

Ideat Kabłana.

WARSZAWA.

Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

—
1904.

XS.

İDEAL KAPLANA.

IMPRIMATUR

Lublina die 15 Januari 1904 an.

Episcopus

Dioecesis Lublinensis

Fr. Jaczewski.

Regens Cancellariae

L. Kwiek.

№ 31.

ОДОБРЕНО КЪ ПЕЧАТАНІЮ

г. Люблинъ 15 Января 1904 года.

Епископъ

Люблинской Епархіи

Кс. Фр. Ячевскій.

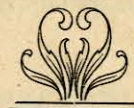
Регенсъ Канцеляріи

Кс. Л. Квѣкъ.

IDEAŁ KAPŁANA

WYDAŁ

X. A. PLESZCZYŃSKI K. Ś. T.



WARSZAWA

DRUK WACŁAWA MAŚLANKIEWICZA

Jerozolimska 21. Telefon 2966.

1904

Дозволено Цензурою.
Варшава, 4 Февраля 1904 г.



262.1

Słowo od Wydawcy.

Z wiedzą i za zgodą Szanownego Autora dziełka p. t. „**Ideał Kapłana**“*), przystępujemy do drugiego, nieco zmodyfikowanego wydania, z głębokiem przeświadczeniem o potrzebie takiego wydawnictwa i wpływie zbawiennym, jaki ono wśród współbraci-kapłanów i wśród młodzieży seminaryjskiej wywrzeć powinno*).

*) Autorem niniejszej książki, jest Ks. Antoni Królicki.

Wyrażna wola Autora, dopóki żył, nie dozwalała nazwiska jego ujawnić. Obecnie, mając rozwiązane ręce, skwapliwie podajemy tu kilka szczegółów z życia tego niezwykłego kapłana.

Ks. Antoni Królicki urodził się 1836 r. na Podolu we wsi Kormilczu. Do gimnazjum uczęszczał w Kamieńcu Podolskim i skończył je z odznaczeniem. W temże mieście wstąpił do seminarjum duchownego, skąd go po dwóch latach wysłano na dalsze studia do Akademii Petersburskiej. Tu ukończył kursa teologiczne ze stopniem Magistra teologii. Dla uzupełnienia wiedzy teologicznej pojechał na dwa lata do Lowanium i Rzymu. Po powrocie zajął w Akademii Petersburskiej miejsce Ks. Felińskiego, w tym czasie wyniesionego na godność Arcybiskupa warszawskiego. W Petersburgu przebywał niedługo: dobrowolnie wrócił do Kamieńca, gdzie został najpierw proboszczem przy kościele potrynitarskim, a w r. 1866 widzimy go przy boku ówczesnego

Niewiele mamy w naszej literaturze książek, traktujących o wzniosłem powołaniu kapłana, a te co

snego Biskupa dyecezyi Kamienieckiej Ks. Fijałkowskiego, z którym następnie wyjechał na Krym. Po czterech latach wrócił do Żytomierza i został ojcem duchownym i profesorem w miejscowem seminarjum. Na tem stanowisku przetrwał również 4 lata. Z tego to okresu jego życia mamy drukowaną w Warszawie **Pamiętkę rekolekcyi wielkanocnych**, odbytych w Żytomierzu z kapłanami dyecezyi Łucko-żytomierskiej (1868 r.). Około roku 1875 spotykamy Ks. Królickiego w dyecezyi Lwowskiej, najpierw jako proboszcza w Zaleszczykach, następnie od r. 1886 w Kukizowie.

Tak na jednym, jak i na drugim miejscu zajaśniał gorliwością iście apostołską. Paweł Św., którego szczególną miłością ukochał i stawiał dla siebie i dla drugich jako ideał kapłana Chrystusowego, był mu przewodnikiem i wzorem w duszpaństwie, zwłaszcza w Kukizowie, gdzie lat trzynaście działał, i gdzie pamięć po nim pozostanie na zawsze niezatartą. W miejsce drewnianego kościołka zbudował tam nowy, pięknem malowaniem ozdobiony kościół, urządził plebaniję, założył sklep chrześcijański i czytelnię. Prowadził katechizację w szkole i w kościele. Nic też dziwnego, że parafia, jakby odrodzona, stała się pięknym wzorem dla innych parafij. Lecz w miarę rozwoju prac pasterskich, rozwijała się w nim dotkliwa choroba piersiowa, tak, że zmuszonym był opuścić ukochaną swoją trzódkę i szukać pokrzepienia upadających sił. W lecie więc w r. 1899 był czas jakiś kapelanem Sióstr Miłosierdzia w Bursztynie, zimę następną i wiosnę przepędził w *Ice* i w *Meranie*, na lato wrócił do Lwowa i osiadł przy kaplicy w Brzuchowicach. Gdy choroba coraz więcej się wzmagała znalazł schronienie w zakładzie leczniczym Bilińskiego i tam 20 Października 1900 dokonał świątobliwego żywota. Pochowany w Gródku, obok wprawdzie zmarłej swojej siostry.

Z prac piśmiennych ś. p. Ks. Królickiego, oprócz wyżej wzmiankowanej **Pamiętki rekolekcyi** i mnóstwa artykułów, rozrzuconych po pismach perjodycznych, znanemi są: **Kazania Niedzielne i Świąteczne**, powszechnie wielce cenione. Równie wyborne są **Szkice do kazań**, w połowie przynajmniej wypełnia-

są, po większej części tłomaczone z języków obcych ani treścią, ani formą nie przemawiają jakoś żywiej do duszy. Jedno tylko dziełko „**Ideał Kapłana**“, zdaniem naszym, jest w stanie poruszyć wszystkie dodatnie strony naszej istoty i z nizin bezbarwnego, powszedniego życia, przenieść nas w górne regiony duchowe, w sfery ideału.

Nie jest to bowiem zwykły moralny lub ascetyczny traktat, oparty na zimnych formułkach i wywodach, lecz księga żywa, której każda karta, każdy wiersz, każde nieomal słowo drga i pulsuje. To księga, co nie z suchych kombinacji powstała, lecz, jak sam autor zaznacza „z ducha i natchnienia się poczęła“, z tego

jące wydanie ks. Borawskiego. Nie mniej praktyczny i przystępny wydał **Mały katechizm**, dla najmłodszej dziatwy. Ale co bezwątpienia naczelnem jego dziełem nazwać można i co mu niewygasła, jak sądzę, pamięć zjedna, to jego **Ideał Kapłana**, owe szczytne myśli o kapłaństwie, zakreślone na rozmiary większego dzieła, a ograniczone do kilku, jak skromnie nazwał, kart wstępnych, do których już nie śmiał i nie mógł dalszego wątku nawiązać.

„Niegodzi się dzisiaj, napisał we wstępie, zimną, skostniałą i rzemieślniczą ręką prowadzić, a raczej profanować tego, co się z ducha i natchnienia poczęło“. A jednak któż nie czuje, że ta odrobina nawet, ten szkic do dzieła o powołaniu kapłańskim w kierunku praktycznym, jest po dziś dzień wspaiałym pomnikiem jego gorącej duszy i chyba żaden kleryk nie opuści seminarjum, żadne nie odbędą się rekolekcje duchowne dla kapłanów, aby tej książeczki nie odczytano, by się nie pokrzepiono miłością jego wielkiej duszy dla szczytnej idei kapłańskiej.

Potrzeba drugiego wydania **Ideału Kapłana**, w krótkim stosunkowo czasie, jest tych słów pocieszającym potwierdzeniem.

Requiescat in pace!

co go boli“. Słyszeliśmy jednakże zdanie, że w dziełku tem kapłan „za idealnie“ przedstawiony i dla tego nie może być ono przewodnikiem naszym, gdyż z warunkami i wymaganiami bytu realnego się nie zgadza. Czyż to prawda?

Przejrzyjmy tylko uważnie Pismo św. i Ojców Kościoła, a przekonamy się, że w „**Ideale Kapłana**“ nie ma bynajmniej przesady. A jeżeli przesadę tam widzimy, to ulegamy złudzeniu, które ustąpić musi niepowrotnie po głębszem wniknięciu w święte i podniosłe posłannictwo kapłana. Oko, nawykłe do ciemności, niełatwo znosi jasne światło słoneczne. Czegoż bo żąda od nas autor „**Idealu Kapłana?**“ Nic więcej jedno byśmy „Mężami Bożymi“ byli, byśmy nietylko słowy nauczali, lecz własnym przykładem, jak pochodnia jasna, na drodze cnoty owczarni swojej przyświecali, byśmy napowrót z funkcjonarjuszów duchownych, z księży miernych, że tak powiem, przerobili się w prawdziwych kapłanów Chrystusowych, byśmy prawdziwie „przyjaciółmi“ naszego Boskiego Mistrza zostali. *Jam non dicam vos servos, sed amicos...* a do takiego pożądanego stanu jedną tylko logiczną drogą się dochodzi—przez umiłowanie swej idei i przez pracę dla niej, a pracę taką, jaką właśnie szanowny Autor zaleca,—bez żadnych kompromisów ze światem, bez ustępstw na rzecz „niewinnych zajęć“. Te w życiu kapłana tyle tylko mogą zajmować miejsca i czasu, ile koniecznie ze względów psycho czy fizjologicznych trzeba, ale nigdy nie powinny równoważyć, a tem więcej przeważać na szali obowiązków świętego powołania. W tem nie ma żadnej przesady!... Na poparcie naszego twierdzenia możemy przytoczyć wyszłe niedawno w piątym już wydaniu dzieło w języku fran-

cuzkim „*L'éducation de la volonté*“, w której autor *Jules Payot*, Inspektor Akademii Paryskiej, pragnąc przekształcić obyczaje młodzieży i wyrobić ją—z widoków czysto ziemskich—na pożytecznych obywateli kraju, radzi wszystkie władze duszy, wszystkie uczucia, zmysły i żądze zawsze mieć zwrócone w kierunku jednego celu—pracy dla społeczeństwa. Przytem w wyborze środków koniecznych Payot jest tak surowy, że zabrania nawet gry w karty i w szachy, jako niepotrzebnie wyczerpującej energję umysłu.

Wobec tego jak powinien postępować kapłan prawdziwy? *Homo Dei?*

A jeśli kogo i te uwagi nie przekonają, to przypomnijmy mu, co mówi pewien znakomity asceta i pisarz kościelny ¹⁾. „Każdy wie — powiada, — że chcąc trafić z łuku do celu, potrzeba strzałą mierzyć wyżej,—tak samo i w życiu moralnem, chcąc dojść do pewnego stopnia doskonałości, trzeba koniecznie mierzyć wyżej—do ideału.“

Gdyby ideał doskonałości moralnej nie wznosił się na niedościgłej wysokości, lecz umieszczony został na wyżynie, dla każdego łatwo dostępnej, przestał by być ideałem, to jest tem wiecznie, po wsze wieki świecącym słońcem moralnem, do którego cała ludzkość do ostatniej chwili istnienia swojego na ziemi dążyć będzie i nigdy u celu nie stanie.

Otóż zgadzamy się, że w niniejszem dziełku autor nam przedstawił właśnie ideał kapłana. Ideał... ale nie utopję! Nie zrażajmy się więc jego wzniosłością, lecz z dobrą wolą odczytujmy te kartki nie raz i nie dzie sięć razy, ale rozważajmy dniem i nocą prawdy w nich zawarte, wyuczmy się ich nawet na pamięć, a Bóg da,

¹⁾ Scaramelli Directorio ascetico.

że pomału opanują one całą duszę, całą istotę naszą i zmniejszając ustawicznie dzielącą nas od tego ideału przestrzeń, uczynią to, że w nas nie my już, lecz Boski nasz Mistrz mieszkać będzie: *Vivo autem jam non ego, vivit vero in me Christus.* (Gal. II. 20). I będziemy wówczas całym sercem wdzięczni zacnemu Autorowi, tak jak dziś już jest wielu — za wyświadczoną przysługę.

Cześć Mu!...



I.

Choroba i antidotum.

Kościół, to wielkie narzędzie Opatrzności dla prowadzenia świata do jego wiekuistych przeznaczeń. Kościół, to ów sługa ewangeliczny, któremu polecono salę godową napęłnić; owa sieć rybacza Chrystusa, której zadaniem wyłowić całą ludzkość z morza doczesności i przenieść ją na ocean nieśmiertelnego życia. Kościół, to w końcu, wierna Oblubienica, która nie żyje dla siebie i jakichś osobistych widoków, ale zlewa się całkiem z myślą i celami swojego Oblubieńca. A przeto pomyślność Kościoła jest czysto duchowej natury: kiedy pełno gości w sali godowej, kiedy wiedzie się moralny połów rybaczy, kiedy cele Chrystusowe znajdują urzeczywistnienie na świecie, wówczas to Kościół prawdziwej pomyślności doświadcza. Takiej zaś pomyślności nie może on doświadczać nawet w koronie cierniowej? Może zaiste, jak tego dowiodły dzieje i dla tej to przyczyny epokę katakumb, t. j. epokę wielkiej wiary, miłości i świętości, nazywamy pomyślną w historycznym życiu Kościoła.

Postawiwszy się więc na tym wyższym, opatrznościowym punkcie widzenia rzeczy, cóż, pytam, zna

czy dla Oblubienicy purpura królewska, albo łachman żebraczy? Co znaczy chwilowy ból, albo radość przemijająca, hołdy tronów, albo szyderstwo gminu? Ważne to jest, ale w znaczeniu podrzędnym; ważne jako dodatni lub ujemny warunek w spełnieniu missy Kościoła; wszakże nie jest rzeczą stanowczo decydującą na szali jego losów. Tutaj to właśnie możemy zastosować tę chrześcijańską maksymę: *quod aeternum non est, nihil est!* Kościół sięga gdzieś dalej swoją żrenicą i pragnieniem, gdzieś poza te wszystkie doczesne widoki — i byle spełnił swoje światozbawcze zadanie, byle urzeczywistnił to cudowne hasło: *Christus vincit Christus regnat, Christus imperat*, byle u kresu dziejów ucieszył Oblubienca przyprowadzeniem na gody całej ludzkiej rodziny, wówczas nietylko nie przykrzy sobie pod ciężarem krzyża, ale owszem tuli go z miłością do łona i powtarza z Apostołem narodów: *etsi immolor, gaudeo!*...

Serce Oblubienicy dotknięte jest w naszej epoce inną, daleko sroższą boleścią; do tej właśnie bolesnej klęski stosuje się skarga Proroka prawdziwie rozdzierająca serce: *et domi mors similis est...*

Domi mors similis est! Tak, śmierć we własnym łonie, śmierć i spustoszenie w sferze duchowej, śmierć i ruina moralna — oto w naszym przekonaniu najcięższa dziś rana Kościoła, rana, jakiej w tym stopniu jeszcze zdaje się nie zaznaczał w swoim długim męczeńskim żywocie.

W tym przeto względzie Kościół doznaje dzisiaj najcięższych boleści, to jego kielich myrry. Jeśli bowiem Oblubieniec zapoznany na świecie, jeśli ludzkość opuszcza sztandar krzyża, jeśli przez upadek wiary następuje rozwód świata z Chrystusem, rozwód,

który udaremnia ofiarę Golgoty, a ludzkość prowadzi na zgubę, to cóż już pozostaje Kościołowi na ziemi, co go może obchodzić, radować, lub smucić? *Ecce sancta nostra et pulchritudo nostra et claritas nostra desolata est... quo ergo nobis adhuc vivere?* ¹⁾

I zdaje się nam, że nie przesadzamy przedstawiając w takim świetle dzisiejszy stan Kościoła. Bo, pytam każdego, kto uważnie patrzy na rzeczy, czy dzisiaj Kościół jest ową matką ludzkości, pod której skrzydła garnęły się niegdyś narody z czterech stron horyzontu? Jestże tą mistrzynią świata, którą oblegały niegdyś korne pokolenia, czerpiąc z jej ust słowa żywota? Jestże dziś pełną sieć tego rybitwy, pełną sala godowa tej Oblubienicy? Niestety, na te wszystkie pytania możemy odpowiedzieć tylko słowy zdumienia i bólu: *Quomodo sedet sola civitas, plena populo? Facta est quasi vidua domina gentium!* ²⁾. Choć jeszcze stoją domy Boże, wzniesione z kamieni, choć jeszcze wykonywa się obrzęd chrześcijański na świecie; ale któż nie widzi, że są to jakby blaski jesienno słońca, z których już nie tryskają źródła światła i życia. Obok tego formalnego, że tak powiem panowania religii na świecie, jakże długim i szerokim korytem rozlewa się niewiara! Jakże głęboko podcięty jest sam korzeń chrześcijaństwa w duszy narodów! Jakże daleko odbiega ludzkość od najprostszych nawet, elementarnych zasad Ewangelii! Nadstawmy uważnie ucho na hasło naszych czasów w dziedzinie nauki, a zewsząd doleci nas okrzyk apostazy: *nescio hominem istum!* Rzućmy okiem po dziedzinie praktycznego życia, zobaczymy tłumy cisnące się po szlakach wszystkich

¹⁾ Mach. II, 12. ²⁾ Thr. I. 1.

namiętności, a tylko drogi ewangelicznej nie depce stopa naśladowców: *viae Sion lugent, eo quod non sint, qui veniant ad solemnitatem* ¹⁾. Dotknijmy się kwiatu ludzkości, t. j. młodego pokolenia, wychodzącego zaledwie z pieluch na widownię życia, a zobaczymy z przerażeniem, że już i w tym kwiecie lęgnie się robak śmierci! Słowem wszędzie objawy moralnego niezdrówia, wszędzie ślady duchownego spustoszenia, bo i tam nawet, kędy jeszcze tli zarzewie wiary, rzadko gdzie spotkasz się z miłością, rzadko gdzie dopatrzysz aureolę prawdziwej świętości!

Jakiż więc smutny obraz przedstawia dziś, w niejednym zwłaszcza kraju, winnica Chrystusowa, założona i uprawiona takim nakładem miłości, takim kosztem cierpienia i znojów! Patrząc na jej zagony, porośnięte bujnym chwastem już jawnej apostazy, już martwej obojętności, już zimnego formalizmu, zdaje się, że dobiegamy ostatniej karty dziejów, że jesteśmy w przededniu spełnienia się tej strasznej przepowiedni: żali myślisz, że Syn Człowieczy przyszedłszy znajdzie wiarę na ziemi?

Wobec więc tego żałośnego faktu, nie możemyż porównać Kościoła do biblijnej Racheli oplakującej pobite swoje dziatki—*Rachel plorans filios suos*? Nie możemyż z całą słusnością włożyć w Jego usta słów osieroconej Noemi: *ne vocetis me Noemi, id est pulchram, sed vocate me Mara, id est amaram, quia amartudine valde replevit me Dominus!*... ²⁾.

Umiejmyż przeto, Mężowie-bracia, rozróżniać należycie, co jest dzisiaj właściwą klęską Kościoła. My w synowskiej boleści zdajemy się nie dopatrywać

¹⁾ Thr. I. 4. ²⁾ Ruth. I. 20.

moralnego spustoszenia Pańskiej winnicy, zdajemy się mniej przywiązywać wagi do jej duchowej ruiny. Jakież to jednostronne i błędne pojmowanie rzeczy! Wszak Kościół, to duchowe zaślubiny Chrystusa z ludzkością — gdy więc ten węzeł się zrywa, wówczas już wszystko jest niczem dla serca Oblubienicy i choćbyśmy ją ustroili w koronę wszechświata, choćbyśmy usypali kwieciami jej drogę dziejową, nie przestanie ona powtarzać z osieroconą matką: *ne vocetis me Noemi, sed vocate me Mara!* Tak zaprawdę, bo całe szczęście Kościoła zależy na powodzeniu sprawy Chrystusowej: *quoniam nunc vivimus, si vos statis in Domino!* ¹⁾ O, cudownej piękności słowa! *Si vos statis in Domino...* to jedyny i najdroższy klejnot Kościoła, jedyny przedmiot jego trosk i miłości...

A przeto tam, Mężowie-bracia, na ruinę moralną Kościoła śpieszmy przede wszystkim łzy ronić, tam ustami i sercem zawiedzmy lament Proroka: *Haec dicit Dominus exercituum: contemplantini et vocate lamentatrices et veniant; et ad eas, quae sapientes sunt, mittite, et assumant super nos lamentum. Deducant oculi nostri lacrymas, et palpebrae nostrae defluant aquis!*... ²⁾.

Ale gdzież mamy szukać tej ruiny? Niestety, ona wznosi się tuż przed oczami naszymi, bo i po naszym kraju, po ziemi, która wykarmiła całe pokolenia świętych—świętych ascezyą, świętych pracą, świętych cierpieniem i ukrytą cnotą—szerzy się dziś zaraza wielorakiej śmierci duchowej. I nie jest to wcale zadziwiającym fenomenem. Wszakże jesteśmy dziećmi naszego wieku, wszakże oddychamy atmosferą wspólną całej

¹⁾ Thess. III, 8. ²⁾ Jerem. IX, 18.

ludzkości; to też niepodobna, aby religijne zobojętnie nie, niezbożność, przeważnie materialny kierunek życia, słowem to wszystko, co postrzegamy gdzieindziej, nie zatrulo ducha i naszego, dotąd religijnego narodu. Jest wprawdzie wielka różnica w stopniu moralnej choroby, ale pamiętajmy, że gangrena niewiele potrzebuje czasu, aby przybrała nieuleczone rozmiary.

Jeśli więc dotąd mówiliśmy ogólnie o upadku wiary na świecie, to jedynie dlatego, aby przedstawić obecną sytuację Kościoła i ukazać na czym właściwie zależą jego klęski dzisiejsze; wszakże idzie nam głównie o naszą część Chrystusowej winnicy, idzie o to, aby przypomnieć naszemu kapłaństwu, że i u nas śmierć gościa—*et domi mors similis est*—że i my mamy u siebie słuszny powód do płaczu: *luxerunt sacerdotes ministri Domini...* ¹⁾.

II.

Lecz nie dość jest zło oplakiwać. Obok łez trzeba szukać na nie lekarstwa; skuteczność zaś lekarstwa zależy od poznania przyczyn, które zło wywołały, albo sprzyjają jego postępowi.

Zadajmy więc sobie pytanie: jakie to są przyczyny dzisiejszej klęski moralnej Kościoła, która z każdym dniem prawie przybiera szersze rozmiary?

Przyczyny te są rozmaite: stałe i przypadkowe. Stałe, o ile płyną ze źródeł skażonej naszej natury, która zawsze była i będzie Faraonem w stosunku do Boga;—przypadkowe, o ile wywiązują się już z ducha czasu, właściwego każdej epoce dziejów.

¹⁾ Jocl. I. 19.

Lecz obok tych przyczyn, czy nie byłoby rzeczą słuszną, obwinić po części i nas samych za dzisiejszy upadek religii na świecie? Czy i nam, przejętym zgrozą na widok moralnych cierpień Oblubienicy, nie można odpowiedzieć słowy, które Nathan otworzył oczy Dawidowi: *tu es ille vir!?* ¹⁾ Wiemy, że to pytanie serdecznie nas zaboli, że może nawet wywoła okrzyk oburzenia; lecz czy byłoby lepiej, gdybyśmy sobie kadzili nikczemnymi pochlebstwy? Owszem, nam się zdaje, że pokorne przyznanie się do winy, jest cechą wyższej duszy i nie uwłacza wcale godności stanu naszego. Czyż ten sam Dawid, po rozmowie z Nathanem nie uderzył się pokornie w piersi i nie wołał z boleścią: *peccavi Domino!?* ²⁾ Czyż książe Apostołów nie oplakiwał swego grzechu, a Paweł św. nie wyznał: *quoniam supra modum persequerbar Ecclesiam Christi: et expugnabam illam?* ³⁾ Tylko małym sercem właściwe jest zaślepienie, tylko pyszne usta nie powtórzą słów Ewangelii: *servi inutiles sumus!* ⁴⁾. Miejmy przeto mężstwo uznania się winnymi i jeśli nosimy szczytny tytuł nauczycieli prawdy, bądźmyż nimi przedewszystkiem w stosunku do siebie...

Ale w jakimże to znaczeniu mówimy, że dziś samo kapłaństwo przyczynia się niejako do ruiny kościoła? Czy burzy ono umyślnie Królestwo Chrystusowe, czy wchodzi w otwarty sojusz z nieprzyjaciołmi krzyża? Nie, taka wina na nas nie ciąży i dlatego tak spokojni jesteśmy, dlatego sądzimy, że nam nic zarzucić nie można! Ale czyż brakiem czynu nie wykracza się tak samo jak czynem? Otóż właśnie nasz grzech

¹⁾ III Reg. XII, ²⁾ Ibid. X, 13. ³⁾ Ep. ad Gal. 13.

⁴⁾ Kuc. XVM 10.

jest takiej ujemnej natury; my, przyczyniamy się do upadku religii nie czynem, ale brakiem czynu, przyczyniamy się tem, że zapoznajemy ducha powołania naszego, żeśmy zmaleli moralnie, żeśmy się wyzuli z uroku wyższego życia, uroku posłanników niebieskich, który sam jeden daje rękojmię tryumfu nad światem— słowem, że potracamy coś bardzo o te smutne porównania do soli zwiertzałej i zagasłej pochodni... Tym to sposobem przykładamy rękę do dzieła zniszczenia.

Na udowodnienie tego wystarczy prosta uwaga.

Świat w złem położony jest ¹⁾—to pewnik wzięty z Pisma św. i doświadczeniem stwierdzony. Jak więc ciężkie ciała, skoro nie są podparte, z samej natury swojej opadają na dół, tak też słaba istota człowieka, gnieciona ciężarem skażenia, dąży ustawicznie na dół w moralnym znaczeniu. Jest to fakt, który zaświadcza całą dzieje ludzkości. Natura nasza da się z tego względu porównać do wagi o zwichniętym stosunku, ponieważ jedna jej szala jest przeciążona całym ogromem złych skłonności, a na drugiej nie ma nic, coby przeciwważyć je mogło. *Nitimur in vetita...* uważał pogański filozof, a św. Paweł tak utyskuje na to: *video etiam legem in membris meis, repugnantem legi mentis meae, et captivantem me in lege peccati, quae est in membris meis. Infelix ego homo!...* ²⁾

Jakże więc w tych warunkach można doprowadzić ludzkość do równowagi moralnej? Jeden jest tylko na to sposób: potrzeba na nią silnie oddziaływać w kierunku przeciwnym t. j. potrzeba rzucać na drugą szalę tej wagi jakiś taki ciężar, któryby przemagał wrodzone człowiekowi pochylenie ku złemu, tak jak

¹⁾ Joan V. 19. ²⁾ Rom. V, 22 et 27.

ogień przemaga zimno, a światłość ciemności. Tym zaś ciężarem, zdolnym równoważyć skażenie ludzkiej natury, zdolnym ją przechylać ku stronie dobra, jest siła wyższej niepospolitej świętości. To jedyne antidotum na moralną chorobę świata. Tylko ciągłym przeciwstawieniem tej wyższej świętości życia skażeniu świata, możemy go uleczyć; tylko jaskrawym, olśniewającym blaskiem cnoty, w rodzaju wizyi (pod Damaszkiem, możemy powstrzymać jego pędy ku złemu; słowem tylko przeważną siłą i urokiem moralnym możemy go porwać, nawet bezwiednie, w czystą sferę ducha, jak nas bez naszej wiedzy i woli nosi ziemia po niebieskich przestworzach...

Taką właśnie moralną potęgą dla ludzkości był Chrystus. Patrzmy jak imponująco, w duchowem znaczeniu, zjawia się On na świecie, z jakim majestatem wyższego przykładu staje na szali ludzkości, aby przeciwważyć ciężar jej skażenia! Wszystko w Nim olbrzymie, heroiczne, że powiem, rozpaczliwe dla naszej słabej natury; wszystko: miłość, pokora, ubóstwo i zaparcie się siebie, podniesione do idealnych szczytów; wszystko tak niebotyczne, nadludzkie, że widocznie obrachowane jest na to, aby być kolumną duchową dla świata, aby przeciwważyć jego pochylenie ku temu, co niskie, co skażone, zwierzęce.

Tak należy się zapatrywać na naukę i życie Zbawiciela: pokonał On świat, ale dla tego tylko, że go przygniótł ciężarem swojego ducha; leczyl On ludzkość, ale dla tego tylko, że urokiem swojego przykładu porwał ją w czystsze przestwory moralne. Czy bez tej ostrej broni, bez tak silnego lekarstwa, byłby dokonał tego cudu? Zaiste, nie ograniczamy potęgi Bożej i powtarzamy z archaniołem: *quia non erit im-*

possibile apud Deum omne verbum ¹⁾ ale nietykając absolutnej wszechmocy i patrząc na rzeczy z ludzkiego punktu widzenia, ośmielamy się twierdzić, że nawrócenie świata tylko w takich warunkach dokonaniem być mogło. Tu można zastosować słowa Psalmisty: *abyssus abyssum invocat* ²⁾, t. j. że przepaść ludzkiego skażenia tylko przez drugą ostateczność, tylko nadmiarem świętości mogła się zrównoważyć.

To też i uczniom swoim wskazał boski Zbawiciel tę samą broń na ujarznienie, te same środki na leczenie świata. Czytajmy ową instrukcję: *Et convocatis duodecim...* ³⁾ daną Apostołom przy wysłaniu na żniwo, a przenikniemy odrazu zamiary Chrystusowe. Chciał On widzieć w spadkobiercach swojej missyi ludzi niepospolitych, moralnych olbrzymów, ludzi, że tak powiem, nadludzkich, którzyby byli żywą antytezą świata pod wszystkimi względami, bo tylko od takich zapaśników mógł się spodziewać i szerzenia i utrzymania swoich podbojów na ziemi. Tę wyższość życia, tę rażącą i wszechstronną antytezę przeciwstawić światu, olśniewać nią jego oczy jakby połykiem bagnetu, a tym sposobem zniewalać go do poddania się w słodką niewolę Ewangelii—taki był plan niebieskiej kampanii, nakreślony Apostołom ręką samego Mistrza. Dlatego też, stosownie do założonego planu, nadał On im, jak i całemu pokoleniu kapłaństwa, wzniosłe miano: *lux mundi sal terrae* ⁴⁾— i ktoby nie zrozumiał głębokiej treści tego miana, ktoby bez uroku i siły wyższego życia porywał się na zhołdowanie świata, ten, wedle wyroczni samego Zbawiciela, tyleby mu

¹⁾ Luc. I. 37. ²⁾ Ps. LXI, 8. ³⁾ Math. X. ⁴⁾ Math. V, 14. 15.

przyniósł korzyści, ile sól zwietrzała lub zgaszona pochodnia. I słusznie, bo nie mając tej niezwykłej broni ducha, czemże pokonamy olbrzyma skażenia? Ogniem, mieczem, groźbą lub zimną deklamacją, niepopartą czynami? O, nietudźmy się, piekło żartuje z takiej broni, jak wezbrana rzeka urąga się tamom słomianym!...

Wróćmy teraz do naszego zarzutu. Jeśli więc tylko wyższą siłą ducha, tylko potęgą niepospolitej, nadludzkiej świętości życia można świat pokonywać i dźwigać, jakżeż zło i skażenie nie ma podnosić głowy, kiedy dziś w szermierzach Chrystusowych ta potęga osłabła? W tem to znaczeniu powiedziałem, że i na nas ciąży odpowiedzialność za obecne spustoszenie moralne Chrystusowej winnicy.

Jakoż stanąwszy w duchu przed tronem Zbawiciela, zapytajmy się szczerze naszego "kapłańskiego sumienia: co my dziś przeciwstawimy światu i jego skażeniu? Jaki ciężar rzucamy na szalę ludzkości, aby przeciwważyć zło, które ją z taką siłą wlecze do przepaści? Jakie tamy wznosimy, nie mówię już, przeciw potokom, ale całym rzekom niewiary i materializmu, które unoszą świat na swoich mętnych falach? Niestety, oddziaływanie na tę powódź skażenia jest mdłe i bezsilne, a o owym ciężarze, który rzucamy na szalę moralną, można bez przesady powiedzieć: *appensus es in statera et inventus ex minus habens!*... ¹⁾ Przypatrzmy się sobie uważnie, a ujrzymy z boleścią, że nie jest to zuchwałe lub oszczercze twierdzenie.

Interrogabo te, responde mihi! Jestże na na-

¹⁾ Dan. V. 27.

szych skroniach aureola wyższych świętości, któraby rzucała w około jaskrawe blaski, rozpraszała ciemności świata i pociągała ludzi niepokonanym urokiem na drogę Ewangelii? *Responde mihi!*¹⁾ Jestże w naszym duchu i postępowaniu owa wielka i uderzająca antyteza z duchem i dążnościami świata, któraby mu wciąż przypominała, że przecież jest coś więcej w przeznaczeniach człowieka, niż marne zabiegi doczesne? *Responde mihi!* Czy życie nasze przechodzi miarę pospolitej ludzkiej uczciwości, czy zamiast iść do walki z duchem świata, nie bierzemy w wielu razach jego jarzma na siebie i nie wlecemy razem z tłumem nędznego, niewolniczego żywota? *Responde mihi!*

Niestety dzisiejszy kapłan niezawsze jest przedstawicielem wyższej idei, wyższego porządku rzeczy wśród ludzi; niezawsze jest to mąż o wybitnych rysach świętości, którego życie byłoby ustawicznym a silnym protestem przeciw duchowi świata, ustawicznym a wymownym kazaniem na temat słów apostoła: *hoc itaque dico fratres: tempus breve est; reliquum est, ut qui utuntur hoc mundo, tanquam non utantur: praetirit enim figura hujus mundi!*... Nie, jest to po większej części dobry, poczciwy, ale zwyczajny i pospolity człowiek! Podnieśmy zasłonę jego ducha, zbadajmy tajniki serca, roztrząsijmy całe jego życie zewnętrzne aż do najdrobniejszych szczegółów, aż do ulicznej przechadzki z cygarem w ustach, a jak często dostrzeżem w nim tylko człowieka w rozumieniu biblijnym, jak często będziemy mogli zastosować doń słowa: *secundum hominem ambulatis!*²⁾ Wyższy duch, wznioślejsze wzory cnoty, wszystko to nas odbiegło,

¹⁾ Job. XXXVIII, 3. ²⁾ Cor. VII, 29 et 31.

wszystko gdzieś utknęło na mieliźnie moralnej i zamiast jaskrawego, że tak powiem, słońca kapłaństwa, pozostał tylko księżyc—blady, zimny, bezduszny, choć może miły dla oka! A i tam nawet, kędy doskonałość ewangeliczna jest wyłączną profesją stanu, t. j. w ogniskach zakonnych, jakże często znajdujemy siedlisko tylko pospolitych namiętności, okrytych zasłoną habitu! Słowem, gdziekolwiek rzucimy okiem, wszędzie postrzeżemy obniżenie ducha, wszędzie ubytek tej potęgi moralnej, która jedna jest zdolna przeciwważyć skażenie świata. Silna, wyrazista indywidualność kapłańska zginęła, a *Mężów Bożych* zastąpili ludzie uczciwi...

Przy takim zaś stanie rzeczy, możeż nas zadziwiać upadek religijnego życia? Może być dla nas tajemnicą bezskuteczność naszego słowa i naszych usiłowań dla moralnego podniesienia świata? Nie zaiste! bo żeby świat nawracać, potrzeba być jaskrawą gwiazdą na jego horyzoncie; lecz jeśli tego niema, jeśli świecimy tak blado, że się prawie nie wyróżniamy od ogółu, jeśli świat lekceważy nasze życie, widząc w niem tylko wierne odbicie swojego — możeż, pytam, poddawać się naszemu wpływowi? *Cujus vita despicitur, mowi św. Grzegorz Papież, necesse est, ut ejus praedicatio contemnatur*¹⁾. Też prostą, a tak zapoznaną prawdę, wypowiada św. Ambroży: *quomodo potest a populo observari, qui nihil habet secretum (wyróżniającego się) a populo, et a multitudine dispar? Quid in te miretur, si sua in te cognoscit, si nihil in te aspiciat quod ultra se inveniat?*²⁾

¹⁾ Greg. in Hom super Evang. ²⁾ Ambr. lib I ep. 6.

To więc objaśnia nam zagadkę dzisiejszego upadku religii na świecie. Skoro bowiem kapłaństwo drobnieje duchem, t. j. skoro kolumna Bożego gmachu chwieje się, a ognisko moralne nie daje żywszego ciepła, oczywiście, że przy takich warunkach nie może być nic innego na świecie oprócz ciemności, ruiny i chłodu. Nie ludźmy się tem, że zbrodnie na nas nie ciężą, bo już przez to samo wykraczamy, że jesteśmy wśród ludzi jakąś siłą neutralną i martwą, już przez to samo gubimy świat, że go nie leczymy: *non pavisti, occidisti!* „Dla kapłana, mówi Massillon, nie ma stanowiska biernego; jeśli nie buduje, już przez to samo gorszy; jeśli nie ożywia, już przez to samo zabija; jeśli jego obyczaje nie są wzorem, to stają się szkopułem; jeśli całe jego życie nie pociąga do świętości, już przez to samo upoważnia i mnoży występki.“¹⁾ Wszakże aniołowi Efezkiego kościoła przyznano różne cnoty: mężstwo, cierpliwość, stateczność w wierze i gorliwość w pracy, a jednak nie uszedł on zarzutu za to właśnie, że zstąpił ze szczytu ewangelicznej świętości. *Scio opera tua, et patientiam tuam, et quia sustinuisti propter nomen, et non defecisti. Sed habeo adversus te, quod charitatem* (wyższą świętość) *tuam primam reliquisti. Memor esto itaque unde excideris, et age poenitentiam et prima opera fac.*²⁾ O jakże te słowa dziwnie przypadają do naszego życia! I my się krząmy, *laborem tuum*; i my cierpimy nie mało ucisków — *patientiam tuam*; i my wzorowo jesteśmy wierni Kościołowi *et non defecisti*; a jednak obok tego, czyż nie literalnie stosuje się do nas: *sed habeo adversus te, quod charitatem tuam*

¹⁾ Confer. ²⁾ Apocal II. 2—5.

primam reliquisti? Memor itaque esto unde excideris! Uznajmy więc, Mężowie Bracia, błąd nasz, uznajmy i siebie winnymi dzisiejszych łez Oblubienicy, a zamiast wyrzekać na ducha czasu, na apostołów bezbożności, których nie zwalczymy słowami, pochylmy korne czoła do ziemi i powiedzmy z boleścią: *peccavi Domino!* Ale myślę się, twierdząc, że my nie przeciwstawiamy skażeniu naszych czasów. Owszem radzimy choremu i nie żałujemy mu leków, lecz nie takich niestety, do którychby można zastosować znane nasze przysłowie: „ale z tego co mię boli“ Leczyć zło moralne świata tem „co nas boli,“ t. j. przeciwstawiać mu ducha umartwienia, zaparcia się siebie, pokory i ubóstwa, słowem, ducha ewangelicznego, który wymaga niejednej ciężkiej ofiary, uważamy za rzecz niemiłą i twardą; to też wynaleźliśmy środek lekarski, który nas nic nie kosztuje moralnie, a obok tego daje nam jeszcze w zysku pozory gorliwości! Tym nowowynalezionym lekiem na duchowe niemoce świata, jest rozmnożenie praktyk i form na polu religijnem, któremi chcemy pokryć bankructwo ducha naszego...

Popęd ten do podnoszenia religii za pomocą rozmnożenia praktyk pobożnych, rozwinął się szczególnie w naszym wieku i przybrał ogromne rozmiary. Hasło do niego podała Francja, lubiąca we wszystkim ostentację i znalazła wszędzie wiernych naśladowców. Czegóż to już nie zrobiono w tym kierunku? Jakich nie zaprowadzono nowych praktyk, jako to: odmawianie różnokolorowych koroneczek, połykanie obrazków i t. p., jakich nie puszczono w obieg listków i innych pomysłów, z których każdy ma zawierać cudowne arkana na leczenie świata i zdobycie Królestwa niebieskiego!

Zamiast starać się w naszych wydawnictwach o poważną a poprawną treść — my odnawiamy tylko formę naszych książeczek treści pobożnej, zmieniamy okładkę, staramy się o druk piękny, o papier, o ładne obrazki, szykowną oprawę—co nas niewiele trudu kosztuje—a treści zaniedbując zupełnie. I kogoż te rozmnożone książki poprawia, nawrócą?

Nie możemy wchodzić w szczegóły tego drażliwego przedmiotu, ale notujemy tylko fakt, że w dzisiejszych czasach kierunek ten przeważnie się rozwinął i wystąpił, jako surogat wygasłego ducha. Zamiast oddziaływać na świat potęgą moralną, my go zarzucamy formami, bawimy nowością, drażnimy sensacją, słowem brak wyższego ewangelicznego ducha chcemy zastąpić mechaniką, pomysłem, receptą!... I w takich to illuzjach żyjemy! takimi środkami chcemy podnieść upadłe mury Jeruzalem! Ale co smutniejsze, w skutek tego jednostronnego kierunku, tak skrzywiliśmy nasze sumienie i sądy o rzeczach, że nareszcie z dobrą wiarą polegamy na tych formach, że szerzenie ich uważamy już za patent na dobrego i wiernego sługę ¹⁾, że w końcu zapoznajemy potrzebę naszego odrodzenia się duchem, jako jedyne go czynnika do podniesienia religii—i z naiwną prostotą dziwimy się, czemu to, mimo naszych zabiegów, złote wieki nie zstępują na ziemię? Ach! wołamy sentymentalnie: próby! próby na Kościół! potrzeba się korzyć przed wyrokami Niebios! Tak, istotnie to próby, ale warto pomyśleć, czy nie my to P. Boga i Jego cierpliwości probujemy!

Wszakże nie należy ztąd wnosić, że naganiam te

¹⁾ Math. XXV. 21.

środki dla podniesienia wiary i ducha pobożności użyte. Owszem, wszystko to jest dobre i święte — ale samo, ale bez poparcia czynem, może dać spodziewany rezultat? Garstka pobożnych niewiast upada już prawdziwie pod ciężarem formułek, lecz dla ogółu wiernych są one prostem kadzeniem umarłego!... Jak lekka pianka roztrąca się na falach bystrej rzeki, tak i te pobożne pomysły umacniania religii giną bez śladu, bez pożytku na wezbranym potoku moralnego skażenia! Gdybyśmy obok nich szli przez świat potężni duchem, gdybyśmy siłą wyższej świętości elektryzowali ostygłe serca, gdyby w nas ludzie widzieli wierny, majestatyczny, a razem słodko pociągający obraz Chrystusowy, wówczas miałyby one swoją wysoką wartość; ale bez tej podpory ducha, daremnie liczyć na ich lekarską skuteczność! Ach, rozważmy to dobrze, i żeby nie paść ofiarą illuzji, pamiętajmy, co P. Bóg kiedyś głosił o takim podnoszeniu religijnego życia, przez mnożenie praktyk pobożnych: *Haec dicit Dominus Deus: vae prophetis insipientibus, qui sequuntur spiritum suum et nihil vident. Vident vana et divinant mendacium! Propterea dicit Dominus: erit manus mea super prophetas, eo quod deceperint populum meum... et ipse, aedificabat parietem, illi autem linebant eum luto absque paleis. Dic ad eos, qui liniunt absque temperatura, quod casurus sit... Propterea dicit Dominus:... destruiam parietem et complebo indignationem meam in pariete et in his, qui liniunt eum absque temperatura, dicamque vobis: non est paries et non sunt qui liniunt eum!... ¹⁾.*

¹⁾ Ezech. XIII. 3...

Innego przeto, Mężowie-Bracia, innego chwyćmy się środka, jeśli chcemy podtrzymać upadający gmach wiary. Zrozumiemy znaczenie słów Apostoła: *non sermone, sed virtute; non enim in sermone est regnum Dei* ¹⁾; zrozumiemy, że brak ducha, nie da się zastąpić żadnym technicznym środkiem; że zresztą w walce apostołskiej sprawdza się zawsze widzenie Konstantego: *in hoc signo vinces!* t. j. że tylko mocą krzyża, tylko duchem krzyża można pokonywać potęgę ciemności. W tym duchu stańmy na arenie kapłaństwa, jako żywe świeczniki świata, przejawmy tego ducha w każdym czynie i ruchu i odcieniu życia naszego, przejawmy go tak wiernie, byśmy śmiało mogli wołać do wszystkich: *imitatores mei estote, sicut et ego Christi* ²⁾ a wówczas niezawodnie odnowimy ziemi oblicze. O, wiercie, Mężowie-Bracia, że jak za czasów Themistoklesa, Ateny mogły się ocalić tylko w szańcach drewnianych ³⁾, tak i my dzisiaj możemy dźwignąć Kościół tylko duchem krzyżowego drzewa...

¹⁾ I ad Cor. IV, 20. ²⁾ I ad Cor. IV, 16. ³⁾ Wyr. Delf.

II.

Idea kapłaństwa.

Kiedy się zastanowimy nad duchowym życiem człowieka, postrzeżemy z łatwością, że jest to cały system kombinacji i ruchów, wywołanych potrąceniem jednej działającej sprężyny. Ruchy te mogą być bardzo różnorodne i liczne, przecież zawsze mają one pewną jedność kierunku, zdradzającą jedność przyczyny, która je obudziła.

Taką właśnie impulsyjną sprężyną duchowego życia—jest myśl, idea. Zapada ona w duszę człowieka, pochłania ją, bierze pod swoje berło wszystkie władze umysłu i serca naszego, słowem, jak ów demon Sokratesa, podbija nas jakąś niezwyciężoną siłą i staje się gwiazdą przewodnią całej podróży naszego żywota. Może to być nawet idea zła, nieszlachetna, fałszywa — i wówczas zaprowadzi ona człowieka na bezdroża moralne — ale w każdym razie będzie ona główną sprężyną jego życia, i nie popełnimy psychologicznego błędu, jeśli powiemy, że idea, uważana ja-

ko myśl główna, jako punkt wyjścia i dążenia życia, stanowi wszystko w naszej egzystencji, że ona to rozstrzyga ostatecznie tak o kierunku naszej drogi, jak też o stopniu do jakiego w dobrem lub złem posunąć się możemy. Wszyscy ulegamy temu prawu: każdego prowadzi albo gwiazda Mędrców, albo ogień fałszywy—i tylko ludzie ograniczeni, ludzie niedojrzali, żyją bez żadnej przewodniczącej myśli.

Patrzmy na krzątanie się świata, patrzmy na ludzi nauki, handlu lub rzemiosła, a przekonamy się, że wszyscy oni działają pod wpływem jakiejś idei i że działanie to będzie o tyle energiczniejsze, wytrwalsze, o ile ta idea głębiej przenika ich duszę. Skoro zaś idea słabnie, skoro traci swoją sprężystość, odbija się to niezawodnie i niezwłocznie na życiu: jego energija upada, jego ruchy stają się ociężałe i całe jego, że powiem, oblicze pokrywa chorobliwa bezbarwność.

Z tego więc zasadniczego prawa, kierującego moralnym życiem człowieka, wypływa prosty wniosek, że i w naszym też życiu wszystko zależy od tego, jaką ideę tworzymy sobie o powołaniu kapłańskim i o ile ta idea na nas oddziaływa. Jeśli świeci ona w duszy naszej jasnym płomieniem, jeśli ją przenika do głębi i krąży w niej ustawicznie jakby krew w organizmie, wówczas życie nasze kapłańskie będzie pełne siły i rumieńca; jeżeli zaś przeciwnie idea ta w nas gaśnie, jeśli tej krwi duchowej ubywa, wówczas już z prawa loiki i z prawa konieczności życie nasze musi być blade, musi być niedołężne, bezsilne.

Jakoż badając przyczyny tego obniżenia ducha i świętości życia naszego, o którym mówiliśmy wyżej, nie minimy się z prawdą, jeśli powiemy, że płynie ono przede wszystkim z osłabienia w kapłaństwie idei

powołania. Na tę myśl, Mężowie-Bracia, zwracamy waszą uwagę—*et ipsi non intellexerunt verbum!*... ¹⁾

Cóż przez to rozumiemy? Rozumiemy smutny ten pewnik, że idea kapłaństwa zdrobniała dziś w naszym umyśle, że jej dziś nie pojmujemy w całym ogromie rozmiarów, że nie przenika ona nawskróś naszego serca, nie zapala i nie porusza woli, słowem nie jest duszą naszej duszy, któraby jej udzielała energii i życia. Wielu znajdzie się między nami takich, którzy może nigdy nie zdali sobie sprawy z wielkości powołania, nigdy nie zważyli na szali swojego serca ciężaru tego słowa: *tu es sacerdos in aeternum...* ²⁾, a jeśli gdzie ta idea świeci, to takim bladym, takim martwym promieniem, że prawie żadnego wpływu nie wywiera na życie. Ztądto pochodzi, że dzisiaj kapłan, ta postać niebotyczna, ten mąż majestatyczny i Boży, zredukował się do roli funkcjonariusza duchownego—a wielka, wzniosła idea kapłaństwa zstąpiła do pojęć tuzinkowych, do pojęć o pewnym fachu wykonywanym w imię posłannictwa Bożego... Pewna rutyna, pewna wprawa w tym fachu, ła przytem trochę gorliwości w wykonaniu funkcji do niego przywiązanych, oto jest dziś w naszym przekonaniu ideał kapłana, oto ostatni kraniec naszego horyzontu, poza który nie sięgamy ducha naszego żrenicą! Kapłana, któryby rozumiał jaki skarb piastuje w swych dłoniach, któryby czuł na sobie cały ciężar idei kapłaństwa, któryby pod brzemieniem tej idei uginał się, truchlał i jęczał, rzadko dziś spotkać możemy.

Nic przeto dziwnego, że z upadkiem idei kapłaństwa, upadło też życie nasze duchowe. Tu można

¹⁾ Łuk. II. 50. ²⁾ Ps. CIX.

zastosować słowa Proroka: *desolatione desolata est terra, quia nullus est, qui recogitet corde!* Zapomnieliśmy kim jesteśmy, osłabiliśmy w nas sam korzeń kapłańskiego życia, zgasiliśmy samo ognisko wszelkiego ciepła i siły, t. j. ideę powołania, a więc niepodobna, by życie to nie uległo pewnemu kalectwu. Wszakże drzewo bez korzenia usycha, a ciało bez duszy staje się zimną bryłą...

Jeżeli więc pragniemy się obudzić z duchowego letargu, musimy zacząć ten proces od umocnienia w naszej duszy idei kapłaństwa. Czem to pierwsi kapłani Chrystusowi byli potężni i wielcy? Właśnie siłą swojej idei. Zasileni potęgą łaski Bożej, zgłębili oni ją, umiłowali, przejęli się nawskroś jej ciepłem, mieli ją zawsze w pamięci, i to jest cała tajemnica ich mężstwa, prac, gorliwości, poświęceń, słowem tego wszystkiego, co podziwiamy w ich życiu. Tak też i dla nas jedyna nadzieja duchowego odrodzenia jest w tem ziarnie gorczycznem idei. Inaczej wszystkie nasze usiłowania będą daremne, bo gmach bez fundamentu ostać się nie potrafi.

Przy Bożej tedy pomocy postawmy sobie pytanie: Co to jest właściwie Kapłaństwo? Czyli innemi słowy: postarajmy się zgłębić, odczytać i wyrozumieć wielką ideę powołania naszego.

I.

Pismo św. na wielu bardzo miejscach i w bardzo wzniosły sposób przedstawia nam ideę kapłaństwa. Cóż bowiem może lepiej uwydatnić całą wielkość i urok kapłańskiego zawodu jak np. owe tytuły: światłości świata, soli ziemi, pasterzy, pośredników

i szafarzy Boskich tajemnic, któremi zaszczyca kapłanów? Lecz jeśli idzie o pełniejsze orzeczenie idei kapłaństwa, nie znajdujemy nigdzie głębszego i trafniejszego jej określenia, jak w ustach Apostoła narodów, który mówi, że kapłan jest to Mąż Boży — *Homo Dei* ¹⁾.

Taką jest idea Pawła św. o naszym powołaniu.

Piękniejszej co do formy, a głębszej co do treści żądać już nie możemy. W tem orzeczeniu *Homo Dei*, zawiera się wszystko: nasza wielkość, zaszczyty i cały ogrom celów, którym za narzędzie służymy — a z drugiej znowu strony cała chluba i zgroza tego stanowiska, przywodząca na myśl owe słowa Proroka, kędy akcent uniesienia ginie pod dreszczem przestraszu: *audite insulae et attendite populi de longe! Dominus ab utero vocavit me... et dixit mihi; servus meus es tu, quia in te gloriabor!... 2)*.

Lecz potrzeba zgłębić tę ideę, potrzeba, że tak powiem, zstąpić do jej otchłani, jeśli chcemy zasilić się z jej skarbów. Przystąpmy więc do czytania wielkiej myśli Pawła św. i rozpatrzmy ją naprzód w zewnętrznej, literalnej znaczeniu. Będzie to jakby chwilowe zatrzymanie się w przedsionku świątyni, nim do jej wnętrza wejdziemy.

I tak, w pojęciu Apostoła, kapłaństwo jest służbą u Boga, a więc relacją, stosunkiem, obcowaniem z Nieskończoną Istotą — kapłan zaś, to domownik, powiernik, zastępca i sługa Boży w najobszerniejszym znaczeniu wyrazu! *Tu autem, o Homo Dei...*

W jakichże więc wielkich, przerażających konturach występuje kapłan z pod zasłony tej myśli,

¹⁾ I Tim. VI, II. ²⁾ Isai. XXVI, 6, 11, 12.

wziętej już tylko literalnie, zewnętrznie! Jak uroczyście, tajemniczo, niby Mojżesz z za mgły Synajskiej, przedstawia się on oczom rozumu i wiary! Bo cóż to jest, pytam, stosunek, obcowanie z Bogiem, który sam powiada o sobie: *non enim videbit me homo, et vivet?* ¹⁾ Co to jest dla człowieka stawać u tronu Bożego, jeśli żywą wiarą zmierzymy jego ogrom? Ach, to coś niewypowiedziane straszne, to coś jakby deptanie po rozżarzonych węglach, to coś jak chwila sądu na Józafata dolinie... i kto się nad tem uważnie zastanowi, musi mimowoli zawołać z Eliphazem, przyjacielem Hioba: *pavor tennit me et tremor... omnia ossa mea perterrita sunt, et inhorruerunt pili carnis meae...* ²⁾ I słusznie uczuje dreszcz w całej swojej istocie na myśl służenia tak wielkiemu, nieskończonemu Panu. Gdzież bowiem są słowa lub farby na opisanie Jego majestatu? *An non cogitas, quod Deus excelsior coelo sit, et super stellarum verticem sublimetur?* ³⁾ *Qui transtulit montes... Qui commovet terram de loco suo, et columnae ejus concutuntur. Qui praecipit soli et non oritur, et stellas claudit quasi sub signaculo. Qui extendit coelos solus, et graditur super fluctus maris...* ⁴⁾ *Nudus est infernus coram illo, et nullum est operimentum perditioni. Columnae coeli contrimiscunt et pavent ad nutum ejus et in fortitudine illius repente maria congregata sunt. Ecce haec ex parte dicta sunt, et quis poterit tonitruum magnitudinis ejus intueri?* ⁵⁾

Oto jest słaby rys majestatu, z którym przez kapłaństwo wchodzimy w stosunek! Lub jeśli chcemy

¹⁾ Exod. XXXIII, 20. ²⁾ Job. IV, 14. ³⁾ Ibid. XXII, 12-
⁴⁾ Ibid. IX, 5—8. ⁵⁾ Job. XXI, 6, 11, 12.

bezpośrednio dotknąć się jego ogromu i świętości, wnieśmy się lotem Jana św. do Niebios i ogarnijmy myślą następujący obraz: *Et statim fui in spiritu et ecce sedes posita erat in coelo, et supra sedem Sedens... Et de throno procedebant fulgura et tonitrua... Et vidi et audivi vocem angelorum multorum in circuitu throni et erat numerus eorum nullia millium... Et omnem creaturam, quae in coelo est et quae super terram, et sub terra, et quae in mari sunt, omnes audivi dicentes: Sedenti in throno et Agno benedictio et honor et gloria in saecula saeculorum!* ¹⁾

U tego więc Pana, Króla Wieków ²⁾ wszechpotężnego i wszechświętego, u tego Majestatu straszne, który sam przed sobą ukrywał Mojżesza na Synai, by go nie zgniótł widokiem swego blasku i chwwały—*cumque transibit gloria mea, ponam te in foramine petrae, et protegam te dextera mea donec transeam* ³⁾ u tego, mówię Pana, kapłan sprawuje służbę, u jego boku stanowisko zajmuje! Jakaż myśl przepaścista, jaka niepojęta wysokość! O, zaprawdę, jak dłonią nie wyczerpiemy głębin oceanu, tak drobną skalą myśli nie potrafimy zmierzyć tej przerażającej wielkości. Służyć Żyjącemu na wieki ⁴⁾, mieć wstęp do światłości niedostępnej ⁵⁾, otaczać tron na Cherubinach wzniesiony... ⁶⁾ ach to prawdziwie temat nie na słabe ludzkie pojęcie! Tutaj już kres wszelkich zaszczytów, tutaj też summa wszelkich brzemion—*angelicis humeris formidandum* — i kiedy promieniem wiary rozświetlamy tę przepaść, wówczas serce dwoi się w uczuciach i nie wiesz czy wołać z królową

¹⁾ Apocal. 9. ²⁾ Ibid XV, 4. ³⁾ Exod. XXXIII. ⁴⁾ Apocal. I, 18. ⁵⁾ I. Tim. VI, 16. ⁶⁾ Ps. 79. 2.

Saba: *beati viri tui et beati servi tui, qui stant coram te semper* ¹⁾, czy też powtarzać okrzyk patriarchy: *quam terribilis est locus iste!* ²⁾).

Tak, Mężowie-Bracia, oceniamy stanowisko kapłańskie. Tylko ze szczytu niebios można je ogarnąć, tylko przy świetle błyskawic, otaczających tron Boży, można zrozumieć jego niebotyczną wysokość. Z tego punktu zapatrując się na kapłaństwo, pojmujemy, że wybiega ono nieskończenie po za sferę ziemskości: *de mundo non sunt, sicut et ego non sum de mundo* ³⁾, że kapłan jest prawdziwie wyższą, nadludzką istotą — pojmujemy w końcu te przesadne na pozór słowa Cassiana: *o sacerdos Dei! si altitudinem coeli contemplanis, altior es; si pulchritudinem solis, lunae et stellarum, pulchrior es; si Minorum sublimitatem, sublimior es, solo tuo Creatore inferior* ⁴⁾).

Wszakże jest to tylko rzut oka na zewnętrzne oblicze Męża Bożego—*Homo Dei*.

II.

Jeśli zaś już i z tego zewnętrznego spojrzenia czerpiemy tak poważne i wzniosłe pojęcie o kapłaństwie, ileż bardziej spotęguje się ono, skoro głębiej zbadamy orzeczenie Apostoła, t. j. przypatrzymy się celom i zadaniom kapłaństwa? Ach, tu już istna przepaść, istny ocean wielkości, którego oko ludzkie nigdy przebiez nie zdoła!

Wpłynęmy nań żaglem myśli, ale wpłynęmy z wiel-

¹⁾ III. Reg. X. 8. ²⁾ Gen. XXVIII, 17. ³⁾ Joan. XVII, 15. ⁴⁾ In. cat. gl. mund.

ką uwagą, bo tu właśnie spoczywa cała siła pojęcia: Mąż Boży — *Homo Dei*.

Otóż kapłaństwo, że dotknę tu jego zadań najwyższych, w których wszystkie inne się mieszczą, jest to najprzód wielkie, wybrane narzędzie Opatrzności do urzeczywistnienia głównego celu Stwórcy — t. j. chwały Jego, która stanowi alfę i omegę, początek i ostatnią metę całego dzieła stworzenia. Ten cel zakreślił sobie P. Bóg przy spełnieniu aktu twórczego, do niego zmiernają wszystkie działania Boże na zewnątrz, w nim zawiera się cała summa interesów Nieba i ziemi — i temu to najświętszemu celowi kapłaństwo służy za organ! Jakież szczytne i chlubne zadanie! Kapłan bowiem, uważany z tego punktu widzenia, przedstawia się nam z jednej strony jako celnik Boży na komorze świata, który od każdej rozumnej istoty, kupczącej talentem życia, powinien odbierać dla Stwórcy dań chwały — bo do niego należy krzewić ją, utrzymywać i ogłaszać wśród świata. Jestże co wznioślejszego pod słońcem nad tę rolę kapłana? Lecz przypatrzymy się nieco bliżej temu pierwszemu zadaniu kapłaństwa, które tak brzmi w mowie anielskiej: *Gloria in altissimis Deo!* ¹⁾. Bóg, tworząc świat widomy, i kładąc na jego czele ludzi, istoty rozumne, na mocy tego aktu stanął do nich w stosunku: Ojca, Właściciela i Pana, w ścisłym, absolutnym znaczeniu tych terminów. *Ego sum Dominus, mea sunt omnia... Ipse fecit nos, et non ipsi nos, populus ejus, et oves pascuae ejus...* ²⁾. Jeśli zaś tak jest, więc z tego już jasno wypływa, że akt twórczy jako premissa, zawiera w sobie ogromne następstwa

¹⁾ Luc. II, 14. ²⁾ Ps. 99.

moralne, to jest, że mocą tego aktu Bóg nabył względem istot rozumnych wszystkie te święte prawa, które się zamykają w pomienionych tytułach: prawo do czci jako Ojciec, prawo do uległości i służby, jako nasz Pan wszechwładny, prawo w końcu do wszechstronnego procentu od całej naszej istoty, jako Właściciel i bytu naszego i połączonych z nim darów. Prawa te nazwałbym nieubłaganą logiką stworzenia. Są one tak święte i nienaruszalne, że nawet sam Bóg wyrzec się ich nie może; są tak konieczne, tak absolutnie wypływające z samej natury rzeczy, że bez nich całe dzieło Boże byłoby tylko paralogizmem, niekonsekwencyą i pomieszaniem akkordem. Obalmy np. myślą prawa rodzicielskie, albo prawo własności, zależności i inne, na których się opiera cały porządek moralny — a wówczas pojmiemy, jak niesforemym instrumentem byłby świat w stosunku do Boga, gdyby Ojciec i Pan nie odbierał od ludzi tego, co jest nieoddzielne od ojcowstwa i panowania, t. j. czci uwielbienia i miłości daniny. Ach, zaprawdę, gdyby Wszechmocnemu: *faciamus hominem*, nie odpowiadało przeciągnięciem echem, jakby wtór harmonijny: *gloria in altissimis Deo!* wznoszące się z tego padołu, aż do tronu Bożego; gdyby drzewo stworzenia nie miało się zdobić u szczytu owocem chwały dla Stwórcy, wówczas praca twórczej potęgi byłaby bezcelową — i zaiste wieczna nicość byłaby logiczniejszą, niż wydanie tego potwora świata, którego by żadne ogniwa nie kojarzyły z Bogiem. Jakież cel, jaką racyę bytu miałyby ten potwór moralny? Dlatego to chwała Stwórcy, w najszerszem słowa tego znaczeniu, przedstawia się w myśli badawczej jako cel pierwszorzędny stworzenia; dlatego to sam Bóg, przemawia-

jąc ludzkim językiem, zwie się o nią zazdrośnym: *noli adorare Deum alienum; Dominus zelotes nomen ejus; Deus est aemulator...*, dlatego to w końcu Zbawiciel, ów restaurator moralnego porządku świata, postawił miłość Boga na czele Nowego Zakonu, a chwałę Jego uczynił treścią codziennej naszej modlitwy: *sancificetur nomen tuum!*

Słowem, czy to oczami wiary, czy też filozofii patrzymy na ten przedmiot, przychodzimy łatwo do wniosku, że chwała Boża w znaczeniu wszechstronnego hołdu od istot rozumnych, jest głównym celem stworzenia; jest to, śmiem powiedzieć, najcenniejszy Boga przywilej, bo jakby czysty, synowski pocałunek od stworzeń, należny Jego ręce za nadanie im bytu; że jest to dług najważniejszy ludzkości, bez spłacania którego cały akt twórczy chybia swojego celu.

Otóż kapłaństwo ma sobie poruczony ten drogi skarb chwały Bożej, czyli innemi słowy, ono to jest narzędziem, za pomocą którego Bóg osiąga pierwszy cel swoich twórczych zamiarów...

Kapłan więc, to Mąż Boży w całej sile tego wyrazu — *separabis (levitas) de medio filiorum Israel, ut sint mei... ut serviant mihi* ¹⁾, On to służy bezpośrednio interesom Niebieskiego Pana; on to zawiaduje sprawą, która Boga najbliżej obchodzi, t. j. sprawą Jego chwały; on to wyzyskuje stworzenie wedle widoków Stwórcy; on to słowem, przyczynia się skutecznie do spełnienia tej szczytnej myśli Bożej, tego *Gloria in altissimis Deo*, które było głównym motorem całego dzieła stworzenia!.. Jakież więc bliski, ja-ki ścisły stosunek zachodzi między Bogiem a nami

¹⁾ Num. VIII, 13.

Bóg staje się naszym klientem! powiada autor Rozmyślań dla kapłanów. ¹⁾ Mówi niejako do nas: Ja Pan i Król nieśmiertelny, przebywam tu, na stolicy wszechświata i odbieram hołdy od Niebian; ale tam daleko, tam na kończynach stworzenia, tam w przepaści przestworów są inne moje dzieci, od których także należy mi się chwała. Was przeto powołuję, wy mnie tam zastąpcie, wy uczcie te dzieci o Ojcu, wy odbierajcie od nich należną mi daninę, bo jeśli jej nie otrzymam, nie ziszczą się moje twórcze zamiary! *Posui vos, ut eatis et fructum afferatis...*

Pytam więc, Mężowie-Bracia, jestże co szczytniejszego na świecie nad tę missyę kapłańską? Kiedy jedni ludzie podnoszą sztandar zaboru i służą mieczowi, kiedy inni kupią się pod sztandarem nauki, inni pod sztandarem przemysłu, jedno tylko kapłaństwo podnosi nad światem chorągiew Bożą i woła słowa Proroka: *Venite adoremus! Venite procidamus ante Deum, qui fecit nos, quia ipse est Dominus Deus noster* ²⁾. Czy ludzkość wre życiem i rozbiega się na tysiączne szlaki po lądach i morzach dla ścigania mary szczęścia, albo też przebywa bolesne epoki przesileni, weseli się lub płacze — zadaniem kapłaństwa jest stać śród tego wiru celów, zabiegów, cierpień, jak promienna morska latarnia wśród spienionych odmętów i z wieku do wieku podawać ów wielki a święty zakon: *Reddite, que sunt Dei Deo* ³⁾. Czy ludzkość, zwiedziona fałszywą nauką, lub zaślepiona namiętnościami, zanurza się w ciemności moralne t. j. wyzuwa się z wiary, zapomina o Bogu i nie płaci Mu należnego długu: *confregisti jugum, et dixisti: non*

¹⁾ Chaig. p. 37. ²⁾ Ps. 94. ³⁾ Mat. XXI, 22.

serviam ¹⁾ — zadaniem kapłaństwa jest stawać w obronie znieważonego Pana, zachodzić drogę zbłąkanym dzieciom i wołać słowa Mojżesza: *haecine reddis Domino, popule stulte et insipiens? Numquid non ipse est pater tuus, qui possedit te, et fecit et creavit te?* ²⁾. Czy w końcu nowe pokolenia występują na scenę dziejową i oczarowane urokiem życia, z młodzieńczą nadzieją szukają ścieżek dla siebie — kapłaństwo wybiega na spotkanie tych nowych pielgrzymów, a wskazując im drogę prawdziwą wśród tysiąca manowców, nawołuje macierzyńskim sercem: *venite filii, audite me, timorem Domini docebo vos!* ³⁾ Słowem zadaniem kapłaństwa jest zawsze i wszędzie podnosić sztandar Boży, zawsze i wszędzie pracować nad osiągnięciem głównego celu stworzenia — chwały Stworzyciela! Gdyby nie ten sztandar w rękach kapłańskich, gdyby nie głos kapłański, nawołujący ludzi do znajomości i czci Bożej, już dawno świat zapomniałby o Bogu, już dawno stałby się warsztatem tylko ziemskiej, materialnej myśli — a huk armat i łoskot machin parowych byłby jedyną modlitwą wśród wydziedziczonej z Boga i czci Jego ludzkości.

Taką to więc rolę odgrywa kapłan jako *Homo Dei* w stosunku do pierwszego celu wielkiego dzieła stworzenia. Za jego pośrednictwem Bóg odbiera daninę chwały, należną Mu od istot rozumnych, za jego też pośrednictwem ludzkość wywiązuje się z długu względem Stworzyciela i Pana. Przeciwnie zaś, usuńmy kapłaństwo, wówczas świat nie odpowiada swojemu twórczemu celowi, więc staje się dziełem zwichniętym; Bóg zaś nie odbiera należnego sobie długu,

¹⁾ Jerem II, 20. ²⁾ Deut XXXII, 6. ³⁾ Ps. 33.

a przeto nic Mu nie pozostaje jak znowu wyrzec nad ludzkością te przerażające słowa: *poenitet me fecisse eos!* ¹⁾

Czyż nie wzniosła, nie majestatyczna rola? Ach kiedy z tej wyżyny patrzymy na nasz zawód, wówczas kapłan przedstawia się oczom naszym jako słońce moralne, oświecające ziemianom tron Boży, aby go nigdy nie tracili z widoku; przedstawia się jako Arka Przymierza, niosąca po fali wieków ideę Bóstwa, ową mannę duchową świata, bez którejby zmarniał i zginął w zwierzęcem poniżeniu; przedstawia się jako kolumna twórczych planów, bez której runęłoby moralnie całe dzieło stworzenia... Jakież słodkie i uroczyste myśli! Jakże dusza rozplywa się rzewnie w ich morzu! Jakże nędzny człowiek czuje się uczczonym i podniesionym nad poziom, kiedy rozważa tę zaszczytną rolę, jaką odgrywa w planach Opatrzności! Ach, zaprawdę, pod wpływem tych myśli zdaje się, że przestajem być ludźmi, że wzrostem sięgamy do Niebios i niepodobna nie wołać z Prorokiem na całe stworzenie, aby oczy na nas zwróciło: *audite, insulae et attendite populi de longe! Dominus ab utero vocavit me, et dixit mihi: servus meus es tu, quia in te gloriabor!..*

III.

Wszakże chwała Boża, jakkolwiek jest głównym celem stworzenia, przecież jedynym nie jest. Bóg, miłość nieskończona, stworzył istoty rozumne nie dla prostej dekoracji świata, nie dlatego, aby tron swój

¹⁾ Gen VI, 7.

otoczyć tłumami wielbicieli. Miał On w tem myśl, że tak powiem bardziej szczytną, ojcowską, t. j. chciał się z nimi podzielić bezmiarem swego szczęścia.

Z tego więc wypada, że obok chwały Bożej, jako pierwszego celu stworzenia, idzie z kolei drugi, niemniej wzniosły i ważny, t. j. wieczne uszczęśliwienie ludzkości. Tak, zaprawdę, wówczas tylko akt twórczy staje się godnym Boga, jako akt nieskończonej miłości; wówczas tylko Bóg jest Ojcem w najwznioślejszem znaczeniu wyrazu, kiedy Go pojmujemy jako ostatni kres naszej ziemskiej pielgrzymki, kiedy ziemskim wędrowcom świeci gwiazda nadziei spocząć na Jego łonie — inaczej na co nam życie, na co jego walki i cierpienia? *Quare egressus de utero? Quare exceptus genibus, cur lactatus uberibus?* ¹⁾.

Ale wiemy, że przez upadek pierwszych rodziców, ta uroczą myśl Boża uległa smutnemu rozbiciu, że grzech popsuł plan Stwórcy tyżący się człowieka, a człowieka ze szczytu przeznaczeń strącił w przepaść niedoli... Taka jest pierwsza karta dziejów rodu ludzkiego! Stykają się w niej dwie ostateczności: światło i cienie, radość i łzy, raj i piekło, najwyższe szczęście i ostatni wyraz rozpacz...

Lecz Bóg jest miłością; ową wielką miłością do której się stosuje: *nec flumina obruent illam* ²⁾. W skarbach przeto swojej litości nietylko znalazł słowo przebaczenia i łaski dla nieszczęsnych dzieci Adama, lecz im nadto zgotował naprawę—naprawę kosztem Jednorodzonego Syna, bo wołał ponieść tę niepojętą ofiarę, niż się osierocić, że powiem, utratą innych dzieci, niż widzieć upadek swoich miłosnych

¹⁾ Job. III, 11, 12. ²⁾ Cant. VIII, 7.

względem ludzkości zamiarów — *in hoc apparuit charitas Dei in nobis, quoniam Filium suum unigenitum misit in mundum, ut vivamus per eum!* ¹⁾).

Ten tedy Syn Boży, *Unigenitus Patris*, spełnia wielką ofiarę, zwycięża śmierć i piekło, pisze krwią swoją własną Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi, otwiera nam niebios podwoje, powraca stracone prawa do szczęścia i żywota wiecznego — słowem, dźwiga i naprawia moralną ruinę ludzkości: *pacificans per sanguinem crucis, sive quae in terris sunt, sive quae in coelis...* ²⁾). Taka jest druga karta dziejów religijnych człowieka. I znowu wszystko było dobre... Znowu odkupiona ludzkość płynie szlakiem dziejowym do niebieskich przeznaczeń, a wieki (nie ludzie niestety!) zdziwione i wdzięczne, po których stąpa ten tryumfalny pochód, zdają się roznosić olbrzymim echem pieśń Zacharjasza: *Benedictus Dominus Deus Israel, quia visitavit et fecit redemptionem plebis suae! Et erexit cornu salutis nobis in domo David pueri sui...*

Lecz jeśli Chrystus nawiązał na nowo nić synowstwa między Bogiem a ludźmi, toć potrzeba było kogoś do dalszego prowadzenia Jego dzieła w szeregu wieków następnych, potrzeba było dziedziców Jego myśli i misyi, którzyby zbawienne skutki krzyżowej ofiary roznieśli po wszystkie miejsca, wszystkie pokolenia i czasy.

I na kogoż przejdzie to wielkie po Chrystusie dziedzictwo? Na czyjeż barki spadnie ten zaszczytny, ale przerażający ciężar? Czy na barki anielskie? Nie, Zbawiciel wybiera słabych ludzi, wybiera nas

¹⁾ I Joan IV, 9. ²⁾ Coloss. I. 20.

kapłanów na swoich zastępców — i oto uroczysty testament, testament obchodzący zarówno niebo i ziemię, którym w chwili Wniebowstąpienia uczynił nas spadkobiercami swojego wielkiego zadania: *Data est mihi omnis potestas in coelo et in terra... Sicut misit me Pater, et ego mitto vos — euntes ergo docete omnes gentes... et ecce ego vobiscum sum omnibus diebus, usque ad consummationem saeculi!* ¹⁾).

Oto jest nasze chlubne i przerażające po Chrystusie dziedzictwo, oto inwestytura na prowadzenie kalwaryjskiego dzieła, od którego zależy urzeczywistnienie drugiej połowy twórczych zamiarów Boga t. j. wieczne uszczęśliwienie ludzkości! Wielki apostoł Paweł zawarł to w krótkich, ale niezmiernej głębokości słowach: *pro Christo enim legatione fungimur!*

Ujawszy tę myśl, jakby jasną pochodnię, wróćmy bliżej do naszego przedmiotu!

Wyływa z niej ten wniosek, że jak Syn Boży przez swoją krzyżową ofiarę, był pierwszym *Homo Dei* w tem szczytnem rozumieniu, że usłużył i pomógł Niebieskiemu Ojcu w naprawie twórczych planów; tak też kapłan, jako dziedzic misyi Chrystusowej, staje się Mężem Bożym w najściślejszem brzmieniu wyrazów, to jest sługą, pomocnikiem, narzędziem i jakoby ręką Opatrzności, przebudowującej zrujnowane i upadłe swe dzieło. *Dei enim sumus adjuutores!* ²⁾).

Takie to jest drugie znaczenie wielkiej definicyi kapłaństwa — *Homo Dei*, podanej przez Pawła świętego, takie to drugie, jasne, Mojżeszowe oblicze, z którym kapłan ukazuje się światu!

¹⁾ Math. XXVIII. 18. 20. ²⁾ II Cor. V, 29.

Wpatrzmy się teraz bliżej w jego piękne majestatyczne rysy. Ale, czyż są w mowie ludzkiej i anielskiej dość silne wyrazy, aby wykazać czem jest kapłan, *Homo Dei*, uważany jako spadkobierca missyi Chrystusowej, jako ramię Boże, dźwigające upadłą ludzkość? Probujemy jednak mówić o tem choćby słowy dziecięcia — *sermonibus imperitis*.

Otóż kapłan, uważany z tego względu, jest depozytorem trojakiego skarbu, którego wartości myśl ludzka ocenić niezdolna, czyli występuje w trojakim stosunku: do Stworzyciela, do Odkupiciela i odkupionej ludzkości.

Roztrząśnijmy pokrótce te punkta.

W stosunku do Stworzyciela.

W jego to bowiem ręce składa miłość nieskończona swoją myśl odwieczną i gorąco upragnioną, myśl zaliczoną do głównych celów stworzenia, myśl zresztą, bez której wszechmocne *fiat* staje się próżnym słowem, t. j. uszczęśliwienie ludzkości. Jakież to wielki, jaki kosztowny dla Stworzyciela depozyt. Patrzmy ile to trosk, ile zachodów podjął Bóg dla tej myśli. Dla niej wyszedł z odwiecznego spoczynku i wywołał światy z nicości; dla niej Jego Opatrzność całe wieki pracuje; dla niej spełnia niepojęte cuda; dla niej wznosi lub wywraca mocarstwa — słowem ona jedna stanowi główną troskę Opatrzności na ziemi, ona jedna nazwać się może *unum necessarium* Bżem, na którym wszystko Stworzycielowi zależy! Jak matka, widząc dziecię w niebezpieczeństwie życia, rzu-

ca się w ogień i wodę, aby je uratować; tak owa miłość pierworodna bieży w odmet dziejowy, aby dziecię-ludzkość doprowadzić do kresu przeznaczeń—i nie tylko w lasce Mojżesza i w słupie ognistym przebywa Morze czerwone, ale się nie cofa nawet przed morzem krwi Chrystusowej, kiedy je przejść potrzeba dla naszego zbawienia.

I czemuż to Stworzyciel tak żywo, tak gorąco interesuje się sprawą uszczęśliwienia ludzkości? Ach, bo od tego zależy cały skutek sześciu dni stworzenia, a więc powodzenie lub zawód twórczej Jego miłości. Jeśli ludzkość dojdzie do celu zakreślonego pierwotnym planem Bożym, jeśli goście ziemscy zejną się na owe symboliczne *nuptiae Agni*, o których mówi Jan św., wówczas spełnią się zamysły Boże, wówczas wieczna chwała, miłość i wdzięczność ukoronują twórcze: *faciamus hominem*; lecz jeśli ten cel urzeczywistniony nie będzie, wówczas ludzkość cała staje się jakby olbrzymiem piekłem, t. j. odrzutkiem niebieskiego szczęścia, a trudy i zamiary Stworzyciela, jeśli o tych niedostępnych tajnikach wolno sądzić wedle ludzkiej logiki i rachuby, skończą się smutnym wynikiem: *in vanum laboravi*...

I nam to, jako dzieciom missyi Chrystusowej dostał się zaszczyt współdziałać Stworzycielowi w celach uszczęśliwienia ludzkości; nam to oddano w depozyt wszystkie Jego w tej sprawie nadzieje! Jak niegdyś mówił Bóg do Jeremiasza: *ecce constitui te super gentes et super regna, ut evellas et destruas, ut aedifices et plantes* ¹⁾, tak też i dzisiaj daje kapłanom zupełną władzę, zupełną plenipotencję nad swo-

¹⁾ Jerem. I, 10.

jem dziełem, a sobie tylko jedno zastrzega, jedno powtarza naleganie: *exi cito! Compelle intrare, ut impleatur domus mea! Ut impleatur domus mea* — to cała troska Niebios!...

Zatrzymajmyż się nad tą myślą i w cichem skupieniu duszy rzućmy uważne oko w jej głębię prawdziwie przerażającą. Jakaż przepaść zaszczytu i odpowiedzialności mieści się w tym poglądzie, jaka potęga tych słów: *Dei enim adjutores sumus!*... Jaka święta groza przejmuje serce na myśl, że w słabych dłoniach niesiemy spełnienie lub upadek tej myśli, która przewodniczyła Bogu przy stworzeniu człowieka, którą Bóg nosił od wieków w planach swojej miłości! Ach, tu już nie 40 wieków patrzy na kapłaństwo ze szczytu piramid, ale sam Ojciec wszechświata śledzi niespokojną źrenicą skutków misyi kapłańskiej, sam Bóg, że powiem po ludzku, wygląda z trwogą i nadzieją jaki nadamy rezultat twórczym Jego zamiarom! Albo je urzeczywistnimy przez wierność naszemu zadaniu i wtedy spełnią się odwieczne Opatrzności zamysły; albo zdradzimy nasze powołanie—i wówczas zniewolimy Boga wyrzec przekleństwo na własne swoje dzieło—*discedite a me maledicti!*... Czy kto rozumie doniosłość tych następstw? Czy kto oceni, jaki skarb kosztowny spoczywa w rękach kapłana? O jeśli to nie legenda, nie sen uroczy a słodki, biada nam, biada z tym strasznym zaszczytem! Uciekajmy jak Jonasz od oblicza Pańskiego, albo duszę połączmy dla spełnienia tej misyi, którąśmy na siebie przyjęli. Jeśli srogą jest zemsta Iwicy, kiedy jej wydzierają szczenięta, w jakież pioruny gniewu uzbroi się na sług przeniewierczych „Miłość Pierworodna“ jeśli przez zdradę powołania wydrzemy Je

owoc odwiecznych zamiarów, jeśli ją pozbawimy pociechy przygarnięcia dziecięcia ludzkości do łona wiecznego szczęścia, jeśli zawieziemy jej nadzieję, troski i ofiary? Ach, Mężowie Bracia, kiedy o tem myślimy (jeśli myślimy!) czy nam krew nie zastyga w żyłach od św. przestachu, czy nie doświadczamy tego uczucia, jakiego doznał Prorok w obec niebieskiego widzenia: *vidi visionem... et non remansit in me fortitudo, sed et species mea immutata est in me, et emarcui, nec habui quidquam virium... Dejeci vultum meum ad terram et tacui!*...¹⁾

W stosunku do Odkupiciela.

Skoro zaś Stworzycielowi tak wiele zależy na misyi kapłańskiej, uważanej jako narzędzie do osiągnięcia drugiego celu stworzenia, t. j. uszczęśliwienia ludzkości, ileż bardziej ta sprawa obchodzi Zbawiciela, który ją poparł ofiarą krzyżową? Bóg Ojciec, że tak powiem, włożył w nią tylko trudy swojej mądrości i miłości; lecz Syn Boży krew i życie na jej ołtarzu poświęcił! *Empti enim estis pretio magno*²⁾... *Scientes, quod non corruptibilibus auro vel argento redempti estis, sed pretioso sanguine quasi agni immaculati Christi et incontaminati*...³⁾ *qui dilexit nos et lavit nos, a peccatis nostris in sanguine suo*⁴⁾.

Z tego więc jasno wypływa, że kapłan, *Homo Dei*, jeśli z jednej strony służy zamiarom Stwórcy, to

¹⁾ Dan. X, 8. 15. ²⁾ Cor. VI, 20. ³⁾ I Petr. I. 19. ⁴⁾ Apocal I. 5.

z drugiej znów przechowuje w swych dłoniach drogą skarby okupu, wydanego na ratunek ludzkości, t. j. krwi Chrystusowej i jej zbawczych owoców! To więc jest drugi kosztowny depozyt w ręce nasze złożony. Tak, Mężowie Bracia, Syn Boży opłacił przed Ojcem grzechy całego świata i nabył nas ceną bez ceny; lecz ten kosztowny nabytek, ta własność krwią okupiona, o tyle tylko przyjdzie w Jego posiadanie, o ile kapłaństwo przyczyni się do tego, o ile swą pracą rozmnoży i zbierze owoc kalwaryjskiej ofiary. Tylko uświęcając wszystkie pokolenia źródłem łask tryskających z przebitego boku Zbawiciela; tylko czyniąc je uczestnikami odrodzenia w Chrystusie — *nova creatura in Christo* — daje ono znaczenie dziełu Nowego Adama, które inaczej nie miałoby żadnej prawie praktycznej wartości. Przypuśćmy, np., że pierwsi misjonarze Chrystusowi nic nie czynią dla poparcia tego dzieła, że cudami trudu i poświęceń nie otwierają ludzkości skarbów zbawienia, zawartych w ofierze krzyżowej, jakież, pytam, pożytek mieliśmy z tych skarbów? Wszystko by się było skończyło ze śmiercią Zbawiciela, a cały dramat Golgoty byłby przeszedł bez śladu na świecie, jako piękny ale jałowy epizod! To samo stosuje się i do czasów następnych. Gdyby kapłaństwo nie aplikowało ludzkości owoców Odkupienia, gdyby nie czyniło heroicznego wysiłku, aby krew Nowego Przymierza wydała plon najobfitszy, runęłaby praca krzyża, a Syn Boży straciłby bezpowrotnie ów okup bezcenny, który dał za świata zbawienie... Kapłan więc trzyma istotnie w swych dłoniach wielki interes krzyża i krwi Chrystusowej. W jego rękach jest wszystko, może on rozmnożyć lub niszczyć plony kalwaryjskiego posiewu; może dopomóc

Mistrzowi do odebrania swojej własności, albo też zawieść wszystkie Jego nadzieje! Jakaż moc straszna słabej ręki kapłana! Dlatego to Zbawiciel, oddając skutki swojej ofiary na dyskrecję pierwszych kapłanów, tak stanowczo nalegał: *ut fructum afferatis...*; dlatego to, wiedząc, że tylko prawdziwej, wyprobowanej przyjaźni można oddać w depozyt taki skarb nieoceniony, nazwał ich rzewnym mianem przyjaciół: *jam non dicam vos servos, sed amicos meos*¹⁾; dlatego to w końcu trzykrotnie apelował do najszczytniejszego uczucia w człowieku, do uczucia miłości, nim się zdecydował powiedzieć: *pasce oves meas!* Tyle ostrożności, tyle wymagań ręką od przyjaźni i miłości Apostołów, czyż nie wskazują wyraźnie jak Zbawiciel był trwożny o los owoców krwi swojej, jak lękał się zawodu ze strony kapłanów? Składa w ich ręce ten owoc — i zdaje się wahać, namyślać, zdaje się patrzeć w ich oczy, czy nie wyczyta tam zdrady! *Petre, amas me?!...*

Patrzmy więc znowu długo i głęboko w ogrom powołania naszego, uważanego w stosunku do Chrystusa. Jakże chlubnie i przerażająco uwydatnia się ono przy purpurowym blasku krwi Jego! Ach, jeśli niewymowny zaszczyt spotkał i unieśmiertnił biednego Cyrenejczyka, że podzielił ze Zbawicielem ciężar krzyża w uroczystej chwili pochodu na Golgotę, jakież więc zaszczyt dla kapłana wspierać ten krzyż w moralnym znaczeniu? Jaki zaszczyt dać mu powodzenie wśród świata, dać mu tryumf w czasie i w wieczności, aby się spełniły te słowa: *et ego, si exaltatus, fuero a terra, omnia traham ad meipsum?*²⁾. Ach,

¹⁾ Joan XV, 15. ²⁾ Ibid. Xil, 32.

daremnie silić się na słowa i porównania, aby wykazać całą doniosłość i ogrom tego posłannictwa.... Piastować sprawę krzyża i nieść przed światem to „*ve-xillum regis*“ w którym się kupią wszystkie nadzieje ludzkości — jest to mieć w swoich rękach cały rezultat 1ziejów, począwszy od owego brzasku nadziei *inimicitias ponam*..... aż do *Verbum caro factum est*...., aż do *Consummatum est*...., aż do *emisit spiritum*...., na które słońce zagasło i ziemia zadrżała w posadach!!

Czy słowa te trąca przesadą? Czy życie nasze kapłańskie, nie jest istotnie w ścisłym związku z temi najuroczystszymi momentami dziejów? A na tę myśl, czy nam pot zimny nie występuje z czoła? Ach, zrozumieć, że niesiemy w mdłej ręce takie kosztowne skarby, że w naszej jest mocy albo uwieńczyć skutkiem dzieło Chrystusowe, albo je uczynić bezpłodnem, że każdy krok, każda chwila kapłańskiego życia wyrokuje między tryumfem a przegraną krzyża, zaiste to zdolne jest sparaliżować wszystkie potęgi duszy..... Dosyć mieć wiary na ziarno gorczyczne, aby się uczuć złamanym na sercu — *confractus corde* — pod ciężarem tej myśli, aby zadrzeć wszystkimi fibrami duszy na wspomnienie tego pytania, które nas czeka u końca zawodu: *quae utilitas in sanguine meo?*...

W stosunku do odkupionej ludzkości.

Czyż mniej cenny depozyt spoczywa w rękach kapłana? Owszem, równie wielki i święty, ponieważ w tym stosunku kapłan nam się przedstawia jako de-

pozytor wiecznego szczęścia ludzkości. Trzeci ten pogład wypływa ściśle z dwóch poprzedzających i jest ich dopełnieniem praktycznem. Wszakże i plany Stworzyciela i wielka Ofiara krzyża jedno tylko miały na celu, t. j. doprowadzenie ludzi do portu wiecznego szczęścia; kapłan przeto, biorąc, że powiem, w opiekę i myśl przedwieczną Ojca i krwawą ofiarę Syna, już przez to samo bierze na siebie zobowiązanie na dopięcie tego celu, czyli mówiąc innemi słowy, bierze w słabe swe dłonie najważniejszą sprawę ludzkości, wiecznych jej losów!

Jakże więc znowu w majestacie słońca przedstawia się powołanie kapłańskie uważane z tej strony! Tu ono występuje jak ów obłok świecący, towarzyszy Izraela w wędrówce przez pustynię, bo jego zadaniem oświecać drogę ludzkości pochodnią Chrystusowej nauki — *vos estis lux mundi!* Tu ono występuje jako lekarz moralny i powszechny, usuwający starą niemoc człowieka; a zaszczepiający w nim nowe, nieśmiertelne życie — *vos estis sal terrae!* Tu zresztą występuje ono jako sternik wielkiej nawy ludzkości, wiodący ją przez burze, mielizny i szkopyły dziejowe na spotkanie temu wołaniu niebieskiego Ojca: *venite benedicti!*...

Skupmy myśl, otwórzmy szeroko źrenice i patrzmy się w to wielkie, cudowne posłannictwo. W przestrzeni wszechświata bezbrzeżnej i bezgranicznej, posuwa się drobny punkcik ziemi, jakby arka Noego wśród fal powszechnego potopu... Pod nim przepaście niezgłębione, piekielne — nad nim trwożne oko Opatrzności i Niebian — na nim wreszcie miliony pielgrzymów niespokojnych i drżących o skutek podróży. Jakież majestatyczny widok. I to punkcikiem, tą nawa

okrytą sztandarem krzyża, kieruje dłoń kapłańska... Wszystko co ludzkość ma najdroższego, cały dramat dziejowy, cały dramat pojedynczego życia, wszystkie tęsknoty i aspiracje serc w kierunku wiecznej nadziei, wszystko to trzyma w swoich dłoniach ów sternik i prowadzi ku brzegom wieczności! Jakże wielkie, wspaniałe w dziejach świata zadanie! Ach, jeśli mieszkańcy Egiptu, ciśnieni głodem i nędzą wołali do Józefa: *salus nostra in manu tua est* ¹⁾, jeśli Faraon nazwał go zbawicielem świata za uratowanie krainy od klęski głodowej — *vertitque nomen ejus, et vocavit eum lingua aegyptiaca Salvatore mundi* ²⁾ — o ileż słuszniej to miano należy się kapłanowi, o ileż słuszniej cała rodzina Adama może wołać do niego; *salus nostra in manu tua est?* Tu już idzie nie o chleb doczesny, nie o uratowanie chwilowej egzystencji, ale o interes wieczności, o interes niebieskiego szczęścia..... Jeśli moralni sternicy kierują nawą umiejętnie i pilnie, wymijają ona szkopyły piekielne rozrzucone po drodze i plemię Adamowe staje u progów wieczności i z pieśnią Mojżesza na ustach: *Cantemus Domino!... Dux fuisti in misericordia populo quem redemisti, et portasti eum in fortitudine tua ad habitaculum sanctum tuum.....* Lecz jeżeli ster opuszcza, jeśli przyćmią pochodnię nauki słowa i przykładu, jeśli wszystkich sił nie wyteżą, aby wielki depozyt ludzkiego zbawienia przewieźć szczęśliwie do celu — wówczas kruszy się statek i wielu, wielu pielgrzymów ginie w przepaściach piekielnych...

Teraz przedstawmy sobie zasmucenie Nieba, wsłuchajmy się w jęki potępionych przez niewierność

¹⁾ Gen, XLVII, 25. ²⁾ Ib. XLI, 45.

naszemu zadaniu, pocujmy na naszej głowie ciężar Boskiego i ludzkiego przekleństwa za straszny zawód uczyniony niebu i ziemi—a wówczas zrozumiemy co to jest kapłan, jako depozytor wiecznego szczęścia ludzkości... O, jeśli straszno mieć w rękach cudze pieniądze, jeśli nas przeraża myśl odpowiedzialności za czyjeś życie doczesne, jakaż, pytam, groza tej myśli: że skarby wiecznych przeznaczeń ludzkości w naszych dłoniach złożone, że my wyrokujemy między temi dwoma ostatecznościami: *nec oculus vidit* — lub: *ignis eorum non extinguitur, vermis eorum non moritur..... Positus est hic in resurrectionem* — albo też: *in ruinas multorum in Israel!...*

IV.

Zbierzmy teraz to wszystko, cośmy powiedzieli, w jedną wielką syntezę, wszystkie te pojedyncze rysy w jeden ogólny obraz i ogarnawszy go pełną żrenicą duszy, dajmy swobodny bieg myśli.

Kapłan — *Homo Dei* — to, jakieśmy widzieli, stróż i poborca chwały Bożej na świecie—to skarbnik odwiecznej myśli Stworzyciela—to szafarz owoców krzyża i krwi Chrystusowej—to w końcu depozytor wiecznego szczęścia ludzkości—słowem, to jakby plenipotent olbrzymich interesów, którego klientami są: Bóg i ludzkość, Niebo i ziemia..... Jakież wysokie, uroczyste i święte posłannictwo!

To też nie dziwujmy się temu, że Ojcowie śś. i wielcy kapłani Chrystusowi wyczerpują całą siłę swojej wymowy, aby okazać szczytność, piękność i nadludzki majestat kapłańskiego wezwania. Miło jest i straszno zarazem słuchać tej harmonii, jaką ich du-

sze na cześć kapłaństwa wylały. Przytoczę z niej kilka akordów, tyjących się wyłącznie niezrównanej godności kapłaństwa, bo idzie mi tutaj głównie o wyświecenie idealnej strony Męża Bożego, wydobyć z kurzu zapomnienia perły idei kapłaństwa.

I tak, św. Ignacy biskup powiada: *sacerdotium est summa bonorum omnium, quae in hominibus consistunt.*¹⁾

Św. Klemens Papież przenosi kapłaństwo nad godność królewską—*quanto anima corpore praestantior est, tanto est sacerdotium regno excellentius*²⁾.

Takiegoż porównania używa św. Ambroży: *aurum non tam pretiosius est plumbo, quam regia potestate altior est dignitas sacerdotalis.*³⁾

Św. Augustyn mówi: *hoc honore nihil in hac vita praestantius apud homines esse potest, nihilque apud Deum beatius.*⁴⁾

Rzewny i słodki św. Efrem, tak pisze o kapłaństwie: *sacerdos est miraculum stupendum, potestas ineffabilis, coelum attingit, cum angelis versatur, cum Deo familiariter agit!*⁵⁾ — *O potestas ineffabilis, quae in nobis digna est habitare per impositionem manuum sacerdotum! O quam magnam in se continet profunditatem formidabile et admirabile sacerdotium!*⁶⁾

Niemniej wzniosłe i piękne są Słowa Złotoustego: *Qui in terra versantur, his commissum est ut ea, quae in coelis sunt, dispenset: iis datum est, ut potestatem habeant, quam Deus optimus neque angelis, neque archangelis datam esse voluit..... Sacerdotium est ipso etiam regno venerabilius et majus. Medius stat sacerdos*

¹⁾ Ad. Smyr. ²⁾ I. 2 c. 34. ³⁾ de dign. c. 2. ⁴⁾ op. 128. ⁵⁾ de Sacerd. ⁶⁾ de Sacerd.

*inter Deum et naturam humanam... Sacerdotium in terris quidem peragitur, sed in celestium rerum classem ordinemque referendum est*¹⁾.

Św. Prosper mówi o kapłanach: *ipsi sunt Ecclesiae decus; ipsi janua Civitatis aeternae, per quos omnes ingrediuntur ad Christum; ipsi janitores, quibus datae sunt claves regni coelorum: ipsi etiam dispensatores regiae domus*²⁾.

Zakończę te cytaty znanymi słowy autora o Naśladowaniu: *grande mysterium et magna dignitas sacerdotum, quibus datum est, quod angelis non est concessum!*³⁾.

Teraz wróćmy do naszego wątku.

Jeśli więc kapłan odegrywa tak wysoką rolę w potrójnym stosunku: do Stworzyciela, do Odkupiciela i do odkupionej ludzkości, jeśli w rękach swoich niesie taki kosztowny troisty depozyt, miarkujemy ztąd, jak niepojęte, cudowne, przerażające jest nasze posłannictwo! Ach, kto ma oczy ku widzeniu, kto z tego szczytu idei rozpatruje się po nieskończonym horyzoncie kapłaństwa, niepodobna, aby niezrozumiał całej głębokości tych słów: *excelsium fecit..... et circumcinxit eum zona gloriae et induit eum stola gloriae*⁴⁾ ale też aby nie wspomniał zarazem na te groźne upomnienia: *ne aproppies huc*⁵⁾..... *Pavete ad sanctuarium meum!*....

Tak zaprawdę, stanowisko to szczytne, ale zarazem straszne, groźne i promieniami chwały i piorunami kar, które formują jego aureolę.... Kiedy się człowiek uważnie w nie wpatrzy, jakiś dreszcz zimny

¹⁾ de Sacerd. ²⁾ de Sacerd. ³⁾ de vil. Apoc. I, 2., ⁴⁾ Eccl. XVI, 7—9. ⁵⁾ Ex. III, 5.

obiega serce, jakaś niepojęta duszność tłoczy piersi, jakiś szal szczęścia i trwogi miota naprzemian duszą... Którykolwiek rys z tego idealnego obrazu kapłaństwa weźmiemy na uwagę, myśl ugina się pod jego ciężarem; lecz jeśli całość stanie przed skupionym umysłem, jeśli okiem wiary ocenimy wielką treść tego słowa: *Homo Dei*, wówczas prawdziwie, paraliżują się myśli — i przerażony wołasz: *quid est homo?.. Exi a me Domine!.. Pater, transeat a me calix iste!..*

Słowem mąci się w głowie i wśród tego chaosu sprzecznych uczuć, wśród tego ogrójkowego konania duszy, jedna zawsze w końcu wypada konkluzja: *infelix ego homo!..* Prawdziwie Mężowie-Bracia — *infelix ego homo* — i to wówczas nawet, gdy tylko błądy cień kapłaństwa przesuwają się przed oczami naszymi, kiedy mogę powiedzieć, jak ów filozof dowodzący niedowiarkowi istnienia Boga z budowy skrzydła komara: „rzuciłem na ciebie tylko skrzydłem komara, a już się chwiejesz; cóż więc byłoby, gdybym cię przygniół ciężarem wszechświata?” Tak, co byłoby, gdybyśmy mogli uchylić zupełnie zasłonę wielkiej idei kapłaństwa, gdybyśmy ją w całym blasku i majestacie ujrzeli?

Dlatego to wielki Apostoł narodów, który pojmował kapłaństwo, który przejrzał nawskroś, że tak powiem, wzniosłą ideę — *Homo Dei*, pokazuje się nam w dziejach taki niespokojny, drżący, przerażony, jakby ofiara na ścięcie skazana. Aż boleść przejmuje serce, patrząc jak ten duch wielki zdaje się jęczyć pod brzemieniem strasznego zawodu, jak mnoży się w pracach i walkach, jak się zabija na ołtarzu poświęceń, byle spełnić wysokie posłannictwo, którego rozumiał

niepojętą doniosłość. Idea kapłaństwa gniecie go, prześladuje, spędza mu sen z oczu, rozpięra serce, elektryzuje wszystkie władze duszy, słowem wywiera nań jakiś rodzaj św. obsesji, która mu nie daje wytchnąć na drodze poświęceń i trudów. On, zdaje się, czuje ogień w swych dłoniach na myśl wielkich depozytów sobie powierzonych, i dla tego miota się tak boleśnie pod jego siłą palącą. Z tego tylko zapatrując się punktu, możemy zrozumieć życie i działalność Pawła św. — tylko ta obsesja idei kapłaństwa rozwiązuje nam tajemnicę okrzyków, które się z jego piersi wyrwały: *die ac nocte non cessavi... immolor, sed gaudeo... omnia arbitror ut stercora, modo Christum lucrifaciam... nihil, nisi, Jesum et hunc crucifixum... optabam anathema esse pro fratribus meis... in laboribus multis* — tylko to zresztą przerażenie wobec wielkości posłannictwa, tłumaczy nam te jego upomnienia naglące, silne, płomieniste, dawane uczniom: *Attendite vobis — attende tibi — admoneo te, ut resuscites gratiam quae data est tibi — in omnibus labora!..*

Pomyślmy co działo się w duszy, która takie wydawała jęki?..

V.

Mamy więc już, acz niedołążne i blade wyjaśnienie idei kapłaństwa, zawartej w orzeczeniu Pawła św. *Homo Dei*. Mamy przed oczami duszy te imponujące rysy, w jakich Apostoł narodów ujrział Chrystusowego kapłana w tej chwili, kiedy odzyskał wzrok pod ręką Ananiasza i zrozumiał słowa Zbawiciela:

*Vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum coram gentibus et regibus et filiis Israel!*¹⁾

Zstąpmy więc teraz z tych wyżyn idealnych na pole rzeczywistości, t. j. rzućmy uważne spojrzenie na siebie, w samo ognisko naszej duszy, i zobaczymy czy żyje tam wielka idea kapłaństwa w takich rozmiarach, w jakich nam ją ukazał Apostoł? Będzie to jakby praktyczna strona naszych dotychczasowych uwag. Uprzedzam tylko, że nie mam intencji nikogo urazić. Prawda zanadto jest święta, aby ją czynić narzędziem jakichś nieszlachetnych pobudek. Wszystko więc co się powie, powie się bezwzględnie, bez uprzedzeń, aluzji, powie się raczej do siebie, jakby osobiste soliloquium z Bogiem.

Otóż, kiedy przejęty ideą Pawła św., schodzę do rzeczywistości i przykładam rękę do ciała kapłaństwa, nierzadko uczuję chłód, martwość, bezwładność, jako znaki nieomylnie, że w niem puls tej idei nie bije; kiedy patrzę w jego rysy, nawet czasem wydatne, nieraz z trudnością dopatruję w nich piętna tej myśli: *Homo Dei* — Mąż-Boży. Owszem, ta szczytna myśl kapłaństwa nietylko w nas osłabła, nietylko małą liczbę serc elektryzuje swoim uroczym prądem, ale, co smutniejsza, tak się zaciera w naszych pojęciach, tradycjach i życiu, że mówić dziś o niej jest to przemawiać niezrozumiałym dla wielu językiem, a może nawet wywołać na niektóre usta uśmiech politowania, jakim zwykle karcimy utopje i mrzonki...

Lecz żeby nie poprzestać na tym ogólniku, uczynimy, jak Samuel, przegląd dzieci Jessego, t. j. przejdźmy się uważnie przez nasze szeregi.

¹⁾ Act. Ap. IX, 15.

*... Cumque ingressi essent, vidit Eliab et dixit: num coram Domino est Christus ejus*¹⁾.

Naprzód tedy widzimy w nich Eliabów, t. j. kapłanów, którzy szczytną ideę Pawłową obrócili na piedestał swojej osobistej wielkości. Zrozumieli oni, że kapłaństwo jest rzeczą wysoką, ale tę wysokość pojęli w czysto ludzkim, poziomem znaczeniu, t. j. jako wyniesienie się, jako harde trzymanie głowy, coś w duchu tego słowa: *non sum, ut caeteri homines!* Rzucanie kadzidła na ołtarz swojej godności, lekceważenie, jeśli nie pogarda, nawet dla współbraci w kapłaństwie, imponowanie światu czysto ludzkimi środkami — oto uboga trawestacya, jakiej poddali ideę powołania! O, jakżeż to dalekie od tego upomnienia książęcia Apostołów: *seniores ergo, qui in vobis sunt, obsecro: pascite gregem Dei... neque ut dominantes in cleris, sed forma facti gregis ex animo!*²⁾. Czyż taki Eliab Jessego jest *Homo Dei* wielkiego Apostoła? *Num coram Domino est Christus ejus? Et dixit: ne respicias vultum ejus, neque altitudinem staturae ejus quoniam abjeci eum, nec juxta intuitum hominum ego judico. Dominus intuetur cor...*³⁾.

Et vocavit Isai Abinadab.

Tu rozumiemy kapłanów, którzy z wysokiej Boskiej idei powołania, uczynili wyłączne narzędzie swoich widoków i korzyści doczesnych. Zapewne takich niewiele znajdziemy; wszakże można ich spotkać w winnicy Chrystusowej, można widzieć tych ludzi o sercu zupełnie wygasłym z ducha powołania, o sercu, które całkiem zamarło na interes Boży, na wyższe dążności i cele, słowem zatarło w sobie do szczętu

¹⁾ I, Reg. XIV, ²⁾ Petr. V. ³⁾ III. Reg. XVI.

pojęcie Męża Bożego. *Homo Dei*, przetworzył się u tych Indzi na: *homo animalis*, o którym powiedziano: *non percipit, quae sunt Spiritus Dei!* I cóż o takim Abinadabie wnioskować? Maż on choć słabe podobieństwo z ideałem Pawła św.? Niestety! musimy i o nim powtórzyć słowa Samuela: *neque hunc elegit Dominus...*

Adduxit autem Isai Samma.

Pod tym znowu symbolem rozumiemy kapłanów, zkadinał wzorowych i o najlepszych intencjach serca, którzy jednak myśl powołania pojęli więcej ze strony materialnej, zewnętrznej, jako wielką formułę, jako akurataną posługę, że powiem, religijny obstalunek, po załatwieniu którego przestają być Mężami Bożymi. Jest to ta zimna oficjalność, to urzędowanie kapłańskie, ta biurowa punktualność w posługach, która coraz bardziej przechodzi w krew kapłaństwa, a co smutniejsza, rości sobie prawo na patent gorliwości — *omnia, quae debuimus facere, fecimus!* Taki oficjalny kapłan chrzci, grzebie, spowiada, naucza; lecz są to u niego godziny obowiązku, po za którymi już go nic z ideą powołania nie łączy. Złożył z siebie jarzmo — i już to człowiek swój, człowiek towarzystwa, interesu, rozrywki, może światowej płochości, ale nie *Christus Domini*, nie namaszczony, nie przejęty nawskroś duchem powołania, który, jak ogień Westalek, nie powinien nigdy w sercu naszym wygasać. Jako typ takiego kierunku, mogę zacytować kapłana, który wysiadywał swoją kolej służbową w zakrystyi z gazetami w rękach! Na zawołanie, składał je, brał stulę, spełnił posługi, a potem znowu wracał do przerwanej lektury! Jakież to dziwne traktowanie kapłańskiego zadania! A jednak był to człowiek wcale przy-

kładny i tylko nie czuł, nie rozumiał biedny, że Męża Bożego zastąpił automatem! Ten jeden przykład rzuca światło na wszystkich idących tym torem. Jeśli chcemy, są oni wiernymi sługami, ale ta wierność rozciąga się tylko na zewnętrzną stronę kapłaństwa i do niej to można stosować słowa poety!

„Z Boga tylko to pojęli —
Czem objawił się w przestrzeni“.

Miłować zaś prawdziwie ideę kapłaństwa, żyć nią, oddychać, zgubić w niej myśl i serce, obejmować duszą interes Stworzyciela, interes krzyża i interes ludzkości, czuć się wielkim czynnikiem w dziejach człowieczeństwa i pod wpływem tej myśli drogę swoją przebiegać — jest dla nich rzeczą obcą, niedostępną, nieznaną. Kapłaństwo, że powiem, nie przyrasta do nich, nie jest to duch ich ciała, ale raczej jest szatą, którą, wedle okoliczności, wdziewa się, lub zdejmuje... I cóż o tym Sammie powiemy? Jestże to Maż Boży w pojęciu Apostoła? Nie, *etiam hunc non elegi Dominus...*

Adduxit itaque Isai septem filios coram Samuele. Rozumiemy przez nich wszystkich tych kapłanów, którzy w jakibądź sposób skrzywili ideę wielkiego Apostoła. *Et ait Samuel: non elegit Dominus ex istis...*

Więc już nie ma wpośród nas Mężów Bożych? *Numquid jam completi sunt filii?*

O, nie, dzięki Bogu! *Adhuc reliquus est parvulus et pascet oves.* Jest jeszcze niejeden w naszych szeregach parvulus — Dziecię Boże, niejeden *Homo Dei*, który w duchu Apostoła i rozumiał i pełni swoje powołanie.

Ale o ogóle nie można takiego dać świadectwa! Owszem, jak powiedziałem, w wielu z nas osłabła, zmalała idea powołania i nie wszyscy nadajemy się do tego łańcucha Mężów Bożych, który, rozpoczęty przez olbrzymią postać Abrahama, ciągnie się wieków szeregiem w takich ogniach, jak: Mojżesz, Samuel, Dawid, Eliasz, Elizeusz, Izajasz, Jeremjasz, Matatiasz, Jan Chrzyciel, Piotr, Jan Zebedeuszów i wielki Doktor narodów. A jednak tę samą spełniamy misję, takim samym jesteśmy narzędziem planów Opatrzności w stosunku do świata...

To też w tem mianowicie, jak wyświeciłem wyżej, leży jedna z tajemnic dzisiejszego upadku religii. Na podwalinie kapłaństwa stoi krzyż Zbawiciela, kiedy więc podwalina osłabnie, musi to drzewo życia uleść pochyleniu...

Jakież więc ostatnie słowo powiemy sobie na zamknięcie tych uwag? Wypływa ono na usta samą siłą konsekwencji rozumu i serca.

Widzieliśmy, że cała moc duchowa kapłana jest w zrozumieniu i przejęciu się ideą powołania—widzieliśmy też jaka jest tej idei głębokość, jaka szczytna, tajemnicza doniosłość, jaki skarb kosztowny a ciężki daje nam ona w depozyt. Otwórzmy więc oczy, poznajmy się na wielkości naszego posłannictwa—*agnosce dignitatem tuam* — ocuśmy się z letargu, przeniknijmy się jak św. Paweł tą myślą — *Homo Dei*, połóżmy ją jako pieczęć na sercu naszym, słowem zapalmy w duszy naszej jasne ognisko idei kapłaństwa i całe nasze życie jego ciepłem ogrzejmy. Czem w ekonomii natury jest wiosna, czem jest chrzest dla duszy, tem właśnie będzie dla nas to nowe, że powiem, ochrzczanie się w strumieniach idei kapłaństwa. Ona nas od-

rodzi, ona tchnie na nasze życie ciepłem wiosennem, ona będzie dla nas nowem Duchu św. zstąpieniem! A wówczas nowy cud Wieczernika zajaśnieje nad światem: rozproszymy ciemności niewiary światłem naszego życia; pokonamy nieprzyjaciół mocą naszej miłości i świętości; zatknijemy znowu krzyż Chrystusowy na ruinie nowoczesnego pogaństwa—i ludzkość, płaczącą łzami Magdaleny, znowu przywieziemy do stóp Zbawiciela... Cudowna perspektywa! Lecz żeby się sprawdziła, potrzeba jednego warunku, potrzeba abyśmy się stali Mężami Bożymi w całej sile tego wyrazu, głębokości Apostolskiego słowa: *tu autem Homo Dei*...

Szczególnie zaś młodzież duchowna, owa nadzieja kościoła, owi Samuele, gotujący się pod skrzydłem domu Bożego do wstąpienia w szeregi kapłańskie, niech się głęboko przeniknie ideą Pawła św. i niech nie bierze na siebie lekkomyślnie ciężaru, o którym powiedziano: *angelicis humeris formidandum*. Niech raczej wiara upada przez brak kapłanów, niż ma upadać przez kapłanów niegodnych; niech raczej Zbawiciel żali się w te słowa: *operarii pauci! torcular calcavi solus!* niż ma wołać z boleścią: *pastores multi demoliti sunt vineam meam et dederunt portionem meam desiderabilem in desertum solitudinis...*¹⁾ O przyszli Apostołowie Chrystusa, zrozumiejcie dobrze i głęboko co to jest zawód kapłański i dopiero wówczas rzućcie się w tę przepaść z okrzykiem: *immolor, sed gaudeo!* Inaczej niech wam miecz Cherubina zamknie wrota do raju kapłaństwa...

I wszyscy my, Mężowie Bracia, wszyscy — *qui statis in domo Domini* — wszyscy, których Zbawiciel

¹⁾ Jerem. XII, 12.
Ideał kapłana.

uczcił słodkimi mianami przyjaciół, którym takie szczytne polecił zadanie, przejdźmy jak powiedziałem, przez nowy chrzest idei kapłaństwa i ukażmy się światu z aureolą—*Homo Dei* na skroniach...

Pomyślmy nad tem z uwagą, bo zaiste ta sprawa godna jest choć chwilowej u stóp krzyża zadumy...

Żeby zaś uwagi tutaj wypowiedziane nie spływały bez śladu po Waszych umysłach i sercach, wyciskam je na nich płomieniem tych słów Apostoła—słów donośnych, groźnych, urywanych jak łoskot piorunu, niedokończonych jak groźba na wszechpokolenia kapłaństwa rzucona:

Attende tibi!.. Attendite vobis!.. Admoneo te ut resuscites gratiam quae data est tibi!..

III.

Miłość i poświęcenie dla idei kapłaństwa.

Stanęliśmy tedy na wyżynie, z której Apostoł narodów pojął i określił kapłaństwo, *Homo Dei!* Jakież to szczyt podobłoczny, jakaż cudowna, głęboka perspektywa otwiera się z niego na kapłaństwo, jego znaczenie i cele! Czy je bowiem badamy ze względu na plany stworzenia, czy w stosunku do krzyża, czy w stosunku do wiecznych przeznaczeń ludzkości, zewsząd się nam przedstawia w rozmiarach nieskończonych, których umysł człowieka ogarnąć nie zdoła. Prawdziwie stojąc na tej wyżynie, dusza uległa dziwnemu czarowi—i choć upadasz pod brzemieniem tego pojęcia: *Homo Dei*, jak Dawid pod pancierzem Saulowym, choć powtarzasz z pacholęciem Jessego, upokorzony i trwożny: *non posum incedere, usum non habeo*; jednak oczu oderwać nie możesz od cudnego widoku... W sferach tej idei: Mąż Boży, tak uroczo i słodko, tyle zaszczytu i chluby, tyle szczęścia i rozkoszy dla serca, że nie chciałbyś już nigdy zstępować na nizinę i wołać jak Piotr św. na górze przemienienia: *Magister bonum est nos hic esse!*

A, czemużto człowiek nie może pozostać na wieki w tym uroczym zachwycie? Czemu to nędze życia, a szczególnie nędze moralne, zacierają w duszy te niebieskie wrażenia? Czemu to po najgłębszej medytacji na temat: Homo Dei, stajesz się znowu słabym i małym człowiekiem, na wzór owych żydów cielesnych, co zaraz po rozmowie z Panem u Synai, uderzyli czołem złotemu cielcowi—*et coeperunt ludere!* O zaiste, tu miejsce zawołać: *infelix ego homo! Video meliora, proboque—deteriora sequor!*

Nie kończmy jednak na chwilowym zachwycie, na czczej admiracji idei kapłaństwa. To dopiero punkt wyjścia do naszych dalszych rozmyślań, to dopiero premissa, z której mamy wyciągnąć cały szereg wniosków praktycznych. Oby Ojciec światłości zesłał nam światła promienie, oby logika myśli zeszała się w nas z logiką czynu!

Jakież tedy pierwsze następstwo wypływa z tego pojęcia, jakie nam Paweł św. przekazał o kapłaństwie?

Pytanie to rozwiązuje się łatwo: skoro bowiem kapłan jest Mężem Bożym — *Homo Dei* — w ścisłym i praktycznym tego słowa znaczeniu, skoro tak wielkie piastuje zadanie, skoro jest tak wywyższony, że w pewnym względzie góruje nad Anioły, nie jestże rzeczą widoczną, że całą siłą miłości powinien on ukochać swój zawód, że mu się poświęcić powinien i sercem i czynem, słowem stać się całopalną ofiarą swojej wzniosłej idei? Ach tego dowodzić nie trzeba, bo jeśli wierzymy, że interes Nieba i ziemi spoczywa w rękach kapłana, możesz mu się nie oddać sercem niepodzielnem, możesz zdradzać Boga i ludzkość służbą połowiczną, niewierną? O, ktoby siły tego wniosku nie uczuł, dałby sobie smutne świadectwo, że nic

nie rozumie z idei kapłaństwa, albo że ją pojmuje w sposób najemniczy—jako źródło zysku i chleba...

O tem tedy umiłowaniu idei kapłaństwa, o tej całopalnej ofierze dla celów naszego zawodu, mówić nam z kolei wypada. Że zaś miłość, ofiara, nie jest teorią lecz czynem, przeto żywym przykładem objaśnić je będziemy—i właśnie przykładem tegoż Apostoła narodów.

Tak, życie Pawła św., jest najwyższą szkołą w tym względzie, bo kto patrzył na missyę kapłańską z wyżyny Homo Dei, mógłże jej nie ukochać całą potęgą duszy, mógłże stanąć z sobą w sprzeczności, mógłże nie wziąć sobie za hasło tego szczytnego słowa, które po wszystkie czasy będzie nauką i podziwem kapłanów: *immolor sed gaudeo?!*

Rzućmy więc uważne spojrzenie na życie Apostoła z tej strony, a wówczas zrozumiemy i ten stopień miłości i tę miarę poświęceń, jakieśmy mieć powinni dla naszego zawodu.

I.

Wielkie dusze i wielkie idee mają jakąś szczególną względem siebie sympatyę, jakieś instynktowne powinowactwo. Kiedy ludzie poziomi pełzają w pyle ziemskim i lada czem gaszą pragnienia swego serca, ludzie wyższego ducha podnoszą się w strefy nadziemskie i w świecie niewidomym, w krainie natchnień i myśli szukają dla siebie pokarmu. To też skoro spotkają ideę swoim usposobieniom pokrewną, lgną do niej całą siłą uczucia, łączą się z nią jakby ślubem duchowym i odtąd całym szczęściem, rozkoszą i treścią ich życia jest miłość i ofiara dla obranej idei.

Jest to coś na podobieństwo owego handlarza pereł, o którym mówi przypowieść ewangeliczna, co znalazłszy w obiegu jedną najpiękniejszą i cenną, oddał za nią całe swe mienie. Istotnie taki człowiek rzuca wszystko dla swojej idei, zapomina o sobie, przestaje należeć do siebie, bierze ją, że tak powiem, za oś całego życia, około której skupia wszystkie swoje myśli, pragnienia, troski, zabiegi, nadzieje — słowem staje się jej narzędziem, niewolnikiem, ofiarą. Rzewny nieraz i bolesny widok przedstawia taki człowiek wyższą oczarowany myślą; zapoznanie i szyderstwo od ludzi, nędza materyalna i tortury duszy rodzącej są najczęściej jego udziałem; ale to nie jest zdolne przYGasić w nim ognia miłości dla poślubionej myśli, ani go popchnąć na drogę apostazy i zdrady.

Ta to miłość wielkich dusz dla wielkich idei, miłość mająca także swoją martyrologję, tłumaczy nam tajemnicę życia i czynów tych ludzi, którzy zapomniawszy o sobie i o ziemskich widokach, stali się pośród świata szermierzami idei. To prawdziwi Prometeusze ludzkości, co kosztem swego spokoju, rozkoszy i życia, przynoszą ogień niebieski na ziemię... Prawda, że ten ogień trawi często ich samych, że to ofiarnicze życie kończy się pod toporem oprawcy, albo wśród nędzy szpitalnej — ale dzieje przechowują pamięć tych mężów, a wskazując na ich święte popioły, wołają uroczyście: *laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua. Corpora ipsorum in pace sepulta sunt et nomen eorum vivit in generationem et laudem eorum nuntiet Ecclesia.*¹⁾

Otóż takim Prometeuszem w kapłaństwie, taką

¹⁾ Eccl. XLIV.

ofiara idei, był wielki Apostoł narodów. Zrozumiawszy powołanie kapłańskie w rozmiarach wyżej skreślonych, poczuwszy głęboko w swej duszy co to jest — *Homo Dei* i jak olbrzymie cele łączą się z misją kapłańską, uległ on niepojętemu czarowi tej myśli i całe swoje życie, całą swoją istotę przelał w jedno uczucie miłości, w jeden akt poświęcenia się dla niej. Skoro go głos Zbawiciela powołał pod murami Damaszku, skoro przejrzał na duszy i zrozumiał te słowa: *vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum*¹⁾, już od tej chwili ginie w nim Paweł, ginie człowiek, ginie *civis romanus*, a zostaje więzieniem idei kapłaństwa — *vinctus Christi* — jak się sam cudnie nazywał, zostaje narzędzie wielkiej misji krzyża, na której ołtarzu składa całopalenie swoich myśli i uczuć, swoich prac i widoków, swoich rozkoszy i cierpień, słowem życia i śmierci.

Słuchajmy, jak tę swoją miłość dla idei kapłaństwa, to wszechstronne poświęcenie się dla niej głosi on własnymi ustami i niech te słowa utkwia nam żywo w sercu. Zaprawdę, to cały dekalog kapłana i gdyby nas pytano, co ma być ciągłym przedmiotem rozmyślań kapłańskich, lub co przedewszystkiem wrażać należy młodzieży duchownej, wskazałibyśmy bez żadnego wahania na tę spowiedź Pawła św. Brzmi ona tak w mowie ognistej:

Nos stulti propter Christum — nos infirmi — nos ignobiles — esurimus et sitimas — nudi sumus colaphis caedimur — maledicimur — persecutionem patimur — blasphemamur — tamquam purgamenta hujus mundi

¹⁾ Acta Apl. IX, 15.

*facti sumus...*¹⁾ a wszystko to dla celów kapłaństwa, wszystko to dla sprawy krzyża—*propter Christum*.

Oto jest ogólny obraz poświęceń Apostoła dla swojego zawodu, obraz jego własną naszkicowaną ręką. Jakież to olbrzymie rozmiary, jakie rysy wydatne, jaki ognisty koloryt, jak wszystko dziwne dla naszej żrenicy, co nawyka do samych mierności!

Przystąpmyż teraz do szczegółów tego wielkiego obrazu, t. j. przypatrmy się zbliska tej czynnej, bezgranicznej miłości, jaką Apostoł narodów ukochał ideę kapłaństwa. To studium nauczy nas wiele, a przynajmniej objaśni tę smutną tajemnicę dlaczegośmy bezsilni na duchu, dlaczego dziś niestety spełnia się na nas to powiedzenie Pisma: *et hi non erant de semine virorum illorum, per quos salus facta est in Israel!*²⁾

I tak miłość Pawła św. dla idei kapłaństwa objawia się najprzód w dziedzinie uczucia t. j. przez zupełne oddanie jej serca w najściślejszem słowa znaczeniu. Serce to całe spłonęło na ołtarzu celów kapłańskich—serce to jakby nieustanną uniesione extazą, nic nie znało, nie widziało, nie kochało na ziemi — *nisi Jesum et hunc crucifixum...* Jezus ukrzyżowany i Jego sprawa, to cała treść życia Apostoła, to wątek jego myśli i uczuć, to przepaść co go pochłania, gwiazda, co go prowadzi, tchnienie, co go ożywia — słowem to dusza jego duszy, która w nim utrzymuje puls życia: *mihi vivere Christus!*

Podajmy to serce choć pobieżnej analizie, a znajdziemy setne dowody na potwierdzenie słów naszych.

Serce człowieka zdradza się pragnieniami. Pragnienia, to znaczna część życia ludzkiego, a ich natu-

¹⁾ Cor. IV, 10—13. ²⁾ Machab. V, 62.

ra i kierunek są probierczym kamieniem gruntu naszego serca. Czegoż tedy pragnęło, do czego tęskniło serce Apostoła? Czy do ziemi i ziemskich widowisków? Nie, ono całe gorzało ogniem jednego uczucia, t. j. pociągnąć świat wszystek pod sztandar Chrystusowy, choćby kosztem własnego zbawienia. *Testis est mihi Deus, quomodo cupiam vos omnes in visceribus Jesu Christi.*¹⁾ *Ita desiderantes vos cupide, volebamus tradere vobis non solum Evangelium Dei, sed etiam animas nostras...*²⁾ *Veritatem dico in Christo, non mentior: optabam enim ego ipse anathema esse pro fratribus meis!*³⁾ Jakież ogrom, jaki ogień miłości! Wydać duszę: *animam tradere*, pragnąc odrzucenia i piekła: *anathema esse*, byle poprzeć sprawę Chrystusową, byle się przyczynić do zbawienia ludzkości, zaiste, to nie na nasz rozum zagadka, nie na nasze serce uczucie...

Ale nie koniec na tem. Oto jeszcze rys jeden charakteryzujący pragnienia Apostoła — rys któremu w dziejach ducha podobnego nie znajdziesz. Mam tu na myśli owo wiekopomne: *coarctor de duobus*, kiedy to dusza Pawła dwom sprzecznym ulegała pragnieniom. Czas mu już spocząć po trudach, czas pójść po zapłatę do Mistrza — *desiderium habens dissolvi et esse cum Christo...* Ale jeszcze jest praca w winnicy, jeszcze serce niesyte poświęceń i znożów... Cóż więc począć na tem rozdrożu pragnień? Co wybrać w tej szczególnej alternatywie między szczęściem niebieskiem a krwawymi trudami na ziemi? Zaiste nic wznioślejszego nad tę sytuację serca! *Coarctor de duobus!*.. Lecz namysł Apostoła nie-

¹⁾ Phil. I, 8. ²⁾ Thess. II, 8. ³⁾ Rom. IX, I, 3.

długi: uważa on za niegodny egoizm spieszyć się na spoczynek, kiedy zwycięstwo krzyża nie jest jeszcze zupełne — więc odtrąca pragnienie korony niebieskiej i wybiera ziemskie wygnanie, byle dłużej dla idei kapłańskiej pracować: *multo magis melius permanere in carne... ad profectum vestrum et gaudium fidei!*.¹⁾ Taki to ogień przeczystych pragnień pałał w sercu Pawła św.! Szukajmy w nich człowieka, szukajmy „ja“, choćby w najgodziwszym znaczeniu... O, serce godne Apostoła, godne tych słów Niebieskiego Mistrza: *desiderio desideravi!*.

Lecz patrzmy w nie jeszcze głębiej.

Serce człowieka objawia się dążeniem ku pewnym terminom, szukaniem pewnych celów, walką o pewne dobra, w których upatruje swe szczęście. Ta ustawiczna gonitwa za wytkniętymi celami zajmuje obok pragnień, drugą cząstkę życia naszego i nie masz na arenie świata nikogo, kto by stał z założonymi rękami.

Pytam więc, jakie cele zajmowały Pawła św., czego szukał, o co się ubiegał, o co walczył po wszystkie dni swego żywota? Czy metą jego dążeń były znikome dostatki? *Argentum et aurum nullius concopivi, sicut ipsi scitis... Non quaerens, quod mihi utile est, sed quod multis, ut salvi fiant.*²⁾ Czy honory i sława? *Mihi absit gloriari nisi in cruce Domini nostri Jesu Christi.*³⁾ Czy życia rozkosze i słodycze? *Quotidie morior per vestram gloriam...*⁴⁾ Oto gonitwa serca Apostoła! Jego skarby w zbawieniu ludzkości — *ut salvi fiant*; jego ambicya w tryumfie krzyża nad piekłem, *absit gloria-*

¹⁾ Philipp. 23 — 25. ²⁾ I Cor. X, 32. ³⁾ Gal. VI, 14.
⁴⁾ I Cor. XV, 31.

ri nisi in cruce Christi; jego rozkosz. to codzienne konanie na polu walk i poświęceń—*quotidie morior!*.. Podobnych rysów moglibyśmy ukazać więcej, lecz wszystkie one bledną wobec tego rzewnego wyznania, w którym serce Pawła św. maluje się z całą potęgą ze względu na cele obrane: *propter quem (Christum) omnia detrimentum feci et arbitror ut stercora, ut Christum lucrifaciam.*¹⁾ Możeż być pędzel ognistszy, możeż być zupełniejsze wyłączenie wszystkiego, co nie wchodzi w zakres kapłaństwa — *omnia ut stercora?!* Ach, czytając słowa powyższe, widzimy, zdaje się, tę postać uroczą uniesioną wysoko nad ziemię; widzimy, jak z jednej strony potrąca stopą bogactwa, honory, rozkosze, z drugiej zaś wyciąga ręce, wyteża źrenice i wszystkie struny serca do sprawy Chrystusowej — *ut Christum lucrifaciam!*.. *Ut Christum lucrifaciam*, t. j. pozyskać świat Chrystusowi a światu dać korzyść Chrystusowej ofiary, to cele, to skarby, to rozkosze, to zyski Apostoła, jedyne, wyłączne, najwyższe...

Lecz rzućmy jeszcze spojrzenie w serce Pawła świętego.

Serce człowieka obok pragnień i celów, żyje jeszcze nadzieją, troską, obawą, boleścią, tkliwością, pieśczołą, które jakby macierzyńskim uściskiem otaczają umiłowany przedmiot. W miarę więc zmian i kolei, przez jakie przechodzi ów przedmiot, uderza ono we wszystkie te struny: spodziewa się, płacze, weseli, truchleje, rozplywa, słowem, jak arfa eolska, różne wydaje tony, stosownie do tego, jaki wiatr ją potrąci. Ta muzyka wewnętrzna jest symboliką naszego życia.

¹⁾ Phil. III, 8.

Jakiż tedy był przedmiot, u którego wielki Apostoł skupił wszystkie struny swojego ducha?

Tym przedmiotem jedynym, nad wszystko ukończanym, były cele kapłaństwa w najszerszym znaczeniu wyrazu. Tak, jego najśodsze nadzieje, to rola duchowna, którą zasiał ziarnem Ewangelii: *quae est enim spes nostra... nonne vos ante Dominum nostrum Jesum Christum?* ¹⁾ Jego radość i chluba, to wzrost wiary, miłości i świętości wśród wiernych, *dum Christus annuntiatur, in hoc gaudeo, sed et gaudebo.* ²⁾ *Consolati sumus fratres in omni necessitate et tribulatione nostra per fidem vestram.* ³⁾ Jego boleść, obawa i smutek, to już upadek wiernych: *nam ex multa tribulatione et angustia cordis scripsi vobis per multas lacrymas* ⁴⁾ — już zagrożenie sprawy Chrystusowej: *timeo vos, ne forte sine causa laboraverim in vobis* ⁵⁾ — już zaślepienie współbraci, co opierali się światłu Ewangelii: *tristitia magna mihi est et dolor continuus cordi meo pro fratribus meis, qui sunt Israelitae.* ⁶⁾ Jego tkliwość, pieśczość, słodycze, to duchowne potomstwo, do którego przemawia w ten rzewny, nadmacierzyński sposób: *aemulor enim vos Dei aemulatione; despondi enim vos uni viro virginem castam exhibere Christo... Facti sumus parvuli in medio vestri, tanquam si nutrix foveat filios suos...* ⁷⁾ Jego zresztą całe szczęście i życie, to postęp królestwa Bożego na ziemi: *quoniam nunc vivimus, si vos statis in Domino!*...

Taką to miłość dla idei kapłaństwa nosił w sercu swoim Apostoł narodów. Wszystko, czem czło-

¹⁾ Thess. II, 19. ²⁾ Philip. I 18. ³⁾ Thess. III, 7. ⁴⁾ II Cor. II 4. ⁵⁾ Gal. IV, II. ⁶⁾ Rom. IX 2—3. ⁷⁾ I Thess. II, 6.

wiek żyje — wszystkie pragnienia, cele, radości, nadzieje, obawy, troski, pieśczoć i bóle, skupił on u swego zadania, wszystkie struny serca na jeden hymn poświęcenia nastroił, wszystkie prądy swojego ducha ku jednej sprawie skierował: *propter Christum... ut Christum lucrifaciam!* Tem jednym tylko żyje, oddycha, istnieje—*mihi vivere Christus!* ¹⁾ Jakiż człowiek, jaki olbrzym miłości, jaki przykład dla wszystkich pokoleń kapłanów! Patrzmyż więc w ten krzak gorejący,—patrzmy długo, łzawo, uważnie i niech oczy nasze oświecą się przy jego płomieniach...

Wszakże to całkowite, wszechstronne i wyłączne zwracanie serca ku celom powołania, nie jest jeszcze dokładnym obrazem tej gorącej miłości, jaką Doktor narodów pałał dla swojej oblubienicy, dla idei kapłaństwa. Jak rzeka wezbrana występuje za linję brzegów, tak też wielka ta miłość nie mogła się uwięzić w samej strefie uczucia. Sięgnęła ona dalej, przemówiła praktycznym językiem i dała sobie świadectwo jeszcze innym, bardziej wymownym rysem: rysem krwawych i niezliczonych cierpień, jakie podjęła dla sprawy Chrystusowej. *Oblubienicem krwie tys mi jest!* ²⁾.

Rzućmy więc teraz okiem na ten nowy objaw miłości Apostoła dla swojego zawodu, ale okiem bardzo uważnem, bo lekkomyślne spojrzenie może sprofanować świętość tego widoku.

Kiedy mowa o cierpieniach Pawła św. poniesionych na służbie Ewangelii, komuż nie staje w myśli Izajaszowy: *vir dolorum*, z którym tak słusznie porównać go można? Ach, tak, był on „mężem bole-

¹⁾ Ibid. III, 8. ²⁾ Exod. IV, 25.

ści“ w najściślejszem tego słowa znaczeniu i jakkolwiek w długim szeregu kapłanów, co już dziewiętnaste opasuje stulecie, wiele jest mężów odzianych purpurą męczeńską, śmiem wszakże utrzymywać, że nikt tyle nie bolał dla sprawy Chrystusowej, nikt nie nosi tak jaskrawej purpury... Cierpieć, to jego hasło od początku, aż do końca zawodu, to treść jego żywota, to jego chleb powszedni i możemy powiedzieć, że całe dzieje wielkiego Apostoła zawierają się w słowach, które o nim wyrzekł Zbawiciel: *vas electionis est mihi iste... ego enim ostendam illi, quanta oporteat eum pro nomine meo pati* ¹⁾. Policzmy jego kroki, przejdźmy całe pasmo dni jego, począwszy od murów Damaszku aż do miejsca „trzech źródeł“ ²⁾, a łatwo się przekonamy, że to jeden łańcuch cierpienia, jedna, że powiem, rana, na którą się składają wszystkie możebne bóle, wszystkie uciski i krzyże, jakie mogą obarzyć ciało i duszę człowieka... Jakież olbrzymi, jaki tragiczny obraz! *Damaszek, Ikonium, Listra, Efez, Filippi, Korynt, Jerozolima i Rzym*, oto są jego ramy, a kamienie, więzy, różgi, poniewierki, policzki, rozbicia na morzu i topór Nerona, to jego treść i koloryt!

Ale jakimże pędzlem odmaluję szczegółowo ten obraz? Jak niedołącznem słowem potrafię oddać te sceny tragiczne, kędy wszystko drga bólem i bucha płomieniem miłości! Nie, to zadanie nad siły! Nic przeto nie mówiąc od siebie, podam tu czytelnikom tylko nagi, katalogowy opis tych krwawych epizodów

¹⁾ A. Ap. IX. 15—16. ²⁾ Miejsce ścięcia św. Pawła za murami Rzymu.

z życia św. Pawła i zostawię sercu każdego swobodę wyprowadzenia z nich pouczające wnioski.

I tak, ledwo się nawrócił w Damaszku, ledwo imię Chrystusa wymówił w synagodze, już nienawiść żydowska godzi na jego życie: *consilium fecerunt in unum Judaei ut eum interficerent* ¹⁾. Uniknąwszy cudem tej zasadzki, przychodzi do Jeruzalem i znówu nań czycha skrytobójcze żelazo: *illi autem quae-rebant occidere eum* ²⁾. W Antyochii rozjuszone żydowstwo wywołuje rozruchy i wyrzuca go z miasta: *excitaverunt persecutionem in Paulum et ejecerunt de finibus suis*. ³⁾ W Ikonium chcą go kamienować: *factus est impetus ut lapidarent eos*. ⁴⁾ W Listrze kamieniują: *lapidantesque Paulum, traxerunt extra civitatem, existimantes eum mortuum esse*. ⁵⁾ W Filip-pach smagają różgami: *scissis tunicis eorum, jusserunt eos virgis caedi* — potem osadzają w więzieniu: *misit in interiorem carcerem et pedes earum strinxit ligno*. ⁶⁾ Podobnie smutne przejścia mają miejsce w Tessalonice, Berei i Koryncie, a tłuszcza efezka ledwo go nie rozszarpała na części, miotając się jak fala z szalonemi okrzyki: *magna Diana Ephesiorum!* ⁷⁾

Ale czyż to już wszystko? Nie, to dopiero połowa kielicha, dopierośmy doszli do owego pożegnania Apostoła z wiernymi w Milecie, które było ostatnim uściskiem między ojcem a dziećmi. Nic wznioślejszego jak to pożegnanie, jak ten słodki wzajemny pocałunek, który mu towarzyszył: *procumbentes super collum Pauli, osculabantur eum* ⁸⁾; ale też duch Pa-

¹⁾ A. Ap. IX, 23. ²⁾ Ib. IX, 29. ³⁾ Ib. XIII, 15. ⁴⁾ Ib. XIV, 5. ⁵⁾ Ib. XIV, 18. ⁶⁾ Ib. XIX, 29. ⁷⁾ Ib. XIX, 26. ⁸⁾ Ib. XX, 37.

wła św. chciwy cierpień i krzyżów, nigdzie się nie wyraził tak gorącym płomieniem, jak w tej stanowczej chwili. *Vado in Jerusalem* (mówi) *et Spiritus Sanctus mihi protestatur quoniam vincula et tribulationes Jerosolymis me manent; sed nihil horum vereor, dummodo consummum cursum meum, et ministerium verbi, quod accepi a Domino Jesu!* Jakież słowa płomienne! Jaka miłość św. depozytu kapłaństwa: *quod accepi a Domino Jesu!* Przyjaciele zachodzą mu drogę, nalegając ze łzami, aby zaniechał zamierzonej podróży—*rogabamus ne ascenderet Jerosolimam;* ale czyż są jakie zapory na miłość? Paweł nie daje się wzruszyć, a choć serce mu pęka na łkania pożegnalne przyjaciół, odpowiada rzewnym wyrzutem: *quid facitis flentes et affligentes cor meum? Ego enim mori paratus sum in Jerusalem propter nomen Domini Jesu!* Idzie więc do Jeruzalem i nowe rozpoczyna zapasy...

Otwiera je ów okrzyk złowrogi: *tolle eum! pestiferum hominem!* a za tem hasłem piekielnem kędy drgają wszystkie struny najdzikszej nienawiści, idzie cały łańcuch przejść tragicznych i krwawych, który się dopiero urywa na śmierci Apostoła. Ważniejsze z nich są następujące: rozjuszenie żydów tak wściekłe, że w napadzie szaleństwa miotali piasek w powietrze; targania i bicia do śmierci: *incipientem interfici ab eis;* ¹⁾ więzy i różgi z rozkazu Klaudyusza; *jussit eum alligari catenis duabus et virgis caedi* ²⁾, przysięgi starszyni żydowskiej, że nie tkną pokarmu i napoju, aż zamordują Pawła; *devotione devovimus nihil nos gustaturos donec occidamus Paulum;* ³⁾ po-

¹⁾ Ibid. XXIII. ²⁾ Ib. XXIII, 24. ³⁾ Ib. XXIII, 14.

chód do Cezarei pod eskortą trybuna i dwuletnie tam więzienie; sądy przed Festusem i Feliksem; podróż do Rzymu w okowach; rozbicie na morzu i nareszcie Mamertyńska ciemnica... Tak to więc od rozstania w Milecie, aż do końca zawodu, nie ma już przerwy w cierpieniach Apostoła, nie ma dnia bez boleści, nie ma chwili bez brzęku łańcuchów—i cała ta druga życia jego połowa, zdaje się jakby morzem spiętrzonem, jakby łodzią miotaną uraganem, wśród którego dola tuje nas okrzyk: *nihil horum vereor! dummodo consummum cursum meum et ministerium, quod accepi a Domino Jesu!*...

Lecz wszystko to, cośmy tu powiedzieli, jest tylko martwą chociaż olbrzymią cyfrą, tylko zimnym re-gestrem, który tej żywej tragedyi odbiera wszelką siłę. Żeby więc uzupełnić nasz obraz i nadać mu choć odrobinę ciepła, dołączmy doń komentarz z własnych słów Pawła św., w których sam on szkicuje krwawy dramat swojego żywota. Jestto jakby spowiedź przed Niebem i ziemią z przebytych kolei, jakby sprawozdanie przed Mistrzem z missyi apostolskiej: *quod accepi a Domino Jesu,* jakby zresztą testament dla wszystkich, którzy sięgną po zaszczyt kapłaństwa. Słuchajmy!

Ministri Christi, plus ego: in laboribus plurimis, in carceribus abundantius, in plagis supra modum, in mortibus frequenter! A Judaeis quinquies quadragenas, una minus, accepi, ter virgis caesus sum, semel lapidatus sum, ter naufragium feci, die ac nocte in profundo maris fui. In itineribus saepe, periculis fluminum, periculis latronum, periculis ex genere, periculis ex gentibus, periculis in civitate, periculis in solitudine, periculis in falsis fratribus!

In labore et aerumna in vigiliis multis, in fame et siti, in jejuniis multis, in frigore et nuditate... Deus scit quod non mentior!... 1)

A teraz patrzmy na zakończenie dramatu, patrzmy na ostatnią ofiarę, którą wielki Apostoł, jakby królewską koroną, miłość swoją dla idei kapłaństwa uwieńczył. Tu właśnie owa miłość doszła do szczytu potęgi i sprawdziła na sobie to orzeczenie Pisma: *fortis ut mors dilectio nec flumina obruent illam!*

Jakaż to była ofiara? Co jeszcze pozostało Pawłowi do złożenia na ołtarzu swojego zawodu, kiedy mu już poświęcił wszystkie bóle i trudy? Zostało jeszcze kilka kropel krwi w żyłach, zostały resztki życia styranego pracą i cierpieniem, jakby smutne niedobitki długoletniej kampanii krzyża. Żeby więc zaświadczyć Zbawicielowi i światu, że nic nie zachował dla siebie ze swojej istoty, żeby poświęcić jej dać dowód najwyższej oblubieńczej miłości, nasz bohater, złamany cierpieniami i wiekiem, śpieszy jej złożyć tę ostatnią daninę! Uważał on za niewłaściwe, aby żołnierz umierał gdzieindziej niż na arenie walki, aby lampa poświęcona Bogu, rzucała gdzieindziej konające spojrzenie, niż na mury świątyni... Lecz miecz Nerona jeszcze nie był gotowy, jeszcze dano było odpocząć staremu szermierzowi, nim stanie do ostatniej na ziemi potyczki. Wszak miał prawo do tego po tylu cierpieniach i znojach: *bonum certamen certavi...* Gdzież więc i jak spoczywa ten wielki świecznik ludzkości? Czy w bogatych komnatach, wśród rodziny i życzliwych przyjaciół? Czy na miękkim wezgłowiu, otoczony troską i pieśczęcią? Nie, taki

1) Cor. VI. 23—31.

spoczynek nie był godny bohatera krzyża, więc mu Chrystus gotuje właściwszy: w podziemiu Mamertyńskim, na wiązce zgniłej słomy, wśród nędzy i ucisku. Nareszcie wybiła godzina, dzień ostatniej walki i tryumfu zabłysnął, miecz Cezara uderzył, i ten największy z Chrystusowych wyznawców, padł u stóp swojej oblubieńczej idei, wołając w uniesieniu radośnym: *mihi mori lucrum est!...* 1)

Oto jest, Mężowie-Bracia, cały już obraz miłości Apostoła dla idei kapłańskiej, acz blady i niedołąźnie nakreślony.

Stańmyż więc teraz przed nim i zbierając w jedną całość wszystkie jego odcienia i rysy, jeszcze raz popatrzmy na ogół dla żywszego wrażenia. Jaki człowiek! Jaka miłość obranego zawodu, czy ją uważać będziemy w ognisku jego serca, czy w wyrazie krwawych poświęceń! Zaprawdę tu miejsce zawołać: *ecce sacerdos magnus! non est inventus similis illi.* Ująwszy się oburącz sztandaru Zbawiciela, nie zna on połowicznej ofiary, nie umie wchodzić w układy z sumieniem, mierzyć swojej służby na miarę samolubstwa, nie umie wyzyskiwać kapłaństwa dla swoich osobistych widoków, lecz owszem całe swe serce, całą istotę i życie niesie na ołtarz kapłańskiego zadania. *Jam non estis vestri* (przemawiał tak do wiernych), otóż sam się przedewszystkiem stosował do tej dziwnie głębokiej teorii. Znając się sługą Chrystusa: *vinctus Christi*, wie on, że już nie należy do siebie, że cały jest Mistrza własnością, że mu bez świętokradztwa i zdrady niewolno uronić i jednej chwili życia, które się poświęciło dla sprawy ewangelii, nie-

1) Phil. IX, 15.

wolno wydać nawet jednego tchnienia, któreby nie było dla widoków Chrystusa: *propter Christum*; to też dlatego posunął swą miłość idei aż do ostatniej granicy heroizmu, aż do zupełnego wyniszczenia siebie, aż do tego, że tak powiem, dziewictwa, którego nie skalała nawet myśl samolubna. Tej idei poświęcił on swoje trudy i znoje: dla niej wzgardził bogactwami i stał się ubogim; dla niej podeptał honory, a ukochał pogardę; dla niej odrzucił rozkosze, a obrał krzyż i cierpienie; dla niej zresztą oddał szyję pod topór oprawcy... Słowem, był to kapłan i tylko kapłan, bez żadnej przymieszki obcego żywiołu... Oto loika, oto konsekwentność!! Jedno obrał, jedno poświęcił, jednemu też służył, aż do ostatniego uderzenia serca: *nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum!*...

II.

A teraz zwróćmy się do siebie, t. j. przenieśmy oczy, jeszcze pałające wrażeniem tego cudownego obrazu, na nasze własne życie i z całą bezstronnością sędzię, z całym hołdem dla prawdy, zróbmy tu zestawienie praktyczne. O to głównie nam idzie i dlatego jedynie rzuciliśmy te rysy miłości Apostoła dla idei kapłaństwa, aby się dotykalnie przekonać, gdzie źródło naszej niemocy, gdzie przyczyna tej porażki moralnej, jakiej dziś doznajemy na świecie.

Postawmy więc sobie pytanie, czy nasza miłość dla idei kapłaństwa jest równie pałająca i czynna? Czy wielka ta idea jest i dla nas ołtarzem ofiarnym, na którym poświęcamy całą naszą istotę, nasze myśli, uczucia, bóle, nadzieje i trudy? Czy osią nasze-

go życia, naszych trosk i zabiegów, naszych cierpień i znojów, od wschodu słońca do nocy, od pierwszych dni wyświęcenia do poważnej siwizny, jest jak u Pawła świętego *Jesus crucifixus* t. j. sprawa kapłaństwa?

Pojmuję, Mężowie-Bracia, że ten zwrot naszej mowy jest bardzo delikatny i może być powodem żywego oburzenia, lecz sumienie nam świadkiem, że nie mamy zamiaru obrażać tu nikogo. Byłoby to za niskie w tak poważnym przedmiocie, ale też kłamać prawdzie, lub pod pozorem szacunku dla stanu nigdy nie mieć odwagi zajrzeć w jej czyste zwierciadło, nigdy uderzyć się w piersi, zdaje się nam równie niegodnym. Kapłan, stróż i głosiciel prawdy, miałżeby ją tylko dla innych? Nie, jeśli się nie mylimy, przyszedł już czas na spełnienie onych słów Zbawiciela: *nihil est opertum, quod non revelabitur*—czas ścisłego z sobą rachunku, czas zajrzenia głęboko w nasze duchowe rany, bo tylko tym sposobem możemy się dźwignąć z upadku. O, zrozumiemy w jakiej dobie żyjemy, zrozumiemy, że dziś z całą ścisłością pełni się proroctwo Dawida: *fremuerunt gentes, et principes convenerunt in unum adversus Dominum, et adversus Christum ejus*; ¹⁾ to też budźmy się ze snu ostrzem surowej prawdy, choćby jej cięcia były bardzo bolesne. Każda chwila naszego letargu zapewnia tryumf piekła i nie daj Boże, abyśmy się ocknęli po czasie t. j. wtedy dopiero, kiedy na całej ziemi wzniesie się nowy okrzyk: *tolle, crucifige eum!* O, wówczas już będzie zapóźno i idąc ponownie na mękę, powie nam Zbawiciel z goryczą, jak niegdyś

¹⁾ Ps. 2.

apostołom w Ogrójcu, spijcie już i odpoczywajcie — *dormite jam et re quiescite!*...

Otóż patrząc w ten ogrom miłości, jaką wielki Apostoł ukochał ideę kapłaństwa i przenosząc oczy na siebie, możemyż nie doświadczyć najboleśniejszych wrażeń? Niestety! my takiej miłości nie znamy, nam samo jej pojęcie stało się niedostępnem i prawie literalnie można dziś zastosować do idei kapłańskiej te słowa: *plorans ploravit in nocte... non est qui consoletur eam ex omnibus charis ejus: omnes amici ejus spreverunt eam et facti sunt ei inimici!*... ¹⁾

Jak sięgnąć okiem po niwie Chrystusowej, wszędzie się przeświadczymy o tej żalosnej prawdzie, wszędzie się nam przypomni widzenie Ezechiela, t. j. stosy kości spróchniałych, jakby w królestwie śmierci... Te kości, to umarli dla celów powołania kapłani: *fili hominis ossa haec universa domus Israel est...* ²⁾ Ach, tak, myśmy nawpół umarli dla naszego zawodu, my go nie miłujemy ową pełną miłością, co całego pochłania człowieka, myśmy winni tej niewierności serca, którą Pismo św. cudzołóstwem ducha nazywa i choć z żywą boleścią, wyznaczyć jednak musimy, że wielu z nas zasługuje na miano, którym sam Bóg piętnował niewierność Izraela: odwrotnica córka Syońska—*aversatrix filia Sion...* Nie łudźmy się żadnymi pozorami, nie łudźmy się mniemanem rozbudzenia ducha, które upatrujemy w pewnych objawach ciepła, co porusza na chwilę lody naszego życia, bo są to najczęściej bielidla niezdolne zastąpić naturalnej ducha czerstwości; *nomen habes quod vivis et mortuus es...* Cóż bowiem z tego, że

¹⁾ Thr. I. 2. ²⁾ Ez. XXXVII. 11.

się niby ruszamy w imię krzyża i jego widoków, co z tego, że dziś szczególnie zwykliśmy deklamować z zapalem: wiara, kościół, męczeństwo... ale gdzie serca nasze?

Gdzie serca nasze, pytam? Gdzie między nami mężowie w rodzaju Pawła św. którzyby całą duszą, z zupełnem zapomnieniem o sobie ukochali swój zawód? Gdzie mężowie, którzyby jak Apostoł, cały wątek swych myśli, wszystkie zasoby serca, wszystkie momenta życia, wszystkie troski i trudy, pieszczoty i rozkosze, złożyli na ołtarzu idei kapłaństwa? Gdzie mężowie owej żelaznej logiki, którzyby cały swój świat, swoje szczęście, swoje słodycze i skarby widzieli w tem jednym zadaniu: *modo Christum lucrificiam?* Albo raczej, gdzie mąż pośród tysiąca, któryby poślubiwszy ideę kapłaństwa, o niej jedynie myślał, dla niej żył, pracował i cierpiał, któryby był tylko kapłanem, t. j. ślepym i głuchym na wszystko, co w zakres zawodu nie wchodzi, słowem, któryby mógł powtórzyć z Apostołem: *nos stulti propter Christum... esurimus... sitimus... nudi sumus...*? Niestety, takich mężów dziś mało! Rutyna zastąpiła dziś miłość, samolubstwo ofiarę, osobistość ducha poświęcenia, a wielkie powołanie kapłańskie, zamiast być dla nas ołtarzem, stało się raczej narzędziem, zamiast być treścią życia, stało się podrzędnym dodatkiem: *omnes amici ejus spreverunt eam!*...

Ale czyż to nie jest przesadą? Czy owo wyziębienie miłości dla idei kapłaństwa jest istotnie taką klęską powszechną?

Mężowie-Bracia, miejmy szlachetną odwagę uchylić zasłonę naszego życia, a smutna ta prawda zjawi się nam w całej nagości. Cóż bowiem za tą zasłoną

ujrzemy? Niestety, ujrzemy to wszystko, co widział Prorok Pański za ową figuryczną ścianą świątyni Jerozolimskiej, którą mu kazano przekopać: *fili hominis, fodi parietem!*

Et cum fodissem, dixit ad me: ingredere. Et ingressus vidi et ecce omnis similitudo reptilium et animalia et universa idola Israel depicta erant in pariete. Et septuaginta viri de senioribus domus Israel stantes ante picturas et unusquisque habebat thuribulum in manu sua, et vapor nebulae de thure consurgebat. Et dixit ad me: certe vides, fili hominis, quae seniores domus Israel faciunt in tenebris. ¹⁾

Oto jest pierwszy obraz, który się przedstawia po uchyleniu zasłony. Jakiż smutny i jakiż prawdziwy! Powiedzmy bowiem szczerze, powiedzmy przez Boga żywego — *adjuro te per Deum vivum*, czy nie poznajemy siebie w tym ponurym obrazie? Czy wielu z nas nie stoi, jak starsi Izraela, z kadzielnicami w rękach przed sproszeniami bóstwami, t. j. nie poszło w służbę drobnym namiętnostek, słabości, uosobionych pod postacią zwierząt i płazów? Czy wielu z nas zamiast umiłować zawód całą potęgą serca, całą siłą ofiary, nie poświęca zapachu duszy, nie rzuca wonnego kadzidła, t. j. kwiatu swych uczuć, na ołtarzu tych bożyszcz? Troski i zabiegi o marność, życie wygodne i miękkie, próżność i rozrywki światowe: oto cel ich miłości, oto oś całego ich życia, oto ołtarz Molocha, kędy składają niebacznie wszystkie skarby ducha i serca!.. Usychają pragnieniem, lecz czy jak Paweł św. by nawet duszą własną przepłacić zbawienie swoich dzieci duchowych: *anathema esse*

¹⁾ Ezech. VIII, 8—12.

pro fratribus? Nie, głównym celem ich pragnień, to lepsze stanowisko, to wyższy stopień godności, to „własny kąt“ i chleba obfitość! Krzątają się gorliwie i pilnie, lecz czy o postęp sprawy Chrystusowej, o szczepienie wiary i cnoty w poruczonej sobie owczarni? *Filioli mei, quos parturio, donec formetur Christus in vobis?* Nie, cały ruch ich żywota kupi się koło własnej zagrody, koło dziennych drobnotek, lub w kółku towarzyskim! Smucą się i boleją, ale czy jak Apostoł nad obłąkaniem wiernych, nad osłabieniem wiary i rozrostem chwastu występków? Nie, to wszystko nie zakrwawia im serca, nie sprowadza chmury na czoło i jedynym źródłem ich smutku, to albo klęska na roli albo upadek akcji, albo zawód w oczekiwanej godności? Trudzą się i pracują, lecz czyż jak Paweł św. nad łamaniem chleba maluczkim, naprawą obyczajów i tępieniem kłakolu? Nie, areną ich pracy jest pole niewielkie — zielone, na którym często pocą się dnie i noce.

I jestże to miłość kapłaństwa? Jestże to poświęcenie się dla celów powołania? Jestże to służenie krzyżowi w ścisłym znaczeniu tego wyrazu? Nie, to bolesna ironja! Odrąciwszy bowiem z ogólnej ummy życia wszystkie te cele pokątne, wszystkie te wybożenia po za granicę zadań kapłańskich, te straty uczuć i czasu, cóż wówczas dla idei kapłaństwa zostanie? Ach, tylko nędzny procent, tylko drobne okruchy, tylko smutne resztki zimnego, oficjalnego serca, w którym wszelka miłość ostygła, wszelkie życie zamarło! *Certe vidisti, fili hominis...*

Adhuc videbis abominaciones majores... Et in-

trouxit me per ostium portae domus Domini et ecce ibi mulieres sedebant plangentes Adonidem.

Oto drugie widzenie proroka, drugi obraz tego smutnego stosunku, w jakim dziś wielu kapłanów stanęło do swej idei. Cóż bowiem oznaczają owe niewiasty w świątyni, owe upadłe czcicielki Adonisa? Ach, to symbol tych braci, co miłość oblubieńczą kapłaństwa zamienili na miłość niewieścią, co twarde drzewo krzyża owinęli w kwiaty rozkoszy, a drogę powołania, drogę godną stopy anielskiej, zwrócili na bagniska zmysłowe: *filii Sion inelyti et amicti auro primo... amplexati sunt stercora!*... Bolesnie odkrywać tę ranę, ciężko czynić tę spowiedź, lecz czyż nie jest to prawdą? Czy mało tych nieszczęśliwych, co poślubiwszy się Bogu, co stawszy się mężami powołania, które dźwierży w swych dłoniach losy duchowe świata, upadli tak nisko, żałośnie?!

Pytam więc znowu przez Boga żywego, czy tacy upadli Samsoni miłują swój zawód kapłański, czy służą jego celom, czy choć na włos posuwają sprawę Chrystusową na świecie? Stawiać takie pytania, jest to szydzić ze zdrowego rozsądku! *Considerate quid agatur de gregibus, quando pastores lupi fiunt?* ¹⁾. Niestety, w tym grobie cielesności giną wszelkie zasoby ducha, wszelka gorliwość i miłość, wszelka zdolność ofiary i całe życie człowieka pokrywa się pleśnią cuchnącą... To też w sercu takich kapłanów, nie szukać tych skarbów moralnych: nie dla Chrystusa ich myśli i uczucia, nie dla niego radości i smutki, nie dla niego poświęcenie i praca, słowem nic, nic dla idei kapłaństwa! Owszem, umarli na

¹⁾ S. Greg.

wszystko, co tyczy się św. zawodu, zamiast przyświecać ludziom, sieją oni zgorzenie, zamiast popierać sprawę krzyża na świecie, oni ją zabijają, zamiast szerzyć królestwo Chrystusowe, rujnują je na korzyść szatana! *Certe vidisti, fili hominis...*

Adhuc conversus videbis abominationes majores his... Et ecce in ostio templi Domini, inter vestibulum et altare, quasi viginti quatuor viri dorsa habentes contra templum Domini...

A to trzecie widzenie proroka, czyż równie nie stosuje się do nas? Owi mężowie, odwróceny plecami do domu Bożego, nie sąż to ci kapłani, co całym zapomnieli o celach powołania, co się do nich obrócili plecami, to jest stracili wiarę, ducha, gorliwość, słowem co starli z siebie wszelkie znamię kapłaństwa oprócz sukni duchowej? Ach, znamy, znamy i takich: ludzi chciwości i skąpstwa, ludzi samolubstwa i pychy, ludzi bez uczucia i ciepła, którzy dla tego tylko ujeli się kapłaństwa, aby je wyzyskiwać jak popłatne rzemiosło! Zajrzyjmy do ich serca i życia, zajrzyjmy w to ognisko cynizmu, obojętności, niskich popędów i trupiego chłodu na wszystko, co nie jest w związku z podniebieniem i workiem, a nie trzeba zaiste lecieć myślą na gruzy świątyni Jerozolimskiej, aby zobaczyć brzydkość spustoszenia...

I jakże tacy kapłani służą swojej idei? Mają, nie mówię serce, ale nawet cień serca dla sprawy Chrystusowej? Rozumiejąż te słowa: miłość, poświęcenie, ofiara, — *immolor, sed gaudeo*? Czy ich głowa chyli się pod ciężarem troski o powodzenie wiary, o szerzenie prawdy i cnoty w owczarni? Czy w ciągu lat nieraz długich, choć jeden włos pobieliał im na skroni? Niestety, zerwali oni z Mistrzem: *dor-*

sa habentes contra templum Domini — i zamiast służyć zadaniom kapłaństwa, zamiast uprawiać rolę Chrystusową na ziemi, pustoszą ją własnymi rękami: *pastores multi demoliti sunt vineam meam, conculca-verunt partem meam: dederunt portionem meam desiderabilem in desertum solitudinis, luxitque super me... 1)*. Czy nie takie następstwa podobnej niewierności idei? *Certe vidisti fili hominis...*

Taki to więc obraz żalony stanie przed oczami naszymi po uchyleniu zasłony, którą się okrywamy przed światem! Lecz pomijając nawet takie ostateczności, takie jawne zerwanie z ideą powołania, patrzmy na życie kapłanów, którzy uchodzą za przykładnych i dobrych. Nie chcemy tu sądzić nikogo, nie chcemy ciskać potępieniem na braci, bo czujemy głęboko te słowa Apostoła: *quis infirmatur et ego non infirmor?* ale chcemy wyświecić całą bezwzględną prawdę, stosując ją przedewszystkiem do siebie,

Czemże jest tedy nasza przykładna gorliwość w służeniu widokom kapłaństwa, czem nasze poświęcenie dla sprawy Chrystusowej? Czy jest ono istotnie ofiarą całopalną, owem heroicznem i pełnem złożeniem u stóp krzyża wszystkich momentów życia, wszystkich poruszeń myśli, wszystkich uderzeń serca, jak to widzimy w dziejach Apostoła? Niestety, taki stopień ofiary nie powstał nam nawet w marzeniu, a jeśli się gdzieś gdzieś przejawia, to w wyjątkach bardzo nielicznych! Nasza zwykła miłość kapłaństwa, którą nazywamy przykładną, ogranicza się tylko na zewnętrznej stronie powołania, na spełnianiu posług duchownych, o które jesteśmy proszeni, na prowadzeniu ak-

1) Jer. XII, 10—11.

tów i usunięciu z kościoła rażących nieporządków; reszta zaś sił i czasu, t. j. większa połowa życia, większa połowa serca, idzie na ofiarę dla siebie, na ofiarę marnych stosunków i przeróżnych drobnostek, które wplątamy w pasmo naszego życia.

Oczywiście, nie chcemy przeto utrzymywać, że kapłan trwać powinien w ustawicznej extazie ducha, zapatrzony w ideał swego powołania, a więc odmówić sobie wszelkich towarzyskich relacji i niewinnych rozrywek, bo to byłoby w sprzeczności z prawami ludzkiej natury, która nie może się obejść bez chwili wypoczynku, bez zwolnienia — że tak powiem, zbyt naprężonej ciecivy. Owszem, godziwe i niewinne rozrywki są tak potrzebne dla ducha, jak posiłek dla ciała — lecz jakże często przechodzą one w namiętność, z jawną krzywdą dla celów powołania! Tak np. widzimy nieraz kapłanów, stosunkowo przykładnych, którzy całą wiosnę i lato oddają się gorączkowo ogrodnictwu, pszczelnictwu i innym sielankowym zajęciom, a uprawie winnicy Pańskiej — *vinea Domini exercitum* — wyznaczają miejsce podrzędne w programie swoich trudów! Nie jestże to — mówiąc najwzględniej — rażąca anormalność?...

Czy nie ma w parafii nieumiejętnych? Czy nie ma występnych? Czy nie ma nieszczęśliwych i chorych, którzy potrzebują ojcowskiej troskliwości? Nie, wszystko to usunięte na stronę, wszystko to obojętne dla serca przykładnego kapłana i sądzi z naiwną prostotą, że już się wywiązał z zadania, że służy powołaniu, jeśli odprawi Mszę św. lub dopełni jakiego obrzędu! Dalej już poświęcenie dla idei nie sięga — i po tych olbrzymich trudach, idzie szlafrok, ogródek, wizyta, towarzystwo, słowem letarg duchowy, z tem

słodkiem przeświadczeniem: *omnia. quaecumque debuimus facere, fecimus!* Tak nam mijają lata, tak przychodzi siwizna, tak stajemy u grobu, nad którym życzliwy towarzysz powie gorące słowo o naszych trudach w kapłaństwie, o naszym poświęceniu, o naszych latach styrań na służbie Chrystusowi, kończąc je tem wezwaniem: *euge, serve bone et fidelis!*.. O jakaż bolesna ironija! Czy nie byłoby słuszniej zastosować do takiej miłości kapłaństwa, do takich ofiar i zasług, tego słowa Psalmisty: *dormierunt somnum suum, et nihil invenerunt omnes viri divitiarum in manibus suis?!... 1)*

Tak to więc, nawet w najlepszym razie, objawia się nasza miłość idei, tak to się poświęcamy jej widokom i celom! *Qui optimus in eis est, quasi palmarum, 2) et qui rectus, quasi spina de sepe! 3).* Czy możemy zaprzeczyć tej prawdzie? *Certe vidisti, fili hominis...*

III.

W takim to więc stosunku stoi dziś wielu kapłanów do św. zawodu. Zgasła w nas miłość dla idei kapłańskiej, zginął duch poświęcenia, i kiedy gmach wiary upada, kiedy krzyż Zbawiciela, jeśli wolno mówić po ludzku, chwieje się w samej podstawie, t. j. w sercu ludzkości, my patrzymy na to bezczynnie! *Omnes declinaverunt simul inutiles facti sunt...* Mało dziś mężów o gorącym sercu Apostoła narodów; mało tych dzielnych Machabeuszów, któ-

1) Ps. 75. 2) Ose. 3) Mich. VII, 4.

rzyby *pro lege paterna*, t. j. dla Chrystusa i celów kapłaństwa byli zdolni na wszelkie ofiary; mało takich kapłanów, którzyby całym sercem utonęli w swoim zawodzie i żyli wyłącznie tem hasłem: *immolor, sed gaudeo!* Owszem w naszym życiu cicho, martwo, bezwładnie, a jeśli się krzątamy, toć główną tego ruchu sprężyną są najczęściej marne drobnostki, głównem centrum nasza osobistość, którą wyżej stawiamy nad cele powołania.

Otóż to, to przedewszystkiem jest ciężką plagą dzisiejszego kapłaństwa, to nasza rana śmiertelna, o której można powiedzieć: *vulnus et livor et plaga tumens non curata medicamine, neque fota oleo... 1).*

O, gdyby mieć słowo, co jak miecz obosieczny przenika aż do szpiku i stawów, aby wszystkich współbraci o tej wielkiej prawdzie przeświadczyć! *Ascende Libanum et clama ei in Basan da vocem tuam et clama ad transeuntes! 2).* Ach tak, patrzmy tylko uważnie, sądzmy tylko bezstronnie, my co sądzimy ziemię, a łatwo się przekonamy, że ta bolesna spowiedź nie jest wcale potwarzą, że owo wyziębienie miłości dla idei kapłaństwa, jest chorobą powszechną, żeśmy odbiegli sercem naszej oblubienicy i możemy powiedzieć, jak ów Amalecyta: *ex castris Israel fugi....* Nikt prawie nie miłuje, nikt się nie poświęca, nikt nie niesie ofiar całopalnych: serca, czasu i czynu na ołtarz powołania.... *ex castris Israel fugi!....*

To też w tem, Mężowie-Bracia, kryje się tajemnica owej klęski moralnej, jaka dziś trapi kościół, w tem upadek wiary i cnoty, w tem ruina królestwa

1) Is. I, 6. 2) Jerem. XXII, 20.

Bożego na ziemi, w tem przewaga piekła nad światem, które w naszej miłości nie znajduje oporu, w tem zresztą owa smutna niepłodność naszej służby kapłańskiej, która zdaje się stwierdzać przepowiednię proroka: *scribe virum istum sterilem, qui in diebus suis non prosperabitur...* ¹⁾). Patrzmy, oto niejeden pasterz całe dziesiątki lat siedzi w swojej parafii, ba czasem się dosiada jubileuszu kapłaństwa, a jednak nie rodzi duchowego potomstwa, potomstwa wierzących i świętych, t. j. nic nie popiera interesu wiary i cnoty w wydzielonej sobie owczarni. I czemu to się dzieje? Oto tem właśnie, że siedzi, że nie miłuje idei kapłańskiej całą potęgą serca, że się nie umie poświęcić, a więc musi być martwym, musi być duchowo niepłodnym, bo gdzie nie ma miłości, tam nie ma siły, tam nie ma czynu, tam śmierć: *scribe virum istum sterilem....*

Zastosujmy to samo w ogólniejszem znaczeniu. Niegdyś jeden Paweł, jeden Augustyn, jeden Bonifacy, jeden Ansgary, jeden Wojciech, jeden Franciszek Ksawery podbijali całe narody pod jarzmo Chrystusowe, nad całemi królestwami wznosili sztandar krzyża, a przecież byli to ludzie zupełnie nam podobni. Gdzież więc czerpali tę cudowną potęgę? Tylko w źródle miłości, tylko w tem, że całym ogniem serca miłowali ideę kapłańską, że hasłem ich było: *nihil nisi, Jesum et hunc crucifixum* — słowem, że ich miłość jednym tylko płynęła korytem, a więc była głęboka i silna. Dziś zaś przeciwnie, wielka jest liczba kapłanów, dziś sieć apostołska pokrywa całą ziemię, a jednak połów ubogi i zdaje się, że w miarę wzrostu kapłaństwa,

¹⁾ Jerem. XXII, 30.

ubywa Chrystusowi panowania na świecie. *Ecce mundus sacerdotibus plenus est et tamen in messe Dei rarus valde invenitur operator* ¹⁾) rozumie się pracownik skuteczny. A jakąż tego przyczyna? Oto znów owo wyiębienie miłości dla celów powołania, owo podzielenie serca między zadaniem kapłaństwa a nicością światową, które życiu naszemu wszelką odbiera siłę. Gdybyśmy prawdziwie miłowali nasz zawód, gdybyśmy wyłącznie ku niemu zwrócili nasze serca i z całej naszej istoty zrobili dlań ofiarę, byłibyśmy potężni jak Samson, bo człowiek kochający, człowiek, że powiem, skoncentrowany, posiada moc nadludzką. Do takich to ludzi stosuje się przepowiednia Pisma, że jeden zwycięży tysiąc, a dwóch dziesięć tysięcy.... Lecz że tej miłości nie mamy, że doczesne drobnostki, jakby głodne pijawki, wyssały ją z naszej duszy, że nasze serca rozdarte na tysięczne przedmioty, więc musimy duchowo umierać, musimy dojść logicznie do tej strasznej konsekwencji: *divisum est cor eorum, et nunc interibunt!*... ²⁾) Tak niestety! musimy, bo dzieje ducha mają także swoją logikę, logikę nieubłaganą, żelazną....

Stańmyż teraz w obec tych uwag i pochylmy czoło w zadumie.... Jak to! Cele kapłaństwa tak wzniosłe, żniwo Pańskie tak wielkie, tryumfy szatana tak głośnie, zachwianie wiary tak straszne, a słudzy Chrystusowi w takim śnie pogrążeni, tak odwrócili serce od swego posłannictwa!! *Audite coeli et auribus perpecepe terra filios enutrivit et exaltavit, ipsi autem spreverunt me....* ³⁾). Jaktó! Rzemieślnik cały dzień trzodzi się przy warsztacie, kupiec pilnuje han-

¹⁾ S. Greg. P. ²⁾ Osee X, 2. ³⁾ Is. I. 2.
Ideat Kaptana.

dlu, urzędnik poświęca się w biurze, rolnik kocha swój zagon, a tylko jedni kapłani nie mają serca dla swojego zawodu, tylko Mężowie Boży nie troszczą się o cele powołania, i zamiast oddać duszę w sprawie zbawienia świata, chcą lada pozorami, lada nędznym życia, serca i czasu procentem wielką tę sprawę kwitować!! Jakto! Miałżeby kapłan, wyłączny sługa Boży, tak zdradzać swego Pana? *Utrum avis discolor haereditas mea?* Miałżeby ów rycerz krzyżowy opuszczać tak niegodnie swój sztandar? *Utrum avis discolor haereditas mea?* Miałżeby ten oblubieniec idei Chrystusowej zerwać św. ogniwa i jak mówi św. Teresa, dzielić jedną miłość między dwa różne łona? *Utrum avis discolor haereditas mea?* ¹⁾ O, na Boga, czy widziano gdzie na świecie podobną niekonsekwentność i niezgodność czynu z zasadą? *Transite ad insulas Cethim et in Cedar mittite et considerate vehementer et videte, si factum est hujuscemodi? Si mutavit gens deos suos? Populus autem meus mutavit gloriam suam in idolum! Obstupescite coeli super hoc, et portae ejus desolamini vehementer.* ²⁾

Takie to myśli cisną się przemocą do serca, kiedy patrzymy uważnie na to wyziębienie miłości dla idei kapłańskiej, na to odwrócenie się plecami do celów powołania. *Obstupescite coeli super hoc!*...

Budźmy się więc, Mężowie Bracia z letargu, ogrzejmy lód naszego serca i na wzór Apostoła narodów, którego miłość dla missyi kapłańskiej widzieliśmy w powyższym obrazie, oddajmy się całkowicie, niepodzielnie, wyłącznie św. zawodowi! *Pone me ut signaculum super cor tuum....* Ach, tak, kapłanowi

¹⁾ Jer. XII, 9. ²⁾ Jer. II, 10—12.

niewolno nosić innych więzów miłości, jak więzy Chrystusowe: *Ego Paulus, vincitus Christi...* Albo innemi słowy, że się w porównaniach wyrażę: serce kapłana powinno być owym *hortus conclusus* ¹⁾, kędy tylko miłość powołania może mieć swój przybytek. Serce kapłana powinno być ową świątynią Boga, do której niewolno wstępować profanom, t. j. myślom i celom znikomym — *de quibus praeceperas, ne intrarent in Ecclesiam tuam* ²⁾. Serce kapłana powinno być ową księgą apokaliptyczną, siedmiu pieczęciami zamkniętą, której nikt otwierać nie może jedno Chrystus i sprawa powołania. *Quis est dignus accipere librum et solvere signacula ejus? Dignus es, Domine, accipere librum et solvere signacula ejus, quoniam occisus es, et fecisti nos regnum et sacerdotes....* ³⁾.

Płacząc więc pokornie i rzewnie naszego przewniewierstwa, weźmy do rąk ów bicz Chrystusowy, którym wyganiał znieważycieli świątyni i wypędźmy z serca, z życia, z myśli i uczuć to wszystko, co nie jest w związku z ideą kapłaństwa, co nas dzieli, osłabia, zabija, co ściąga na nas ów zarzut bolesny, jakby pchnięcie sztyletu: *pastores praevaricati sunt in me et prophetae idola secuti sunt!*... ⁴⁾ Niech serca nasze, wchodząc głęboko w siebie, odzyskają to dziewictwo miłości, a usta nasze, cisnąc się do stóp Mistrza, niech ponowią śluby oblubienicze z ideą kapłańską owem rzewnem zaklęciem: *si oblitus fuero tui, oblivioni detur dextera mea; adhaereat lingua mea faucibus meis, si non meminero tui....* Wszystko ob-

¹⁾ Cant IV, 12. ²⁾ Thr. I, 20. ³⁾ Ap. V, 2—10. ⁴⁾ Jer. II, 8. ⁵⁾ Ps. 136.

ce odtrąćmy od siebie i niech całe nasze życie kapłańskie, wszystkie poruszenia myśli, wszystkie uderzenia serca, wszystkie siły duszy i ciała, wszystkie starania i troski zbiegną się w tem jednym haśle: *nihil, nisi Jesum et hunc crucifixum!*... Taka ma być konkluzya tej naszej braterskiej rozmowy.

Kończę ją i żeby temu słabemu słowu dać najwyższą sankcyę, żeby siebie i braci skłonić do tej całopalnej miłości dla idei kapłańskiej, do tego poświęcenia bez granic dla celów powołania, jedną tylko przytoczę pobudkę, której żadne serce szlachetne oprzeć się nie potrafi; *vos amici mei estis!*... O Mężowie Bracia, jakaż wszechmocna pobudka!

Vos.. amici... mei... estis!...

IV.

Praca dla idei kapłaństwa.

Miłość i poświęcenie dla idei kapłańskiej, ich rozciągłość i stopień ukazane na żywym a wymownym przykładzie Apostoła narodów, ich głęboki upadek w tradycjach i życiu dzisiejszego kapłaństwa, a nareszcie potrzeba rozniecenia na nowo tego św. ognia na ołtarzu serc naszych — oto co było treścią powyższej naszej rozmowy na temat „*Homo Dei.*“

Nic ważniejszego nad ten żywotny przedmiot i przyznamy się szczerze, że odchodzimy od niego z pewnym uczuciem żalu. Wiecznieby go należało rozważać, wiecznie mówić o tej pełnej miłości, o tem poświęceniu bez granic dla idei kapłaństwa, bo tu właśnie da się zastosować przysłowie: *nunquam satis discitur, quod nunquam satis discitur.* O tak, nigdy, nigdy nam dosyć tego ożywczego płomienia; tej zupełnej ofiary z całej naszej istoty dla celów powołania, bo od tego wszystko zależy, bo to cała siła i dusza apostołskiego męża. Tylko kapłan, ogrzany tą wyłączną miłością dla swojego zadania, jest ogromną potęgą

gą moralną; tylko kapłan co wziął sobie za prawo: *nihil, nisi Jesum!* jest wielkim budownikiem królestwa Bożego na ziemi; tylko kapłan, co umarł absolutnie dla siebie; co cały się wcielił w ideę powołania, jest sługą użytecznym, jest kolumną granitu, która trzyma gmach wiary: *faciam illum columnam in templo Dei mei...*¹⁾ Kapłan zaś, który tej ofiary nie pojął, który w tem całopaleniu dopuszcza się łupieżstwa; *rapinam in holocausto*,²⁾ czemże będzie w swoim zawodzie? Odpowiemy językiem pisma św.—solą zwietrzałą *sal infatuatum*; drzewem bez liścia, kędę nikt ochłody nie znajdzie—*arbores autumnales*; obłokiem bez rosy — *nubes sine aqua*; gwiazdą bez promieni—*sidera errantia*; najemnikiem bez duszy — *semetipsos pascentes*³⁾; słowem trupem skostniałym, co ma tylko imię żyjących: *nomen habes quod vivas...* Jeszcze więc raz z całą siłą naszej słabości, z całym naciskiem wątłego głosu naszego wołamy do współbraci: miłości dla celów kapłaństwa, miłości, miłości!... *Si hoc fiat, sufficit.*⁴⁾

Wszakże to, cośmy dotąd o tej miłości mówili, było więcej idealnym poglądem, było tylko ogólnem uzasadnieniem jej koniecznej potrzeby.

Lecz cóż to jest owa miłość dla idei kapłańskiej? Czem się ona objawia, jaki jej żywy owoc, jaki wyraz praktyczny? Pytanie to nasuwa się tutaj logicznie, samą konsekwencją myśli i kto czytał z uwagą poprzednie rozmyślanie, musiał je niewątpliwie tem pytaniem zakończyć. To też było naszym zamiarem wywołać je na usta, jak węgielny kamień do obecnej rozmowy, która będzie uzupełnieniem prak-

1) Ap. III, 12. 2) Is. LXI, 8. 3) Ep. Jud. 4) S. Hier.

tycznem naszych uwag powyższych, jakby drugą stroną medalu.

Jakież więc jest, zapytajmy, ów czynny, żywy wyraz, którym miłość dla idei kapłańskiej przejawić się powinna?

Możnaby ich wiele naliczyć, bo miłość jest płodną bez granic, miłość przemawia ciągle różnemi językami, w różne stroi się barwy, aż do barwy męczeńskiej; ale skoro jest mowa o jej objawach zwykłych, pospolitych, codziennych, to wszystkie one streszczają się w tem żywym upomnieniu Apostoła narodów, w tym jego testamencie gorącym: *in omnibus labora! Labora sicut bonus miles Christi Jesu!*...

Praca tedy dla celów powołania, czyli praca wytrwała, aby w danych granicach popierać ideę kapłaństwa, aby wedle sił i zdolności zapewniać jej tryumf na świecie, aby na każdym stanowisku, w każdej części owczarni Chrystusowej szczepić drzewo żywota, drzewo prawdy i cnoty, a tak znosić cegiełki na budowę wielkiej całości, na budowę Miasta Bożego: oto co ściśle znaczy miłować powołanie, oto ów złoty owoc, jakim ta szczytna miłość wyrazić się i zaświadczyć powinna. I jest to rzecz tak jasna, tak konieczne następstwo, że niewiedzieć tego nie można, chyba że wywrócimy całą logikę serca. Skoro bowiem powołanie miłuję, skoro jego cele wysokie tkwią mi głęboko w duszy, mogęż szczerdzić znoju krwawego o ich powodzenie i dobro? Nie, miłość nie opuszcza bezwładnie ramienia, miłość to skrzętna mrówka, zawsze chciwa poświęceń, nigdy nie syta trudów.

Ta tedy praca kapłańska, jej potrzeba, znaczenie i jej stan między nami faktyczny, niech nam służy za wątek do tej nowej, braterskiej biesiady. Roz-

mowa ta nieskończenie jest ważną, bo z wyżyn ideału zstąpi na nizinę praktyczną, do życia codziennego kapłana, do jego zadań powszednich, słowem potrąci o to, co najbardziej dla nas żywotne, co każdego zbliża dotyczy. To też z góry prosimy o bratnią pobłażliwość i z uczuciem szczerzej pokory bierzem na nasze usta zaklęcie Apostoła: *sed et supportate me; aemulor enim vos Dei aemulatione...*

I.

Zaczynamy od ogólnej uwagi o konieczności pracy dla idei kapłańskiej. Wszakże u tego punktu krótko się zatrzymamy, bo znowu byśmy weszli na szczegółowe pole teorii, a zresztą rozwijanie tego tematu, jako zbyt elementarnego, nie wchodzi do naszego programu. Dostyc tu przeto będzie rzucić ogólny pogląd na potrzebę tej pracy, już żeby zaokrąglić przedmiot naszej rozmowy, już żeby mieć punkt wyjścia do następnych wywodów.

Praca! praca! oto okrzyk powszechny, jakby z jednej piersi płynący, który w tysiącnych echach rozlega się po ziemi. Praca! oto hasło świata całego, które porusza miliony ramion. Praca! oto słowo magiczne, które z naszej ziemskiej siedziby, czyni olbrzymi warsztat i olbrzymie mrowisko. Gdziekolwiek zwrócimy oko, wszędzie widzimy pracę, wszędzie trudy mozolne, wszędzie czoła potem zroszone i możnaby powiedzieć, iż ze wszystkich Bożych przykazań, to przykazanie pracy: *in sudori vultus tui...* jak najściślej bywa spełniane. Pracuje rękodzielnik siedząc we dnie i w nocy nad obranem rzemiosłem; pracuje urzędnik publiczny, pełniąc te obowiązki, jakie przy-

jął na siebie dla dobra społeczności; pracuje mąż nauki, trawiąc życie nad książką, albo też odbywając niebezpieczne podróże, aby badać cuda stworzenia; pracuje ojciec rodziny, aby wyżywić dziatki—słowem wszyscy pracują, bo wszyscy wiedzą o tem, że tylko pilna praca daje rękojmię bytu, że tylko ciężkim trudem może się człowiek dobić do jakichś rezultatów w każdym zgoła zawodzie, na każdej ścieżce życia. Próźniactwo jest to zbrodnia przeciw prawom natury—a próżniak i pasożyt, to w przekonaniu wszystkich najstraszniejsza plaga społeczna. Gdyby się, nie daj Boże, stała kiedy powszechną, wówczas całe życie ludzkości, stanęłoby w swym biegu, jak zdruzgotane koło, a cała kula ziemską, byłaby olbrzymim szpitalem nędzy ciała i ducha...

Patrzmy więc, Mężowie-Bracia, gdybyśmy uważali kapłaństwo tylko jako fach pewny, jako prostą i zwyczajną profesję, jako instytucję ludzką, mającą do spełnienia tylko ziemskie i znikome zadanie: to już i w takim razie musielibyśmy uznać nieodbitą pracy potrzebę, musielibyśmy wszyscy tyle się przynajmniej mozolić na polu powołania, ile dobry rolnik przy pługu, dobry rzemieślnik przy warsztacie, dobry urzędnik w biurze, dobry ojciec dla dzieci. Lecz czyż to porównanie nie ubliża św. stanowi, czyż jest jakie zbliżenie, jaki cień analogii między powołaniem kapłaństwa, a drogami ludzi światowych? *Quantum distat ortus ab occidente...*¹⁾ Ich prace, to domki karciane, a o tym wielkim ruchu, jakim kipi świat cały, można i potrzeba powiedzieć te dwa fatalne słowa: *vanitas vanitatum!*...

¹⁾ Ps. 102.

O ileż więc, pomyślmy, potrzebniejszą jest praca w naszym wielkim zawodzie, o ile jej twarda konieczność staje się nam widoczną, kiedy oczami wiary popatrzymy z uwagą na obszar i na ważność kapłańskiego zadania?! Ach, na ten wzniosły widok serce omdlewa z trwogi, a z uciśnionej piersi wyrwa się mimowoli ów okrzyk przerażenia, jaki wydał Apostoł: *vae mihi si non evangelizavero!* Obszar bowiem tego zadania tak rozległy, głęboki, jak głęboką jest przepaść, którą grzech pierworodny wykopał między Bogiem a ludźmi, bośmy na to wezwani, aby tę przepaść zarównać, aby synom Adama, wygnańcom i tułaczom, zbudować na niej pomost do niebieskiej ojczyzny. *Dux fuisti populo tuo...*¹⁾ Ważność zaś tego zadania tak nieskończenie wielka, jak wielką jest i drogą cena krwi Chrystusowej dla tej sprawy wylanej, jak ważnem jest nareszcie dojście i wypełnienie zamiarów Stworzyciela, bo wszystkie te trzy skarby, jakieśmy rozwinęli w jednej z powyższych rozmów, złożone są w dłoni kapłana...

Lecz może ten obraz ogólny kapłańskiego zadania niezupełnie jest jasny, więc dołączmy do niego ewangeliczny komentarz.

Tu puer, propheta Altissimi vocaberis, mówił Zacharyasz do pierwszego kapłana Nowego Zakonu— i tak mu w wielkich rysach naszkicował jego zadanie: *praebis enim parare vias Domini... dare scientiam salutis plebi ejus... illuminare his, qui in tenebris sedent... et dirigere pedes in viam pacis...* Oto też i drugi komentarz, wyjęty z ust samego Zbawiciela: *Spiritus Domini super me, propter quod unxit*

¹⁾ Ex. XV, 13.

*me: evangelizare pauperibus, sanare contritos corde, praedicare captivis remissionem, coecis visum, praedicare annum Domini acceptum et diem retributionis*¹⁾... Jakaż więc bezgraniczna arena otwarta dla kapłanów! Jaki ogrom ich zadań, jak licznym, różnorodnym potrzebom zaradzić oni winni—i to chcemy zrozumieć, względem każdej duszy z osobna, bo zbawienie jednej duszy wymaga tych wszystkich warunków, co zbawienie świata całego! Wszystkich tedy i każdego z osobna oświecić—*illuminare his, qui in tenebris sedent*; wszystkich i każdego z osobna leczyć od pierwotnego skażenia—*sanare contritos corde*; wszystkich i każdego z osobna wywieść z niewoli świata, szatana i ciała — *captivis remissionem*; wszystkich i każdego osobno skierować na drogę zbawienia — *in viam pacis*, nakoniec zaś, jako owoc wszystkich tych usiłowań, sprowadzić dzień tryumfu—*diem retributionis*, t. j. dzień, w którym nastąpi resztucya wydartej przez grzech Bogu chwały, a nam wydartego nieba: oto obszar i ogrom kapłańskiego zadania! *Messis quidem multa...*

Jeśli tedy każdy z nas dźwiga na swoich barkach część tego ciężaru, jeśli każdy, że powiemy po ludzku, nawet małe zajmując stanowisko, jest owym *puer propheta Altissimi*; jeśli zresztą zważymy, że zadanie kapłańskie tak blisko i tak żywo obchodzi serce Mistrza, bo On wyłożył na nie bezcenny skarb krwi swojej, to możemyż nierozumieć, nie widzieć, jakiej pracy olbrzymiej, jakich znojów i trudów domaga się od nas nasz zawód? Ach, dosyć tu trochę uwagi, dość okiem wierzącym spojrzeć na krzyż Zbawi-

¹⁾ Luc. IV, 18—19.

ciela wołający wymownie: *attendite et videte, si est dolor, sicut dolor meus...* dosyć wsłuchać się zresztą w to przedśmiertne jego wołanie: *sitio*, w którym grają wszystkie struny niepokoju i troski o owoce krwawej ofiary; a zrozumiemy jasno, jak pilnie mamy chodzić koło celów kapłaństwa, jak się dla nich wydać i nadwyż się wydać — *impendam me et superimpendar*¹⁾, jak dźwigać bez wytchnienia krzyż trudów, trudów ciężkich, znojących, męczeńskich.

To też widzimy z dziejów, że pierwsi kapłani Chrystusowi, owi Mężowie Boży, w najszczytniejszym słowa tego znaczeniu, którzy czuli głęboko wielkość swego zadania, byli ideałami poświęcenia i pracy. Byli to, mówi Skarga, jakby woły robocze, co orali świat cały pod zasiew ewangelii; byli to męczennicy, co się pierwiej zabili na ołtarzu pracy kapłańskiej, a dopiero już potem oddali święte głowy pod topór prześladowców.

Patrzmy np. na Apostoła narodów, który właśnie pojął kapłana ze szczytu „*Homo Dei*“, czemże było jego życie, jeśli nie łańcuchem prac krwawych, co ciągnie się w nieskończonych ogniach od Damaszku do Rzymu? Otwórzmy księgę Dziejów Apostolskich, zmierzmy myślą dziedzinę, którą ten szermierz krzyża uprawiał ciężkim trudem, zejdźmy z nim pieszą stopą Azyę i Europę z ewangeliją w rękę, przypatrzmy się wysiłkom, jakie czynił o zbawienie dusz ludzkich — *die ac nocte non cessavi*; a wówczas zrozumiemy ile siły i prawdy, ile jęku znużenia w tych jego rzewnych słowach: *in laboribus plurimis...*

Albo znowu Jan św., ów Apostoł miłości, cóż to za

¹⁾ Cor XII, 15.

olbrzym pracy! Jest ona mniej rozgłośna, w mniej-szych zamknięta ramach, ale jakże twarda, wytrwała! Już stargał wszystkie siły, już dźwiga setkę lat na pochyłonych barkach, już mówić ze starości nie może, a jeszcze nie opuszcza niwy ewangelicznej, jeszcze się nosić każe na zgromadzenia wiernych, aby im wciąż powtarzać choć to krótkie słowo nauki: *filioli diligite vos invicem!* To samo też powiedzmy o innych Apostołach, o wszystkich tych Mężach Bożych, którzy kolejną czasów szli na żniwo ewangeliczne. Jakaś siła ukryta parła ich do trudów nadludzkich — *urget nos*; jakiś dziwny niepokój miłości i trwogi miotał ciągle ich sercem o spełnienie ich misji krzyża i zdaje się, że wszystkich ich wiąże owo wotum Dawida: *votum vovi Deo Jacob: si ascendero in lectum strati mei, si dedero somnum oculis meis et palpebris meis dormitationem et requiem temporibus meis, donec inveniam locum Domino...*

I nie trzeba dziwić się temu, nie trzeba w tych ich pracach widzieć czegoś cudownego, co nie wszystkim jest dane. Owszem był to cud naturalny, cud prostej konsekwencji logicznej. Skoro bowiem nasze zadanie tak wielkie i rozległe, skoro cele kapłaństwa w nasze ręce złożone, tak ciężkie są i piekące, nie byłoby zdradą nad zdrady traktować je niedbale; nie byłoby to zbrodnią, wołającą o pomstę, stać w obec nich ze zwieszonem ramieniem? Ach kapłan, któryby na te prawdy był ślepy, któryby, wedle słów ewangelii był „*servus inutilis*“, ściągąłby na swą głowę pioruny owej groźby: *maledictus, qui facit opus Domini negligenter!*...¹⁾

¹⁾ Jer. XLVIII, 10.

Potrzebna więc, Mężowie-Bracia, potrzebna jest praca w kapłaństwie. Wszystko nas wzywa do niej: i przykład synów świata i wielkość naszych zadań i życie tych kapłanów, którzy na ruinach pogaństwa zatknęli sztandar krzyża i nareszcie przekleństwo: *maledictus!* którem niebo i ziemia ściga niewierne sługi. Wszystkie te głosy razem zlewają się w jedną harmoniję, wszystkie pojedynczo i wspólnie powtarzają nam okrzyk wielkiego Apostoła: *Tu ergo, fili mi, confortare in gratia... labora sicut bonus miles Jesu Christi in omnibus labora!*

Ale to tylko prolog naszego rozmyślenia. Wejźmy teraz w samo serce przedmiotu—*ascende superius!*

II.

Przyszliśmy więc do wniosku, że praca na polu powołania jest najświętszym naszym obowiązkiem, jakby drugim prawem natury. To też możemy do niej zastosować słowa, które św. Augustyn powiedział o pokorze, t. j. możemy powiedzieć: jeśli pytasz, co jest pierwszym, drugim i trzecim w dekalogu kapłańskim, odpowiem bez wahania: że pierwszym, drugim i trzecim, jest obowiązek pracy czyli to wielkie prawo: *in omnibus labora!*

Lecz cóż to jest owa praca kapłańska i na czym mianowicie istota jej zależy?

Pytanie to wyda się dziwnem. Któż bowiem nie wie i kto nie jest w możności wyliczyć jednym ciągiem wszystkiego, co wchodzi do programu prac naszych? Otóż nie, Mężowie-Bracia, pytanie to nie jest zbyt cichym i możemy twierdzić napewno, że jak inne zasadnicze pojęcia w kwestyi powołania zmały w nas

do karłów, tak też pojęcie pracy wypaczyło się między nami, znikczemniało, upadło... Niech to nie uraża nikogo, ale powiemy śmiało, że rzadko kto tę pracę w całej pełni pojmuje, że w tym względzie fatalnie się łudzimy, że bierzemy pozór za prawdę, marę za rzeczywistość.

Zwróćmy przeto szczególną uwagę na to ważne pytanie, bo to punkt kulminacyjny całej naszej rozmowy. Rozwiązując je głębiej, może się otrząśnieniemy z jednej iluzji, może powiemy sobie: *et ego nesciebam!...*

Praca tedy kapłańska, uważana w najszczytniejszym swoim objawie, t. j. jako pasterstwo, jako kontynuacja misji Chrystusowej w najdrobniejszej części Jego owczarni, jestże to tylko każdodziennie odprawianie Mszy św. i spełnianie obowiązkowych funkcji religijnych?

Jestże to tylko prowadzenie aktów parafialnych i zewnętrzny zarząd owczarnią, choćby doprowadzony do wysokiej perfekcji?

Jestże to przestrzeganie litery prawa: co do nauk niedzielnych, co do wzniosłej powagi religijnych obrzędów, lub pilnego czuwania nad porządkiem w świątyni?

Jestże to, że spytamy nareszcie, gotowość na posługi, stawienie się na wezwanie owieczek, albo też troska o to, aby nie dać umrzeć nikomu bez śś. Sakramentów?

Nie, wszystko to nie jest jeszcze pracą kapłańską w ścisłym tego słowa znaczeniu. Są to raczej zatrudnienia kapłańskie, są to tylko zajęcia, są to obowiązki fachowe, których nazwać nie można pełnym wyrazem: pracy. Oczywiście, święte są one i nie-

zbędnie potrzebne, jako część integralna naszego powołania, jako kanał zewnętrzny, przez który skarby wiary przelewamy na dusze; ale zawsze twierdzimy, że to tylko połowa wielkiej pracy kapłańskiej i to mniejsza połowa.

Z tej zaś nieomyślnej zasady wypływa jasny wniosek, który wydać się może rażącym paradoksem, że więc kapłan i pasterz, co się zamknął wyłącznie w tych zajęciach zewnętrznych, co techniczną stronę pasterstwa zdołał nawet posunąć do wyżyn ideału, nie pracuje dla idei kapłańskiej w szerszym tego słowa znaczeniu, nie pracuje dla duchownych owieczek wedle myśli Mistrza swojego i może kiedyś powie z zawstyżeniem bolesnym: *Magister, per totam noctem laborantes, nihil cepimus!* Cóż więc właściwie czyni taki kapłan w parafii? Można to wielorako określić, stosownie do tej cechy wybitnej, jaka w życiu jego przeważa. Można tedy powiedzieć, że trudni się w parafii, że rządzi parafią, że urzęduje w parafii, ale mówić nie można, że pracuje w parafii, ową pracą wielką, apostołską i plenną, która daje owoc dwójaki: ewangelii tryumf, a duchownym dziatkom zbawienie... Nie ma w tem wnioskowaniu przesady, nie ma cienia poezji i gorąco pragniemy, aby nasi współbracia przejęli się tą myślą, aby zrozumieć chcieli, jak nieskończony przedział dzieli te dwa pojęcia: zatrudnienie i praca. W powołaniach światowych rozróżnić się to nieda, bo tam cele są ziemskie i czyn materialny niezwłocznie je osiąga; ale w naszym zawodzie różnica ta istnieje i ktoby ją zapoznał, zapoznałby tem samem ową wielką przestrożę daną przez Zbawiciela: *spiritus est, qui vivificat, caro non prodest quidquam...*¹⁾

¹⁾ Joan. VI, 64.

Cóż to więc jest praca kapłańska? Odpowiedź na to pytanie nie da się wcale zamknąć w formułkę definicji; określmy więc sobie tę pracę w sposób obrazowy, przez proste porównania, przez pojedyncze rysy, a z zebrania w jedno tych rysów stworzy się całość tego, co przez pracę kapłańską powinniśmy rozumieć. Czujemy, że zadanie to trudne; gdzie więc słowo nasze ustanie, niechaj je myśl czytających wspomóże.

Kiedyś pewien pochlebca, witając pewną królowę, wyraził się w te słowa: „niech sobie kto dowodzi, że ziemia koło słońca wiruje; nasze słońce krąży koło nas“... Otóż to powiedzenie, w owym razie przesadne, jest tylko ścisłą prawdą w stosunku do kapłana-mistrza.

Tak; powinien on być słońcem ruchomem swojej parafii, — i to jest pierwszy obraz, w jakim praca kapłańska przedstawia się oku naszemu.

Lecz jakże to porównanie rozumieć? Patrzymy na słońce i na jego dobroczynne działania, a myśl tę odgadniemy z łatwością. Wszędzie ono zagląda, wszystko oświeca i grzeje, wszędzie nieci życie i rozwój i jak pięknie mówi psalmista: *non est, qui se abscondat, a calore ejus*. Promień jego przenika nawet puszcze dziewicze, nawet głębie przepaści, kędy królestwo nocy... Takiem też właśnie słońcem, źródłem ciepła i życia, powinien być dla parafii pasterz, ale słońcem mówię ruchomem. Znaczy to w innych słowach, że nie może on tkwić w jej ognisku bezwładnie, jak to słońce nasze widome; nie może żądać tego, aby okrąg parafii koło niego wirował i tyle się tylko ogrzewał jego dobroczynnym promieniem, o ile się doń zbliży; nie może przestać na tem, aby służyć

owieczkom w takiej tylko mierze i stopniu, o ile te owieczki, biejąc zwykłą elipsą swoich potrzeb duchownych, same mu się nastęrczą, same się o opiekę upomną. Bo jakąż przynieść korzyść, jaki wpływ wyrzeć może, jeśli się tak zachowa na swoim stanowisku? Przypuśćmy w nim wszystkie zalety, dajmy mu świętość Świętych i mądrość Doktorów Kościoła—przy takiej biernej roli, będzie to tyle warte, co zakopany talent, co lampa pod korcem ukryta. Będzie on świętym i uczonym dla siebie, będzie zresztą przyświecał blisko siebie stojącym; ale punkta odległe, ale kresy parafii, ale chaty wieśniacze, rozsiane w dalszych kątach, nie będą ztąd miały pożytku. Mimo tego słońca jasnego będą tam cienie śmierci...

Pasterz tedy prawdziwy, szczerzy pracownik Boży, nie tak się ma zachować w stosunku do owczarni: winien on zejść z horyzontu plebanii — *exi foras*; winien pojąć swoje zadanie jako ruch nieustanny w granicach parafii, któryby nie ominął żadnego jej zakątka; winien powiedzieć sobie: parafia to świat, którego słońcem jestem i ten świat swój maleńki tak otaczać bez przerwy pierścieniami starań ojcowskich, aby jego żywot kapłański był wiernem powtórzeniem owych słów Dawidowych: *a summo coelo egressio ejus, et occursus ejus usque ad summum ejus...* Kroczyć więc nieustannie od wschodu do zachodu, zająrzeć do każdego okienka, na każdy szczep Pańskiej winnicy zlewać promień ożywczy, każdą zająć się duszą, każdą poznać owieczkę i jej duchowne drogi, słowem wszędzie się znaleźć z missyą Chrystusową, być wszystkim dla wszystkich, być, że powiem, okiem parafii co nigdy nie zasypia: *die ac nocte non cessavi...* oto pierwsze pojęcie, jakieśmy sobie stworzyć powinni o pracy dla idei kapłaństwa.

Lecz może to jeszcze niejasne—więc zaczerpnijmy światła z drugiego porównania.

Nastęrcza je Apostoł narodów w owych słowach cudownych, słowach rzewnych jak łzy, które pisał do wiernych: *facti sumus parvuli in medio vestri, tamquam si nutrix foveat filios suos...* ¹⁾ *Filioli mei, quos iterum parturio, donec formetur Christus in vobis...* ²⁾ Otóż w tych porównaniach: *tamquam nutrix... iterum parturio*, jakże znowu wspaniale rysuje się praca kapłańska! To boleści rodzącej, to czuwanie piastunki, słowem to zbiór tego wszystkiego, co najświętsze na ziemi, t. j. trosk i zachodów, niepokojów i starań, które się zawierają w symbolu macierzyństwa.

Skoro więc kapłan pasterz jest matką karmicielką i piastunką swoich owieczek, jakże szczytne jego zadanie, jak święte obowiązki, jak rozległa trudów arena! Czemże bowiem matka w rodzinie, co nosi w swoim sercu, co czyni dla swych dzieci? Ona je krwią swoją karmi, ona je piastuje u łona, ona czuwa starannie nad ich zdrowiem i życiem, onaby uważała za zbrodnię skrzywdzić choć jedno z dzieci, czy to w podziale serca, czy w podziale trosk macierzyńskich — słowem żyje ona cała dla dzieci, dla ich dobra, przyszłości i z największą rozkoszą kupiłaby ich szczęście ceną własnego życia... *Ita desiderantes vos cupide, volebamus tradere vobis... etiam animas nostras...* W podobny też sposób, powiadam, ma postępować pasterz z duchownymi swymi dziećmi. Jego życie i czyny powinny być w ścisłym znaczeniu owem skrzydłem macierzyńskim i ciepłem, któreby okrywało całą parafię; jego ręce, że powiem, powinny

¹⁾ I Thes II, 7. ²⁾ Gal. IV, 19.

piastować każdą duszę sobie zwierzoną; jego serce być wylanem dla wszystkich; jego troska wszystkich ogarnąć; jego myśli, uczucia, niepokoje, starania, powinny być ową siecią miłości, któraby otoczyła wszystkich razem i każdego osobno bez względu na kastowe przesady; jego, słowem, całe życie kapłańskie, powinno być owem ciężkiem *parturio*, którego cel wskazuje Apostoł: *donec formetur Christus in vobis...* O tak, bo chcąc ten cel osiągnąć, niedosyć jest za prawdę figurować w parafii, niedosyć raz na tydzień spotkać się z owieczkami w świątyni, niedosyć chrzczyć, błogosławić i grzebać; ale trzeba znojów prawdziwych, trzeba dźwigać krzyż pracy, trzeba posiwieć z troski, trzeba stargać serce i życie... To też słuchajmy pilnie, co tenże sam Apostoł, owa nutrix dzieł duchownych, mówi o swojej pracy: *Memores enim estis, fratres, laboris nostri et fatigationis: nocte ac die operantes, praedicavimus in vobis Evangelium Dei....* ¹⁾ *neque gratis panem manducavimus ab aliquo, sed in labore et fatigatione, nocte ac die operantes....* ²⁾ Cudowne słowa! ale dla iluż kapłanów są one „vox barbara,“ są prawdziwą sfinxa zagadką!..

Nareszcie, to wysokie i szczytne prac kapłańskich pojęcie, możemy jeszcze oddać przez trzecie porównanie wyjęte z ust samego Zbawiciela.

Vos estis sal terrae, mówi On do kapłanów, a słowa te, to precudny komentarz na naturę i rozciągłość tej pracy, jakąśmy podjąć winni dla celów powołania. Myśl bowiem tego porównania oznacza, że trudy i zabiegi pasterza, jego wpływ na owczarnię, nie mogą się zatrzymać na spełnianiu posług koniecz-

¹⁾ Thes. II, 9. ²⁾ II Thes. III, 8.

nych, nie mogą być owem bielidłem, któreby pokrywało tylko zwierzchnie słoje i warstwy domowego życia parafian, nie zstępując, że tak powiem w same jego wnętrzości. Taka bowiem praca zewnętrzna nie wydaje owoców, albo tylko niedojrzałe i wątle—*fecit autem labruscas...* Praca tedy pasterza winna sięgnąć dalej i głębiej, powinien on, jak sól zdrowa, rozpuścić się w znoju gorącym i wsiąknąć całkowicie w niwę swojej parafii; powinien ściśle przeniknąć wszystkie jej zakątki i atomy; powinien rozejść się, rozlać po wszystkich jej arterjach i wenach; powinien, jeśli wolno powiedzieć, stać się jej moralną przyprawą—słowem tak się zespolić z organizmem parafii, aby był jej krwią, sercem i siłą życiodawczą. *Intus alit venis, et magno se corpore miscet...*

Oto jest więc odpowiedź na pytanie co znaczy praca kapłańska? Możemy ją trochę rozwekli, ale właśnie chodziło nam o to, aby rzecz tę głębiej wyjaśnić, aby postawić normę, ideał pasterza-pracownika, słowem, aby wynieść na świecznik to wysokie prasy pojęcie, od którego zależy cała siła, skuteczność i duchowa płodność kapłana. Wszystkie te trzy porównania jedno nam tylko mówią, jedną myśl wyrażają, któraby ryć potrzeba *stylo ferreo in plumbi lamina* ¹⁾, t. j. że praca kapłańska nie jest to zatrudnienie, które ma swoje godziny, nie jest owo: *ecce ego, quia vocasti me* ²⁾—ale owszem, jest to znój nieustanny, jakby wieczne ruchy wahadła; jest to wprawdzie powolne, ale ciągłe, głębokie przenikanie serc ludzkich, aby je w samym rdzeniu poruszyć; jest to wciśkanie wszystkimi porami w ich dusze ducha Chry-

¹⁾ Job. XIX. ²⁾ I Reg. III. 6.

stusowego; jest to nigdy nieustająca praktyka nauczycielska i lekarska w obrębie parafii, któraby się rozciągała na wszystkich; jest to, jak mówi św. Jan Złotousty, ów mozolny zawód rzeźbiarczy, który z brył nieforemnych tworzy piękne posągi, godne pałacu niebios; jest to w końcu owo ciepło ozywczę, owo technienie Ducha św., które ziemię zaludnia świętymi: *emitte Spiritum tuum, et renovabis faciem terrae...*

Tak, Mężowie Bracia, jeśli się nie mylimy, pojąć trzeba pracę kapłańską, tak rozumieć owo żywe, naglące upomnienie Pawła św. *in omnibus labora!* Taką też tylko praca skuteczną jest i pełną, taka tylko szerzy i utrwala królestwo Chrystusowe, taka tylko jest zdolna uświęcić parafię, a pasterzowi zjednać ową szczytną pochwałę: *euge serve bone et fidelis!*...

I jest to tak naturalne, konieczne, że tylko najwyższa nieuwaga może tej prawdy nie uznać. Cóż bowiem jest słabszego nad ludzką naturę? Lub jestże prąd silniejszy, jak prąd serca naszego ku złemu? *Sensus enim et cogitatio humani cordis in malum prona sunt ab adolescentia sua* ¹⁾. Ten prąd wszystko unosi: pamięć na sądy Boże, pamięć na kary wieczne, upomnienia i groźby, troski i zabiegi pasterza—słowem jest to siła straszliwa, ślepa i rozhułkana, która w szale wybuchu wszystko lekceważy i depce. Jeśli więc z jednej strony nie umacniać słabej natury, oddziaływając na nią zbawiennie nieustannym wpływem leczniczym; jeśli też z drugiej strony nie stawiać silnej tamy tym popędom do złego, tamy na każdym kroku, tamy przy każdym sercu, czegóż wówczas spodziewać się można? A jestże to, pytam, mo-

¹⁾ Gen. VIII, 21.

żebne, jeśli pasterz zamknie się w swoim domu i tylko węzły oficjalnych posług utrzyma z parafią? Możliweż jest, jeśli, jak promień słońca, nie będzie wciąż operował na obszar swojej niwy, jeśli, jak dobra matka, nie będzie ciągle czuwał nad duchownymi dziećmi, jeśli zresztą, jakby rozczyn soli moralnej, nie będzie wciąż przenikał całej masy parafii,—*donec fermentatum est totum?* ¹⁾ Niestety, nie dźwignie on chorego, t. j. słabej natury, nie wzniesie tam przeciw prądom skażenia, nie uświęci owczarni i owocem prac jego będzie: grób pobielany... Obok pozorowego ruchu, parafia zamrze moralnie, stanie się gniazdem pogan pod firmą chrześcijańską i sprawdzi się na niej dosłownie ów ustęp z przypowieści: *cum autem dormirent homines, venit inimicus homo et superseminavit zizania in medio tritici et abiit!* Tak było, jest i będzie, bo taka logika życia...

III.

Lecz rzućmy już strefę teorii i zstąpmy na pole praktyczne.

Mamy przed oczami dwie prawdy, dwa *luminaria magna*: konieczność pracy dla idei kapłańskiej i jaką ta praca być winna. Na mocy więc tych danych, zróbmy teraz z sobą rachunek, t. j. z całą powagą namysłu, z całą ścisłego owego: *redde rationem!* zadajmy sobie pytanie: jak pracę tę kapłańską spełniamy, jak ogólnie stoi dziś ona w zastępie sług i apostołów krzyża? Pytanie to, przynajmniej otwarcie, jest nadzwyczaj drażliwym, bo jak w rozmyślaniu

¹⁾ Math, XIII, 33.

uprzednim wskazaliśmy jedną z ran naszych duchownych, t. j. brak całopalnej miłości dla idei kapłaństwa, tak tu właśnie dotknąć musimy innej rany głębokiej—*vulnus saevum et pessimum* ¹⁾, której życie nasze uległo. To też taić nie będziemy, że ze szczerą obawą potrącamy tę strunę—i gdyby nie ta pewność, że szan. współbracia będą w naszych słowach widzieli nie krytykę i śmiech Chama, ale spowiedź serdeczną, ale bratnie duszy wylanie, ale szukanie prawdy droższej nad topaz i złoto, w takim razie zamknęlibyśmy usta, nie czekając ostrej odprawy: *noli mihi molestus esset!*

Jestże więc dziś w kapłaństwie owo żywe poczucie obowiązku pracy na niwie powołania i jestże ta praca pojęta w takich rozmiarach, jakieśmy ukazali? Niestety, na wielkie to pytanie musimy odpowiedzieć równie wielkiem przeczeniem i to bolesne „nie“ chcielibyśmy wygłosić siłą owego słowa, o którym powiedziano: *quod quicumque audierit, tinnient ambae aures ejus* ²⁾. Istotnie brak poczucia tej pracy, brak wyższego o niej pojęcia, to straszliwa nasza choroba, a co jeszcze smutniejsze, choroba to tradycyjna, wiekowa, bo dziś, jak w dawnych czasach, dadzą się literalnie powtórzyć owe bolesne jęki św. Grzegorza: *Ad messem multam operarii pauci sunt, quod sine gravi moerore loqui non possumus... Ecce mundus sacerdotibus plenus est, sed tamen in messe Domini rarus valde reperitur operator: quia officium quidem sacerdotale suscepimus, sed opus officii non implemus. Relinquunt Deum hi, qui nobis commissi sunt et tacemus; in pravus actibus jacent et correptio-*

¹⁾ Apocal. XVI, 2. ²⁾ Reg. III, 11.

nis manum non tendimus; quotidie per multas nequitas pereunt et eos ad infernum tendere negligenter videmus...¹⁾

Lecz czy nasze twierdzenie nie jest tworem fantazyi, czy nie grzeszy przesadą? Chodźmy, połóżmy palec na ranę: *mitte digitum tuum... et noli esse incredulus..* I tak, żeby się zamknąć w najogólniejszych rysach, przejdźmy uważnym okiem dzień niejednego pasterza, a ujrzymy z boleścią potwierdzenie tej prawdy: *rarus valde reperitur operator...*

Jakiż jest dnia tego obraz, obraz najwierniejszy i żywy? *Obstupescite coeli super hoc!...* Wstawszy rano, bieży się do kościoła jak z ogniem, aby odprawić Mszę św. bo to się już uważa za konieczne *decorum*, którego opuszczenie byłoby niewłaściwym w pasterzu. Lecz na tem się też kończy pamięć owego prawa: *in omnibus labora!* Po odprawieniu Mszy św. następuje zupełna sekularyzacja, począwszy od zdjęcia sutany... Nie pytaj o staranie i troski koło dobra parafii, o jakie zajęcie się duchownymi działkami, nie pytaj o tę myśl elementarną: dzień zaświtał, rolnik poszedł na rolę, a ja cóż mam dziś czynić na roli Chrystusowej? Któżby się bawił w taką poezję?!!! Owszem, jeśli pasterz prowadzi gospodarstwo, natychmiast po Mszy św. idą dyspozycje, przeglądy, rachunki, różne sprawy i swary, zupełnie tak samo jak pod strzechą zwykłych śmiertelników: *sicut populus, sic sacerdos!...* Jeśli zaś nie prowadzi gospodarstwa rolnego, po odprawieniu Mszy św. czyta gazety, krząta się koła domu, szuka różnych sposobów skrócenia długich godzin, aż wybije *hora canonica...*

¹⁾ In. Gr. I. I hom. 17.

Nareszcie zbliża się wieczór: jeden i drugi znajomy przekracza próg plebanii, robi się wesoło i gwarno, płynie miła gawędka, a potem dla rozrywki zasiada się do zielonego stolika... Dzień więc upłynął, pasterz odpoczywa po trudach i na jego twarzy spokojnej, nie wyczytasz bolesnego uczucia: *diem perdidisti!*...

Jakiż to łzawy obraz, kiedy się weń wpatrzymy okiem głębokiej wiary! Czy straszna rzeczywistość nieprzechodzi stokrotnie najbujniejszych pomysłów wyobraźni? Czy mógłby kto przypuścić, że najświęszemu z zadań można służyć w ten sposób? Czy mógłby kto przypuścić, że na piekącym gruncie kapłaństwa, w obec rozwartych piekieł, w obec spisku nieprzyjaciół wiary i cnoty, można spać snem Jonasa na ginącym okręcie? *Quis credit auditui nostro?* Takie więc życie kapłańskie, niejestże raczej śmiercią? Jest to zdrada Pana i Mistrza, którego barwę nosi, bo złamanie zobowiązań najświętszych, jakie wziął na sumienie, przy święceniu kapłańskim. Jest to dalej nieczułość na zbawienie dzieciaków duchownych, owa sroga nieczułość, do której się stosuje narzekanie Proroka: *sed et lamiae nudaverunt mammam, lactaverunt catulos suos... filia populi mei crudelis!*...¹⁾ Jest to jawne deptanie V przykazania: „nie zabijaj“ bo słusznie powiedziano: *non pavisti, occidisti*. Jest to w końcu szyderstwo z najprostszych zasad sprawiedliwości, bo jeśli się bierze zapłatę, jeśli się chleb Chrystusowy pożywa, jeśli często opływa się w dostatki na niwie parafii, nie jestże to niesprawiedliwością, wołającą o pomstę, niwy tej nie uprawiać? *Pretium peccatorum sumimus et pro conversione peccatorum minime laboramus!*...

¹⁾ Threni Jerem. IV, 3.

To też łatwo wnioskować, jaki jest stan parafii pod laską takiego pasterza. Prawda, wystawa chrześcijańska trwa ciągle; w niedzielę i święta rozlega się głos dzwonów, nabożeństwa w porządku, posługi duchowne wykonywa pomocnik, ale co dzieje się w sercu parafii, co z jej życiem duchowem? Wszystko zostawione na wolę Bożą, albo raczej na łupieztwo szatana, wszystko bez uprawy, kierunku i do takiej owczarni można ściśle stosować znane słowa mędrca Pańskiego: *per agrum hominis pigri transivi et per vineam viri stulti: et ecce totum repleverunt urticae et operuerunt superficiem ejus spineae et maceria lapidum destructa est!*...¹⁾

Teraz postawmy sobie przed oczy cały szereg, całą szkołę takich pasterzy i obliczmy następstwa, jakie ztąd wypływają dla Królestwa Bożego na ziemi... Musi się ono rozpaść, a święty gmach Chrystusowy, zamiast rość szczytem do Nieba:

Quae celsa de viventibus

Saxis ad astra tolleris...

musi upadać w gruzy, musi przypominać ów łzawy jęk Proroka: *dispersi sunt lapides sanctuarii in capite omnium platearum!*...

Jakąż to więc klęską Kościoła są owi nominalni pasterze, owe drzewa nieplodne, o których mówić można z gospodarzem winnicy *ut quid etiam terram occupat?*²⁾ Ale jaka też pomsta, jaki odwet straszliwy pokrzywdzonego Pana zawisły nad ich głową! *Nolite errare: Deus non irridetur!*...³⁾ Na skreślenie tego odwetu słowa ludzkie za słabe, niech więc pędzel proroczy, Duchem św. natchniony, nieudolność

¹⁾ Prov. XXIV, 30—31. ²⁾ Luc. XIII, 7. ³⁾ Gal, VI, 7.

naszą zastąpi. Skupmy całą duszę w żrenicy i czytamy ze drżeniem następujące słowa:

O pastor et idolum, derelinquens gregem! Gladius super brachium ejus et super oculum dextrum ejus: brachium ejus ariditate siccabitur et oculus dexter ejus tenebescens obscurabitur...¹⁾

Jakie groźne symbola kary! Miecz nad prawicą, która zwiśla beczynnje, miecz nad okiem, które śpi snem lenistwa!

Lecz szczególnie pochylmy głowy nad tą klasyczną kartą Ezechiela, skierowaną wyłącznie do pasterzy-
posągów, która zda się pisaną gzygzakiem błyskawicy: *Fili hominis, propheta de pastoribus Israel... Haec dicit Dominus Deus: vae pastoribus Israel, qui pascebant semetipsos: nonne greges a pastoribus pascuntur? Lac comedebatis et lanis opereriebamini, gregem autem meum non pascebatis. Quod infirmum fuit, non consolidastis et quod aegrotum non sanastis, quod confractum est non alligastis et quod abjectum erat non reduxistis... Et dispersae sunt oves meae, eo quod non esset pastor: et factae sunt in devorationem omnium bestiarum agri... Propterea pastores audite verbum Domini, vivo ego, dicit Dominus Deus ecce ego ipse super pastores requiram gregem meum de manu eorum et cessare faciam eos, ut ultra non pascant gregem meum et non erit ultra eis in escam...²⁾*
Na te słowa komentarz zbyteczny — *qui habet aures audiendi, audiat...*

Ale odwróćmy oczy od tego bolesnego obrazu, od tej ostateczności i skierujmy je teraz na ogół, t. j. na pasterzy dobrych intencji, na pasterzy, którym su-

¹⁾ Zach. XI, 17. ²⁾ Ez. XXXIV, 2—10.

tana nie ciąży, którzy dla sprawy Bożej ani sił, ani znojów nie szcędzą.

Jak więc i ten ogół, nie mówiąc o wyjątkach, pojmuje dziś pracę kapłańską i na czym ją głównie zasadza? Nie chcemy tem pytaniem ujmować zasług braciom, albo co nikczemniejsza, lekceważyć ich trudów; ale idzie nam o to, aby wielki ten przedmiot obejrzeć z każdej strony i z całą bezwzględnością wyświecić nagą prawdę. Na ten więc punkt, Mężowie Bracia, zwróćmy szczególną uwagę. Każdego on zbliżka dotyczy i może z nas niejeden, dotąd całkiem spokojny o spełnienie zadań pasterskich, znajdzie w nim swojego Nathana...

Choćby więc nas pomówiono o przesadny pesymizm, o jakiś błąd oka, które wszystko widzi w zamgleniu, ośmielimy się twierdzić, że dziś i gorliwi pasterze, przynajmniej w większej liczbie, nie pracują w swoim zawodzie tak skutecznie i plennie, jak tego wymagają wzniosłe cele kapłaństwa. Przyczyną zaś tego, nie brak chęci i ruchu, ale właśnie nikle, drobne, poziome o pracy kapłańskiej pojęcie, — pojęcie, które się urobiło w pewien kodeks tradycji, w pewien typ gorliwości pasterskiej, co zwykł się już uważać za alfę i omegę wszystkiego. Ten typ przechowujemy święcie, jakby w Arce Przymierza, ten typ w naszej młodości stawiano nam przed oczy, jako żywy ideał, ten typ, to ostatnia wyżyna, kędy się myśl nasza uwiesza... Nie ma w tych słowach żółci i nie chcemy bynajmniej potępiać tego typu, który bez zaprzeczenia ma w sobie piękne rysy; wszakże wyznać musimy, że jest on połowiczny, że trzeba doń zastosować tę radę: *et haec facienda...*

Na czemże więc ten typ gorliwości zależy? Głó-

wną jego treścią, a zarazem też głównym defektem, jest właśnie jednostronność w pojmowaniu pracy kapłańskiej, czyli pojmowanie tej pracy w jej formach urzędowych, zewnętrznych, a zapoznanie tego, co ducha jej stanowi. Jest to rodzaj gry artystycznej, w której uderza technika i wysoko rozwinięty mechanizm palców, ale ciepła i uczucia tam nie masz. Taki tedy pasterz owczarni jest w funkcjach kapłańskich wzorowo regularny, posługi pełni chętnie, z kazalnicy przemawia gorliwie, chorych na wezwanie odwiedza, świątynię utrzymuje w porządku, praktyki pobożne wprowadza, ale też u tej mety, na tym urzędowym programie kończy się jego praca—*usque huc veniens...* Dalej on nie postąpi, owszem ani przypuszcza, że jeszcze coś do czynienia zostaje, że za tymi słupami Herkulesa ciągnie się wielka arena dla znoju i poświęceń. Tak więc ów pasterz gorliwy mimo, najlepszych chęci, nie widzi nic wyższego w tym typie tradycyjnym, który obrał sobie za model i sądzi w dobrej wierze, że ową grą mechaniczną czyni zadość rozkazaniu Chrystusa: *ut eatis et fructum afferatis*. Może by poszedł dalej, bo nieraz nosi w duszy wielki zasób ognia św., lecz nie wie kędy droga, „bo to nie bywało“, bo tak z dziada i pradiada żyjemy: *patres nostri annuntiaverunt nobis...*

To też obok zapasu gorliwości i ciepła, jakże często, niestety, życie takiego pasterza ubogie jest w owoc prawdziwy, jak często przypomina porównanie Pawła św.: *quasi aërem verberans!* Nie masz tam prawie mowy o tem, jak powiedziałem, działaniu w parafii słonecznem, o tej trosce macierzyńskiej, gorącej i wszechstronnej, któraby wszystkie dziateki duchowne okrywała skrzydłem kokoszy, o tem ciąglem

krążeniu na podobieństwo soli w całym jej organizmie, o tem, że się wyrażę, wszechbyciu, wszechdziałaniu, któreby tu uczyło, tam strofowało, indziej niosło pociechę, indziej znowu podawało rękę upadłym, jeszcze indziej szczepiło ziarna cnoty — słowem, któreby było duszą i motorem parafii, któreby czuwało nad nią okiem Anioła Stróża, wedle tego pięknego obrazu: *perambulavimus terram, et ecce omnis terra habitatur et quiescit...*¹⁾ Tak, o tem nie masz mowy, a przynajmniej mowy czynami... Urzędowe zatrudnienia spełnione, litera wykonana, przepisy zachowane, a potem? Potem słońce parafii zachodzi najspokojniej za horyzont plebanii, potem matka duchowna usuwa się od dziatek, potem sól ewangeliczna zamyka się w swoim naczyniu, aż znowu jakaś sprężyna, jakiś obowiązek, posługa, do ruchu je obudzą... I to wszędzie spotykamy to samo, wszędzie brak tej, że powiem, decentralizacji życia, tego wyjścia „na drogi i opłotki“, tego słodkiego „*Compelle intrare*“, któreby siłą magiczną oddziaływało na wszystkich — tego, że się jeszcze jaśniej wyrażę, ciągłego przechadzania się stopą, myślą i troską po całej niwie parafii z takimi uwagami: ci jeszcze nie nauczeni... ci trwają w złych nałogach... ci żyją w nienawiści i swarach... ci mają dobre intencje, ale trzeba ich wesprzeć... ci są w nędzy i głodzie, a więc potrzebują pomocy... Muszę się tedy krzątać, muszę, jak mistyczny pelikan, rozedrzyć własne piersi, aby wszystkim zadość uczynić, bo jestem sługą wszystkich, *omnibus debitor sum...*

Jakże więc i ta praca rąk zkądinąd bardzo ochotczych i zacnych, małe wydaje plony! Gdyby wszyst-

¹⁾ Zach. I, 11.

ko ściśle rozpatrzeć, gdyby wejść w głąb wszystkiego z tym potrójnym, tajemniczym rozkazem: policz, przeważ, podziel, jakże nieraz boleśnie bylibyśmy zdziwieni, jak słusznie i do siebie i innych musielibyśmy zastosować słowa Apokalipsy: *Et angelo Laodiciae Ecclesiae scribe: scio opera tua..., dicis, quod dives sum et locupletatus... et nescis, quia tu es miser et miserabilis et pauper et caecus et nudus...*¹⁾

Tak więc Mężowie Bracia, sądząc rzeczy bez przesady, uniesień, na podstawie faktów codziennych, przychodzimy do smutnej konkluzji, że mało jest pracowników prawdziwych na roli Chrystusowej, że praca dla idei kapłańskiej mniej ma przedstawicieli, niż praca dla idei doczesnych, które tyle krzątania wywołują na świecie. *In messe Domini valde rarus invenitur operator.* Z jednej strony jawne odstępstwo, jawna gnusność, próżniactwo, które całkiem nie dbają o sprawę Chrystusową i chodzą, że powiemy, dzierżawą po winnicy Pana Zastępów — z drugiej zaś pozór pracy, który daje skąpe owoce, bo jest głównie zwrócony na powierzchowną stronę kapłaństwa. Rzućmy okiem w około, idźmy od parafii do parafii, od pasterza do pasterza, szczególnie zatrzymajmy się dłużej pod strzechą własnego sumienia, a wszędzie zobaczymy to samo, wszędzie obok Chrystusa, pijącego kielich Ogrójca, znajdziemy apostołów obojętnych i śpiących. *Et venit ad discipulos suos, et invenit eos dormientes...*²⁾

To też ten sen zabójczy, to smutne zapoznanie obowiązku pracy kapłańskiej, tłumaczy nam pewne zagadki, które jak sroga zmora męczą nasze serce i umysł.

¹⁾ Apocol. III, 14—17. ²⁾ Math. XXVI, 40—43.

Tak, tłumaczą nam one i źródło i rozciągłość tej straszliwej ignorancji religijnej, w jakiej lud nasz zostaje, ignorancji prawdziwie pogańskiej, która da się streścić w tych słowach: *Deo ignoto...* Istotnie, to fakt przerażający, to owa zagadka sfinksa, którą można przypłacić utratą rozumu... Słońce chrześcijaństwa już blisko X wieków świeci nad naszą ziemią, a jednak promień jego wniknął jeszcze tak mało w serce i umysł ludu! Bądźmy bezstronnymi sędziami i z całą sumiennością powiedzmy, czy ludu tego połowa nie mieszka w cieniu śmierci — *qui in tenebris et in umbra mortis sedent?* Czy ma jakie pojęcie o tajemnicach wiary? Czy rozumie choć w ogólnym zarysie ekonomję chrześcijaństwa, jego przyczynę i cele? Czy zna choć powierzchownie Chrystusa, ów kamień węgielny budynku łączącego dwa światy — *qui facit utraque unum?* Czy ma zresztą jasne pojęcie o kodeksie moralnym i tej drodze świętości, która jedna wiedzie do Nieba? Niestety, wszystko to dla dusz miliona jest rzeczą całkiem obcą i kilka formułek pacierza, kilka praktyk religijnych, których celu nie znają, oto wszystkie zasoby ich wiedzy religijnej!

Okropny, przerażający obraz! Co myśleć o nim i jakimi opłakiwać go łzami? Ktoby uwierzył temu, że ten lud wychowany pod słońcem ewangelii, że miał i ma tysiące apostołów — *decem millia paedagogorum*²¹⁾. A jednak wierzyć musimy... I czemu to się dzieje, z kąd ta ciemność pogaństwa? Oto właśnie z naszej gnuśności, z naszej służby urzędniczej w kościele. Pasterz nie jest słońcem parafii, któreby ją obiegało w około, ma z nią tylko chwilową, oficjal-

¹⁾ Cor. IV. 15.
Ideał kapłana.

na styczość, poprzestaje zwyczajnie na uczeniu w świątyni, gdzie ledwo się gromadzi mała cząstka owczarni, ma za płonne marzenie te słowa Apostoła: *publice et per domos... monens unumquemque vestrum... cum lacrymis...*, zresztą dziewięć części swojego życia poświęca celom swoim, a zaledwie dziesiątą oddaje Chrystusowi—więc całkiem naturalnie, że nie może ludu oświecić, że go musi mieć ciemnym i na poły zwierzęcym, że owocem jego rządów w parafii, często długoletnich i opiewanych głosem opinii, jest nieświadomość religijna, granicząca z pogaństwem...

Confundemini a fructibus vestris propter iram furoris Domini...¹⁾

Dalej, to nam objaśnia ową drugą zagadkę moralnego zepsucia, które jak chwast szatański, coraz bujniej i szerzej rozmnaża się po winnicy Kościoła. Kto z nas tego chwastu nie widzi, kto o nim nie mówi, kto na jego rozrost nie sarka? Pomijam już tę klasę wrzekomo oświeconszą, której prawie połowa chyba jeszcze w dzieciństwie znała 10 przykazań; ale nawet wśród ludu, ileż to dziś praktycznie niezbożnych?! Jaki to materializm ducha jego opętał, jak grasuje pijaństwo, jaka chciwość cudzej własności, jaki fałsz, nieuczciwość, zmysłowość i najbrudniejsze instynkta, obok pozornej religijności! Zdaje się, że to dawny świat Cezarów, zdaje się, że zapytać można z boleścią: *Domine, nonne bonum semen seminasti in agro tuo? Unde ergo habet zizania?²⁾*

Niestety, ziarno czyste i święte, ale nieprzyjazny człowiek je zepsuł, bo narzucił kłokolu na rolę! A kiedyż to uczynił? W czasie snu robotników: *cum autem*

¹⁾ I Cor. IV, 15. ²⁾ Math. XIII, 27.

dormirent homines... Sen tedy nasz i lenistwo, oto wielka przyczyna tego zepsucia świata, nad którym płakać i zdumiewać się trzeba. *Super contritione filiae populi mei contritus sum, stupor obtinuit me. Numquid resina non est in Galaad, aut medicus non est ibi? Quare ergo non est obducta cicatrix filiae populi mei?¹⁾* Kapłan-pasterz nie czuwa nad moralnem zdrowiem owczarni, nie boleje nad niemocą duchowną swych dziełek, nie rozumie słów św. Pawła apostoła: *quis infirmatur et ego non infirmor, quis scandalizatur et ego non uror?* nie śpieszy na ratunek upadłych, chwiejących się nie wesprze, nie wyrwa w pocie czoła kłokolu, nie sieje w każdym pojedynczym sercu św. ziarna cnoty, słowem, albo wcale nie spełnia, albo spełniać nie umie swojego wysokiego lekarskiego zadania. Wypełnia on literę posług, ale być rzeczywiście solą parafii, rozpuszczoną w jej wenach, odczuwać w głębi serca wszystkie nędze moralne owieczek—*vere languores nostros ipse tulit*—pójść, jak posłaniec nieba do każdego zakątka owczarni z oliwą i winem dobrego Samarytanina, staczać ze złem bój cichy, ale twardy i krwawy: *usque ad sanguinem... adversus peccatum repugnantes²⁾*, to w jego przekonaniu utopija, którą może się bawić młodzież seminaryjska... Chciałby on siedzieć w domu, pilnować gospodarstwa, utrzymywać towarzyskie stosunki, rozrywać się wesoło, a razem tanim kosztem dokonywać cudu nad cuda, t. j. leczyć najstraszniejszą chorobę, chorobę serca ludzkiego! Nie, to niemożliwe, bo nawet Bóg musi pracować, musi być, że tak powiemy, natrętnym działaniem swojej łaski, aby owcę zbłąkaną odszukać:

¹⁾ Jer. VIII, 21—22. ²⁾ Hebr. XII, 4.

Quaerens me, sedisti lassus...

To też taka teoria, a raczej taka praktyka, cóż, pytam, może wydać, jeśli nie owoc śmierci t. j., chwast i skażenie?

Confundemini a fructibus vestris propter iram furoris Domini...

Jakichże więc wrażeń bolesnych dusza nasza doznać powinna pod brzemieniem tych myśli? Wiara upada, świat wraca do pogaństwa, ziemia jak za dni Noego zalana występkami, dzieło Chrystusowe marnieje, drzewo Krzyża traci swą płodność, a wśród tego żalostnego cmentarza słyhać chichot piekielny... To szatan obchodzi swój tryumf... *Aperuerunt super te os suum omnes inimici tui: sibilaverunt et fremuerunt dentibus suis et dixerunt: devorabimus! En ista est dies, quam exspectabamus; invenimus, vidimus...*¹⁾ Teraz dla całości obrazu dodajmy, że ten rydwan tryumfalny szatana, obok innych czynników, wlecze także nasze lenistwo...

Wielki temat dla rozmyślań głębokich, jeszcze większy dla łez zawstyżenia i żalu...

*Accingite vos et plangite sacerdotes; ululate ministri altaris; ingredimini, cubate in sacco, ministri Dei mei... clamate ad Dominum; a, a, a, diei!...*²⁾

IV.

Lecz nie kończmy na tym jęku żalostnym, na tem Dawidowem: *peccavi Domino!* Łza bez poprawy, to słabości lub obłudy oznaka. Owszem rozpatrzywszy się głębiej w tym tak ważnym przedmiocie, poznaw-

¹⁾ Thr. II, 16. ²⁾ Joel. I, 13—15.

szy w całej nagości naszą bezprzykładną nieczynność, nasze rąk opuszczenie w obec „wielkiego żniwa“, słowem dziwny, wyjątkowy brak pracy dla celów Chrystusowych, dla idei kapłaństwa, otwórzmy senne oczy i budźmy się, budźmy z letargu! *Et hoc scientes tempus: quia hora est jam nos de somno surgere*¹⁾. O, czas już, czas po temu, aby grzech wiekowy naprawić, aby zerwać tradycję oficjalnego kapłaństwa i służby połowicznej na niwie powołania, aby położyć koniec tej bolesnej igraszce osłaniania połąsuntanny najędźniejszej w świecie gnuśności, aby wywiesić sztandar o haśle apostołskim: *in omnibus labora!* Wszystko nas nawołuje do tego: od najprostszych zasad słuszności, aż do tej strasznej apostrofy: *redde rationem!* która nas spotka u stolicy Chrystusa. Niechże więc te głosy wymowne, znajdują echo w naszych sercach kapłańskich! *Haec dicit Dominus Deus: a quatuor ventis veni, spiritus, et insuffla super interfectos istos et reviviscant!*²⁾.

Żeby jednak nie zostawić nikogo na rozdrożu domysłów, żeby słowem praktycznym zamknąć naszą rozmowę, t. j. ukazać palcem, jak właściwie pracować dla idei kapłańskiej, jak pracę tę przejawiać w życiu naszym codziennem, w prostych, niewyszukanych formach, dodajemy tu nakońcu wzór i normę tej pracy, na które czytelnicy zechcą spojrzeć okiem uważnem. Może się to wyda zuchwalstwem, może kto nas posądzi, że układamy kodeks postępowania dla współbraci kapłanów, ale podobne myśli nie powstały nam w sercu. Jest to tylko szczerłość braterska, która nie znosi maski, która z całą ufnością dzieli się przekonaniem z głębi duszy płynącym.

¹⁾ Rom. XIII, 11. ²⁾ Ez. XXXVII, 9.

I tak, w naszym mniemaniu, chcąc skutecznie pracować w winnicy Chrystusowej, chcąc swój zawód wysoki przejść z pożytkiem i z chlubą, choćby w małym zakresie, chcąc być dźwignią, ozdobą i aniołem opiekuńczym owczarni, powinien kapłan-pasterz urządzić swoją pracę w myśl tego dekalogu:

I. Przejąć się przedewszystkiem tą ogólną zasadą, że jest sługą Chrystusa, sługą w ścisłym znaczeniu, a więc swój czas, swoje zdrowie, zdolności uważać już jako Jego własność wyłączną, której pod karą zdrady dotykać się niewolno. Wszelki podział w tym względzie jest zbrodnią wiarołomstwa i żaden, żaden pretekst, ani potrzeba chleba, ani sprawy rodziny, ani co niewinnemi zowiemy rozrywkami, nie może nas upoważnić do tego. Jeśli komu, to kapłanom szczególnie nie wolno służyć dwom panom... Dziwnie pięknie i rzewnie wyraził to wielki apostoł: *ego Paulus, vincit Christus...* tylko, tylko Chrystusa!

II. Przynajmniej raz do roku zwiedzać całą parafję, każdy jej kąt i lepiankę, ale zwiedzać z tą gorącą miłością, z tą troskliwością ojca, które wnoszą do domów promień światła Bożego i gałązkę pokoju—*quam speciosi pedes evangelizantium pacem, evangelizantium bonam...*¹⁾ Tak tylko może pasterz zbliżyć się do owieczek, tak tylko ugruntuje swój ojcowski z nimi stosunek, tak tylko poznać może ich duchowe potrzeby, ich wady i przymioty, bez czego niepodobna przewodniczyć im w życiu. Wielki wzór pod tym względem podał nam sam Zbawiciel: *ego sum pastor bonus et cognosco oves meas et cognoscunt me meae...* Zapewne, to praca ogromna, to fatyga znojna i krwawa, ale na cóż się zwiemy Niebieskiego Pana sługami? Wszak sługa

¹⁾ Rom. X, 11.

nasz poci się dla nas, a przecież w tem widzimy rzecz słuszną, naturalną. Czemużby więc sługa Boga żywego nie miał dla swego Pana wysączyć kropli znoju?

III. Nauczać zasad wiary wszystkie dziatki parafii. To zadanie nieskończone jest ważnem, a powiedzmy otwarcie, zupełnie zaniedbanem! *Dzieci prosiły chleba, a nie było ktoby im łamał...*¹⁾ Spuszczamy się na szkołę, lecz nie jestże to, pytam, oszukiwaniem siebie i swojego sumienia? Boć wiadomo, że nawet szkoła miejscowa niezawsze korzysta z nauk kapłana, cóż dopiero mówić o szkółkach, rozrzuconych w obrębie parafii? Funkcję katechety spełnia tam nauczyciel, często sam nieświadomy tajemnic religii, a najczęściej obojętny i zimny. Zresztą, ileż to miejscowości nie ma zupełnie szkoły? Ile znowu jest dziatek, które dla różnych przyczyn nie nawiedzają szkoły? Wszystko to więc wyrasta bez znajomości wiary, bez zasad moralności i dopiero spowiedź wielkanocna albo nawet dopiero egzamen przedślubny odkrywa, w jakiej to strasznej nocy nieszczęsne te dusze zostają! Tu więc, tu zwrócić pracę, tu nasz ołtarz ofiarny.... Trzeba sporządzić listę wszystkich tych małych pogan, trzeba wiedzieć dokładnie ile ich jest w parafii, trzeba ich wyszukiwać i uczyć, choćby nawet pojedynczo każdego, słowem trzeba iść w ślady Apostoła narodów: *pomniac, zem przez trzy lata w nocy i we dnie nieprzestawał napominac z was każdego ze łzami...*²⁾ *)

¹⁾ A. Ap. XX, 31. ²⁾ Thr. IV, 3.

*) Od lat kilkunastu robi się u nas niemało w sprawie oświecenia religijnego ludu: przygotowanie do 1-ej Komunii Św.

IV. Odwiedzać choć dwa razy na tydzień wszystkich chorych w parafii. Ta praktyka prawie nieznaną i zwykle raz, przy oddaniu posług ostatnich, chorych naszych widzimy. Potem piecza o nich ustaje.... Jakież smutne świadectwo nieczułości pasterza! *Filia populi mei crudelis, quasi struthio in deserto...* ¹⁾). Czy można tak konające owieczki zostawić bez opieki, bez słowa umocnienia, pociechy? Wszakże chwile życia ostatnie, to chwile uroczyste, chwile łzawe i straszne; nie jestże więc właściwem, aby ojciec i pasterz stawał często w tych chwilach u wezłowania chorego, aby mu je osładzał, aby pomógł duchownemu dziecięciu w tej ostatniej walce na ziemi, aby biedną tę duszę, własną, że powiem, ręką oddał w ręce Chrystusa—*in manus tuas commendo?! Ach tak, jest to jeden z najświętszych obowiązków pasterza, za którym wszystko mówi: serce, słusność, sumienie, a nareszcie pobudka owej wielkiej zapłaty: infirmus eram et visitasis me... venite benedicti!*

V. Utrzymywać listę dokładną wszystkich nało-

oraz katechizacje niedzielne starszych z ambony, są powszechnymi. To wszakże nie wystarcza. Massy ludu podawnemu żyją w grubej niewiadomości najistotniejszych prawd wiary, a zwłaszcza ich ducha.

W nauczaniu religijnem widoczną jest luka, którą niezbędnie zapelnąć trzeba. Luką tą jest brak katechizacji dla młodzieży. (Katechizm wytrwałości). Młodzież ta, wcale nieprzygotowana do godnego spełnienia wielkich obowiązków rodzicielskich, wstępuje w związki małżeńskie i w naturalnym porządku rzecz swoją ignorancję przekazuje swemu potomstwu. Trzebaż tę młodzież koniecznie oświecić i ugruntować w wierze i w tym celu urządzać corocznie specjalne nauki.

P. W. Confer. *Przegląd Katolicki* N. 42, z r. 1897.

¹⁾ S. Bern. De consid.

gowych grzeszników, wszystkich owiec zbłąkanych, wszystkich rodzin zwaśnionych, słowem wszystkich chorych moralnie, aby jak pasterz dobry śpieszyć na ich ratunek. O, jakże ten obowiązek jest wielki, a jak mało pojęty w całej swej rozciągłości! *Cadit asina et est qui sublevet eam; perit anima, et nemo est qui reputet!* ¹⁾ Do wielu to pasterzy można zastosować te słowa?! *Nolite annuntiare in Geth.* Zrozumiećmy więc dobrze, jak gałęź ta pracy kapłańskiej nieskończenie jest ważną i przyłóżmy się do niej całą potęgą duszy. To pierwsze z naszych zadań, to summa i istota powołania naszego, bo główny cel kapłaństwa na tem jednym zależy: wyrwać dusze piekłu i niebu je powracać. Bez tego zaś kapłaństwo nie ma racji bytu...

VI. Mieć też podobnie listę wszystkich ubogich parafii i otoczyć ich stałą macieżyńską opieką. Mówię: stałą, bo jałmużna przypadkowo dawana, jest to kropla na ziemię spragnioną. Wiemy, że właśnie środki nie starczą nam do tego, ale trzeba się ruszyć, trzeba pomoc dla biednych mądrze zorganizować, trzeba ją ująć w system, słowem kochać tę sprawę, a Bóg przez nasze ręce uczyni cud Eliasza proroka.... I ten więc punkt zachowajmy żywo w pamięci. Miłosierdzie, to córka pierworodna kapłaństwa, a kapłan jest to sługa, jest to zastępca tego, o którym powiedział: *pertransiit benefaciendo....*

VII. Zająć się losem sierot i wszystkich tych dzieci ubogich, którym nędza, opuszczenie, ciemnota zamknęły drogę życia. Często jedna rada życzliwa, często kilka słów prośby, albo mała osobista fatyga,

¹⁾ 2 Reg. I, 20.

mogłyby ich dźwignąć z niedoli i lepszą im przyszłość zapewnić. Możeż więc dobry pasterz pomocy tej odmówić, możeż mieć dla tych dziatek serce twarde i zimne? O, zaprawdę, kto by tak postępował, nie byłby uczniem Mistrza, który dziateki ubogie tulił do swego łona, który wyrzekł rzewne słowa: *sinite parvulos venire ad me...*

VIII. Dokładać wszelkich starań do dwóch spraw niezmiernego znaczenia, które dzisiaj szczególnie stały się nagłaciami: wprowadzanie trzeźwości i święcenie dni świętych.

IX. Zajmować się porządkiem i ozdobą świątyni *Domine dilexi decorem domus tuae...* To jedyna preczysta nasza oblubienica; tu więc kupić się winna cała miłość kapłana, tu cała poezja jego duszy, tu cała ambicja serca... O, na ten punkt dekalogu zwróćmy pilną uwagę. Przyczynę odgadniemy z łatwością...

X. Nareszcie, że ujmijemy jednym słowem to wszystko, co do pracy naszej należy, a co dotąd nie weszło w ramy tego obrazka: nie cofać się przed niczem, co jest z chwałą dla Boga, z pożytkiem dla owczarni i z chlubą dla kapłaństwa. Ta reguła jest zanadto ogólna, ale cudny na nią komentarz mamy w słowach Augustyna świętego: *ama et fac quod vis!* Tak kochajmy naszą ideę, a miłość nas nauczy, cośmy dla niej czynić powinni.

Oto, Mężowie Bracia, słaby obraz pracownika pasterza, oto rysy ogólne, w jakich praca kapłańska przejawiać się powinna.

Cum audissent autem.... quidam quidem irridebant... 1)

1) A. Ap. XVII, 32.

Jestże to mowa seryo? Jestże to rzeczywiście ścisły wynik logiki wiary, czy też owoc marzycielskich zapędów? Więc trzebaby w kapłaństwie tak przykuć się do pracy, jak skazaniec do taczki? Więc trzebaby istotnie poświęcić dla idei kapłańskiej całą naszą istotę i wszystkie chwile życia? Więc trzebaby istotnie żyć życiem ofiarniczem, uznojonem, męczeńskim i dźwigać brzemię pracy bez pauzy, bez wytchnienia? Więc trzebaby nareszcie wyrzec się też wszystkiego, co serce nasze dwoi, a raczej dziesiątkuje: rolnictwa, ogrodnictwa, koneserstwa, pszczelnictwa i innych takich rzeczy, które pod skromną nazwą „niewinnych przyjemności“ okradają Chrystusa z połowy dnia naszego, a następnie z życia połowy? Więc trzebaby wszystko to zrobić? *Tu dixisti!*... Ależ to przecie trudne, to ofiar i fatygi wymaga! *Si talis est causa hominis... non expedit nubere...* Tak, Mężowie Bracia, ale czyż sądzimy naiwnie, że kapłaństwo jest to chleb wygodny i rodzaj spokojnego dożywocia? Czy sądzimy, że życie kapłana pasterza jest to miła sielanka pod cieniem starej lipy, w gronie dobrych przyjaciół, lub zawód ekonomiczny? Czy sądzimy, że to życie dla siebie, do którego cele duchowne są tylko drugorzędnym dodatkiem? Czy sądzimy, że żartem powiedziano o powołaniu naszym: ciężkie nawet na siły anioła: *angelicis humeris formidandum?* Nie, nie, czasy illuzji minęły... Kapłan musi być tylko kapłanem, musi się stopić w znoju dla idei Chrystusa, musi na swojej drodze wywiesić wielkie hasło: *in omnibus labora!* Tak tylko rzeczywiście sprawie Bożej usłużyć, tak tylko się przyczynić do tryumfu wiary i cnoty, tak tylko, zapytany u Stolicy Chrystusa o żadaną nagrodę, będzie miał prawo za-

wołać Doktora Anielskiego słowami: „nie innej, Panie, nie innej, tylko Ciebie samego — *non aliam Domine, nisi te ipsum!*“

Czy myśli, w tej rozmowie rzucone, znajdują odgłos w sercu kapłanów? Czy odpowiedzią na nią będzie ostra odprawa: *recede a nobis et scientiam viarum tuarum nolumus?*¹⁾ Czy też znajdzie się może niejeden Dyonizy, co myśli te podzieli — *quidam vero viri, adhaerentes ei, crediderunt?* Bóg jeden to może rozstrzygnąć. Mamy jednak nadzieję, że ostatnie przypuszczenie jest prawdą i że niejeden z braci, rozważając ten przedmiot u stóp Mistrza i Pana w cichem duszy skupieniu, powie sobie stanowczo: *hora jam est de somno surgeret!* Czas już zbudzić się ze snu!...



¹⁾ Job. XXI, 14.


Niżej wyszczególnione dziełka
Ks. A. PLESZCZYŃSKIEGO K. Ś. T.

są do nabycia w redakcyi

„Przeglądu Katolickiego“

oraz

w Księgarni Gebethnera i Wolffa.

- 
1. Duch św. Franciszka Sal., czyli wierny obraz myśli i uczuć tego Świętego, przekład z francuskiego.—wydanie drugie. Cena kop. 80.
 2. Dziejowy Żywot Jezusa Chrystusa w pytaniach i odpowiedziach wyłożony. Cena kop. 50.
 3. Ideał kapłana, wydanie drugie. Cena kop. 60.
 3. Upominek dla parafian, zawierający krótki Katechizm, z dodatkiem sposobu służenia do Mszy św., — wydanie 9-te. Cena kop. 7¹/₂.
 5. O Mszy św. i do Mszy św. Uwagi i Modlitwy Cena kop. 30.
 6. Wykład Litanii Loretańskiej, zastosowany do nabożeństwa Majowego. Cena kop. 35.
 7. Życie św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży Cena kop. 15.
 8. Żywot św. Wiacentego à Paulo, dobroczyńcy i Opiekuna biednych Cena kop. 5.
 9. Krótkie przygotowanie do św. Sakramentu Bierzmowania Cena kop. 3.
 10. Krótkie nabożeństwo do św. Stanisława Kostki
Cena kop. 2.
 11. Krótkie rozmyślenia Różańcowe. Cena kop. 5.
 12. Bojarzy Międzyrzeccy Cena kop. 90.